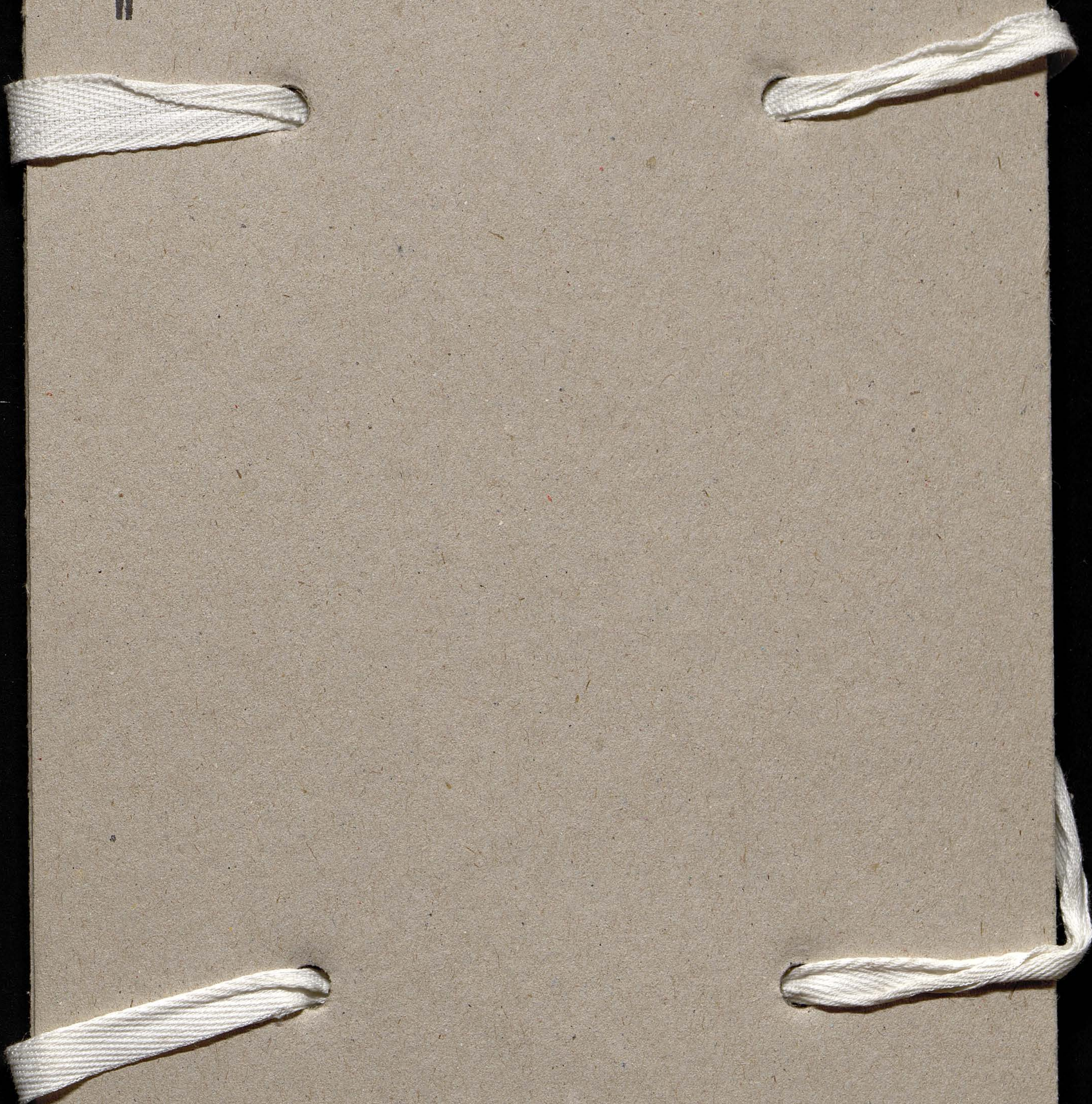


Wesele Prometeusza

1. Wesele Prometeusza
2. Napoleon
3. O świętym Martynianie
4. Zemsta Materii
5. Świt.
6. Kościołek
7. Mizantrop
8. Argument i dukaty
9. Hotel pod Sfinksem.
10. O Jasiu Metafizyku.

Śvit.

Świt.

Przedziwne są brzegi Leny. Zwłaszcza w jej średnim biegu od wpadu rzeki Jelekty, gdzie jej wody przeczyste rozlewają się na wiorsty wszerz i wzdłuż i mienią się olbrzymiemi zwierciadłami na podobieństwo zatoki... Fioletowa ściana skał nagrzanych obejmuje tę masę wód zakolem łagodnem od wschodu, a zaś na południu i na zachodzie równo od zwierciadlanej krawędzi ściele się step nieprzemierzony: roztacza o bujnych trawach łąki o wszystkich barwach, jakie są na ziemi, wśród nich stawy, trawskami zarosłe jeziora lśniące, na parę wiorst rozlane, mokradła z kępkami drzew, laski rzadkich limb i brzóz potraconych — wówczas przerozmaite, błękitem oddalenia na zachodzie o fioletowe skaliste pobrzeża rzeczki Jelekty oparte, a na południu o stopy zmroczniałej, w omgleniu [illegible] szczerejszej tajgi...

Przedziwny kraj... Gdyby nie srogie, syberyjska zima, która ścina w lód błękitne [illegible] Leny i śmiercią mrozi wszystkie żywioły na dłuższe miesiące przyrody, obraz tej okolicy pozostałby niezapomniany we wspomnieniu zestawienia, gdy go od niej odtłumi [illegible] niepodobne [illegible], jako jeden z najpiękniejszych obrazów południa... Zato lato, choć krótkie, ten zawrzący rozkwitem z kajdan zamrożenia spieszący życie, wyłania z ziemi nagle rozpalonej kwiaty o stroju nieopisanym, cudka na obudzone bogactwo barw, otwebadza na radość życia wszelkie tej ziemi [illegible], ściąga chmury [illegible], [illegible] ptactwa...

7

Kwitki ~~[illegible]~~ między długimi letargami zim krótko i pełni życia...

W jedno takie południowe, (~~lipcowe~~) popołudnie po wysokim, wschodnim brzegu Leny przeciw jej biegu młody czarny konik tunguski Wacława, jednego z swych wielu, który na tę Kiwercę [illegible] rzadko podróżnymi „etapami". Jeździec uzbrojony był w długą strzelbę ~~[illegible]~~ i nóż ~~[illegible]~~, jakich myśliwi-tunguzi używają. Dumny był ze „swego" konia, z zdobytej ~~[illegible]~~ (od Tunguza) broni, i z przyjemnością ~~[illegible]~~ przeżywał używał o tym zawodzie swobodnym, który od półtora ~~[illegible]~~ roku z powodzeniem Korzystnem uprawiał. Jeden niedźwiedź, który ~~[illegible]~~ przy pięcioosobowej obławie padł, trzy ~~dwa~~ jelenie, łoś, przez rogaty, setki gęsi i kaczek jako też drobniejszego ptactwa, które ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ciemu różnego ~~[illegible]~~ ustrzelił, ugruntowały sławę jego myśliwską w „Komunie", jak ideowo zwali swoją grupkę, osadzoną na celowo położonym ~~[illegible]~~ w nadbrzeżnym tunguzkiem stole. — Zwierzyny, że z całej „Komuny" nikt ~~[illegible]~~ prócz Wacława nie był sposobny do myśliwskiego rzemiosła — próby, jakie przedsiębrało paru, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ miały wszystkie skutki — rada Komunalna na niego wszystkie obowiązek dostarczania zwierzyny i ptactwa do wspólnej kuchni. Zgodził się ochoczo sercem, jakże wtedy to odpowiadało jego pożądaniu ~~[illegible]~~ i przedsiębiorczej naturze; mógł też przy tem zajęciu dniami całymi przebywać poza osadą i nie widzieć aż do mdłości uprzykrzonych twarzy towarzyszy.

~~Z powrotem „Komuna" uprzedzała ich~~

~~Ludzie do spółki... schodzili mogą najlepsze strony... nawet i... Społem nawet nad [illegible] godziny odgrywali się zgodnie, jakby wszyscy jednomyślni, [illegible]. Lecz słowo przyszły na stół, przygotowany i [illegible]~~

Z początku „Komuna" zapowiadała się świetnie. Ludzie, znużeni z samotnictwa, ~~t~~ twierdzili, iż byli ~~tem~~ przez to, że się mogli ~~z~~ wygadać. Do wspólnego dobra składali, prócz materyalnego mienia, swoje najlepsze strony: humor, ~~ustępliwość~~, uczynność, ustępliwość, nawet niezadko delikatność uczuć. Wspólne obrady, np. nad kwestyą obiadów odbywały się tak zgodnie, jakby wszyscy od urodzenia ~~w~~ w Komunie wyrośli. Wkrótce jednak harmonia poczęła się psuć. Że wreszcie za dużo było wyrwanych z różnych światów ludzi, ażeby je podobieństwo losu mogło ~~[illegible]~~ stłumić. Indywidualne zdania, przekonania, poczęły się ze sobą ścierać i ze wszystkich ustawiczne poczęły się wyradzać kłótnie. Doprawdy [illegible] ~~[illegible]~~ programy i propaganda! Partye, z których każda miała tylko jednego przedstawiciela, zaznaczały się tak, iż ledwo obiad [illegible] się. W nienawiści ~~[illegible]~~ poczęli tak, iż jeden na drugiego ~~[illegible]~~ [illegible]. Stronili od siebie, jakby jeden na każdy [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]. Był prawie jeden dzień ~~[illegible]~~ [illegible] trzeba [illegible]. Był prawie jeden moment... Wszyscy uśmiechnęli się [illegible] na [illegible] [illegible] tej chwili. – Było to [illegible] wieczorem, [illegible] [illegible] nad zachód. Tam [illegible] [illegible] się widok dalekiej [illegible]. Tam to [illegible] tęsknota go wypowiadali. [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] – obejrzał się – a ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] – [illegible] – obejrzał się – a tu [illegible], [illegible] jeden z „Komunistów", podnosił [illegible], ~~[illegible]~~... I tak, [illegible] od siebie, nie [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]. Wszyscy [illegible] tęsknoty [illegible] się [illegible] wstydzili. [illegible] Wstyd [illegible] przed sobą [illegible] – każdy [illegible] się jakoś [illegible], [illegible] powód [illegible] obecności podać. Później [illegible] [illegible] jedny [illegible] na to [illegible] wybierać. Był tam [illegible] [illegible]: kopiec kilkunastu, [illegible] [illegible] i jeden krzyżyk drewniany na mogiłce, na ramieniu którego wszyscy byli [illegible] – słowa, jak [illegible] krzyżyk prostym: „Śpij dziecię – życie zaska!" *) Tak ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] wszystko [illegible]. Wszyscy się najwięcej ~~[illegible]~~ w pamięci [illegible] jakby na [illegible], [illegible] było wszystko. Coś ~~[illegible]~~ bardzo [illegible], [illegible] [illegible] w tym [illegible]. [illegible], [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible], padał

---

*) Śpij dziecię –
Tęsknoty bolesnej [illegible].

4

na tę mogiłkę i szlochał, jakby wyjmował jego dziecinne było pod tym kopczykiem schowane. (~~[illegible] [illegible] swojej)~~ A gdy zorze czerwone na zachodzie gasły, mękę tęsknoty bieży za niemi ~~przez~~ ziemie-kraje aż ku Wiśle...

Świetna miedźnaczna wśród fioletu wapienia, odbita ledwo parę sążni od ściany prostopadłej brzegu, podnosi się ku górze. Koń wiedzie przewrotnie po ślizkiem oskalu i wszystkie omija zdradliwe rozpady. ~~Jeździec~~ Wacław z czułością poklepuje jego szyję. Zalety jego wszystkie miał ~~[illegible]~~ przy sposobności poznać. Nabyto go przed dwoma laty od Tunguza sąsiada przez komunalne. Był więc własnością „komuny". Na nim odbyło się najpierw wszystko jej członków, bo każdy rości sobie na ~~równi~~ [illegible] prawo do niego, każdy chciał na nim jeździć. Koń biedny tracił czasem swoją orientację, myśląc zwłaszcza ~~[illegible]~~ że jest osłem. Mimo to, jednak, że ~~nie~~ dźwigał na swym ~~[illegible]~~ grzbiecie różnych (~~często~~) rzeczy tyle kłócących się ze sobą niegramatyczności ~~[illegible]~~ (~~[illegible]~~): es-erów dwóch, es-deków kilka ~~parę~~ gatunków, ~~[illegible]~~ bundowców-żydów i obrażonego ~~[illegible]~~ P.P.S. — nie stracił jednak ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rumaczych zapędów. Odkąd mu Wacław z racji swego wygnania zaanektował jego zupełnie dla siebie, koń wracał prędko do ~~swego~~ [illegible] Tunguskiego. — ~~Teraz~~ ~~[illegible]~~ młody lekko ~~po~~ po krawędzi ściance, jak za dawnych czasów. ~~[illegible]~~ Wkrótce wydostali się na wierzchołek.

— Jakże pięknie! — wyrwał się głośny zachwyt z piersi jeźdźca, gdy rzucił oczyma ~~[illegible]~~ na lewy brzeg. Wstrzymał konia i patrzał. W niezmiernie przestrzennym, jakie to ~~[illegible]~~ utworzyła Lena z wpadającą na północno-zachodzie Jelenką, który wał ~~[illegible]~~ piany srebrnej przy wpadnięciu ze wzniesienia widać było, rozścieliła się cała tęcza barw, od piasku różowego ~~przy~~ przy brzegu aż do błękitu oddali... Słońce, wisząca na połowie zachodniego skłonu, zalewało całą dolinę pyłem świetlistym, który zamglił owe pasma tęczy i zatarł granice barw... Kępki drzew ~~[illegible]~~ i niskie ~~[illegible]~~ leski wyglądały w tem omgleniu, jak utopione w jeziorze różowym majaki drzew i lesków. Jedyne tafle ~~[illegible]~~

błyszczące stawów, mniejsze dalszych i linijki najdalszych gwiazd błyszczący na tej przestrzeni jako odsłonięta słońca. A też od stóp [illegible] rozciągały się szeroko wody Łeny, daleko widoczne na południe, jeziorna jako zatoka. Na ruchliwych, szerokich falach łamały się kwieciste barwy – od granatu ciemnego, aż do zieleni pomiędzy i opalu. Szczera ponad majestatem wód, złoty słoneczny pomrok przestrzeli powietrzne rybitwa. Zresztą prócz głębokiej tajemnej fal nic nie mąciło świętej ciszy świata. Na dalekiej łące na południu widać było zdrobniałe oddaleniem stado pasących się swobodnie, połyskliwych koni.

Zachwyt Wacława, gdy szeroki ten obraz ogarnął, zamącił jedynie żal, że [illegible] niżej obok siebie nikogo z najbliższych, z którymi mógł radość podzielić, ani drogiej, którąby mógł w milczeniu uścisnąć [illegible]...

[illegible]

Z nim ruszył dalej, pomknął przed spojrzeniem wzdłuż lewego pobrzeża na południe, gdzie na krańcu równiny obok świetlistej wód tlił się punkt czerwonawy, jak iskra przyczajona.

– Daleki jeszcze trud do chaty Jana... Dopiero połowa drogi. – Porachował w myśli wiorsty. – Przed wieczorem dojadę.

Ścieżka sprowadzała po zboczu – brzeg się nieznacznie pomniejszał i o parę wiorst dalej wychylał się – jego [illegible] dzięki zaledwie parę sążni ponad wodę. Natomiast na lewo od drogi wydźwigiwało się zbocze, pokryte poszczerbionym lasem, z którego wyskakujące gdzieniegdzie skały i ściany wapienne spoglądały [illegible] ku samej krawędzi lądu.

Droga wiła się znacznie, to zbliżała się ku wodzie na wapienne brzegi, to odchylała się na trawiste łąki, gdy zbocze stopy swe łagodziło i rozszerzało czy cofało się wyżkowo; mimo to Wacław [illegible] przed oczyma świetliste wody, rozciągające się ku południowi, i pas różowy lewego

2.

brzegu. Kotlina łąki przestrzenna południowym zachodzie, gdzie gasło światło rzeki, zamykało szumiące pasmo gór, które dawny cień rzucało na radość całej doliny; nawet przy czystej świeżej słonecznej przedziera się złowieszczo smutek tajgi... Nieznacznie jako mgła wdychana, wsącza się w upojone serce i duszy dzwonić się wzdryga, [illegible] jej radość, dar słońca. Naprożno wraca [illegible] po barwach wód, mieniących się tysiącami słoneczek, jak rozłożone skrzydła archanioła, naprożno wzdłuż spojrzeniem po spiętrzonym pobrzeżu lub dźwignie je ku [illegible] niebu — nie wróżąca radość zagaszona. „Żyźń Teska!" — Dzwoni smutek tajgi.

— Wszak to jest ten ptak czarny, [illegible] towarzysz zesłańca?.. Pamiętam zdradliwych [illegible], [illegible] mem utkanych, jak pajęcze siatki się [illegible] z oddali [illegible] zapomnienia gdzieś [illegible] tęskniących z wieczną okrutną [illegible] na [illegible] przyrodę — nie przeminą Słońca i Duszy Dziewczęcej [illegible] tworzących [illegible], — Każdy chwila radosną skrzydłem [illegible], jako list porywany [illegible] — jako [illegible] zbój kaźni we wichrze, jest jego krzyk rozpaczny, wywołujący ze życia — jedynie na [illegible] zlatuje zimna, jak pieśń wspomnienia, litośnie skrzydła [illegible] darł ochładza, [illegible] nie jego jest jako [illegible]: „Spójrz dziecię, dziecię..." O ptaku-smutku! O ptaku-tęsknoto!.. O Duszo-tajgo [illegible]!

Zwoływał wszystką wolę, wszystkie potrzebne światła, aby nie dać serca w szpony smutku, którym go mrocz na długie dni obezwładniał. Nadszedł [illegible] pamięć różne przygodności, wspomnienia, sprawy, ludzi... Począł w [illegible] o najbliższym na tej przestrzeni osobniku, o starym Jamie-Sędzie, który mieszkał w samotnej chacie na [illegible] na krańcu [illegible] posiadła, na lewym brzegu rzeki. U niego myślał mieszkać nocleg, gdy w tych stronach polował. Stary lubił wszystkich;

sam nie mogąc dla starości używać z pożytkiem strzelby, radami doświadczonemi im służył: jakie wybierać miejsce na zasiadkę, którymi szlakami zwierz grubszy chadza, gdzie go najlepiej podejść itd. W zamian za życzliwe rady i godziny myśliwi zostawiali staruszkowi nieraz [illegible] upolowanej zwierzyny.

Miesiąc już, jak starego nie widział. Jak go też przyjmie? Stary dziwny czasem. Nachodzi go chandra — wtedy zamyka się (wewnątrz) albo zaszywa się w tejże izbie pokoju [illegible] tygodniami. Nie dziwota — w tej pustelni mógł zdziwaczeć na dobre. Wszakże i on za młody miewał takie złe czasy. Było, gdy zima wydawała się w nieskończoność trwać, (a mieszkał wtedy osobno w chacie starego przyjaciela) [illegible] się na [illegible] [illegible] na siebie i leżał tak tygodniami bez najmniejszej [illegible] myśli. Nie miał nawet woli jeść — tyle, co go przymusił [illegible] gospodarz, [illegible] (stary [illegible]) [illegible] z [illegible] wódki w usta i kusił go, [illegible] oczami i gestem. Uparcie [illegible] kiwał ze zrozumieniem głową i odchodził.

— Od tej [illegible] [illegible]!.. Długo to jeszcze?..

[illegible], że [illegible] po [illegible] jest [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] myśleć o celu podróży. Jeleń się [illegible] trafi. Schodzi w tym [illegible] z [illegible] ku jeziorom. [illegible] [illegible] [illegible] z tydzień w chacie Jana. Pomacał się po kieszeniach — herbata, cukier jest — stary to lubi.

— [illegible] on tu siedzi w tym odludziu? Nie go [illegible] nie [illegible]. Dawno już [illegible] nie... Chyba starość...

Zbliżył się już tak, jakby [illegible] ponad wodą, że mógł już dach i ścianę chaty na przeciwnym brzegu, choć w oddali, rozeznać.

— Czy go tylko zastanę? — pomyślał. — Czy nie poszedł gdzie w góry [illegible] za wydrami? Na [illegible] [illegible] — takom, a [illegible] bardziej gorącej wody trzyma.

To przypuszczenie (wcale możliwe) strapiło go. Musiałby całe spędzić na prawym brzegu, co [illegible] nie przedstawiało powodu. Łódek na tej stronie nie ma...

Wypatrzywszy się, zauważył pasemko dymu, [illegible] wydobywające się z pod chaty. Więc stary jest. Chwała Bogu.

8

Popędził żywiej konia. Słońce prawie opierało się na widnokręgu kawałkiem tarczy, kiedy dopadł celu. Z brzegu widać było wyraźnie chatę naprzeciw i dwóch ludzi przed progiem, pomniejszonych znacznie oddaleniem.

Podniósł się w strzemionach, przyłożył dłonie do ust i krzyknął w stronę chaty. Ten głos popędził raz po brzegu, jak płaski kamyk — połknęła go olbrzymia [illegible]. Chwilę stał, zawiedziony, myśląc, jakiś dać znak o sobie. W tem zauważył, że jedna postać odrywa się od chaty, i zdąża nad brzeg, przystaje i, przysłoniwszy dłonią do oczu, patrzy ku niemu.

— Kochany stary — szepnął. Porwał czapkę i począł nią machać ponad głową.

Za chwilę łódka przecinała w poprzek fale łagodnej, kierując się w stronę jeźdźca. Wacław tymczasem zlazł z konia, zdjął z niego [illegible] i, poklepawszy go po szyi, puścił go na wolny popas. Gdy zeszedł nad wodę, łódka już była blisko: widać było wyraźnie postać przewoźnika. O twarzy spalonej słońcem i wiatrem, o długiej białej brodzie, z poważnymi ruchami ciała i rąk, gdy wiosłował, na tej szerokiej wodzie krwawymi blaski zapalonej wyglądał jak przewoźnik Charon. Niezadługo wiosło zastukało się przy nim na łódce. Przywitali się serdecznie.

— Co słychać, ojcze Janie?

— Chwalić Boga. Wszystko po staremu. Rodek zapewne pro[illegible] zawczasu!

— I to po drugi raz.

— Czas dobry. Może się udać. Wiem ja o jednem miejscu...

— Tam, gdzie byś ostatnim razem?

— Nie, w innej stronie. Zresztą co jakiś czas zmienia drogę. Ma i on swoje rachuby.

— Niezawodnie to już, jakeście mnie, ojcze, przewozili. Nie zdarzyło się co tymczasem?

— Cóż się tu może zdarzyć? Ot może być takie zdarzenie, że rodak stanie nad wodą i nie będzie go miał kto przewieźć. Stary już nie [illegible]

wyjrzy przed próg.

— Czerstwiście jeszcze ojcze...

— Duch spokojniejszy, zatem i ciało się rozsypie.

Byli już na połowie wód. Chata się przybliżała.

— A któż u Was w gościnie?

— Moskal-posielenec.

— Ach ten... Czegóż on?

— Wojenne prawo dla wszystkich. Czas dobry. Przybył zapolować.

— Ja chyba pójdę ~~[illegible]~~ (sam na zasiadki).

— Lepiej razem iść wiedzieć, gdzie on... Tungusi mówią — zniżył głos — że on mimo przypadkiem, trafiało się, i wszystkiego ustrzelił. ~~[illegible]~~ Jemu to nic. Jak ~~[illegible]~~ silniej ~~[illegible]~~ prus- ~~[illegible]~~ kuszę. Na zbrodnicze on patrzy.

Wkrótce znaleźli się na brzegu. Stary z pomocą Wacława wyciągnął łódkę na piasek. Podążyli ku chacie, gdzie przed progiem ~~[illegible]~~ się psy. Brodacz ~~[illegible]~~ leżeć na ziemi koło ognia. Za ich nadejściem podniósł ~~[illegible]~~ głowę ~~[illegible]~~ i odwrócił się na przywitanie.

— Rozgośćcie się — rzekł Janna — a ja pójdę popatrzę w sakwy, czy się co nie złapało. Wędzona rybka na lecie nie zna ~~[illegible]~~ smaku.

Wacław ~~[illegible]~~ wyjął mu przywiezione skromne zapasy: herbaty, cukru, soli...

— Ho! to dziś prawdziwe święto — ucieszył się staruszek i dziękował. Potem ~~[illegible]~~ udał się ku wodzie.

Wacław ~~usiadł~~ ~~na progu~~ przed chatą na kawałku drzewa, ~~które za ławkę służyło~~. Miał przed oczyma wody rzeki i przeciwległe zbocza, płatami lasu i trawą pokryte z rzadkimi sosnami skał [illegible].

Równinę wód począł zasnuwać. Światła na wodzie krwawe rozczesały fale na [illegible] połyskliwe [illegible] jak smoki przy ciemnych zgarbach cielsk, zbocza, jakie były w promieniach słońca. Trawy i paprocie lasu zdawały się bogate, a [illegible] były wsparte [illegible], jak olbrzymie fioletowe ogniska. Wreszcie i od stóp aż po szczyt [illegible] wód [illegible] a tylko [illegible] iść ku górze [illegible] jak wody [illegible] – i te zgasły.
Zmierzch począł szybko zapadać.

~~Jan wrócił, niosąc na naręczu snopek gałęzi, [illegible] ryb.~~
Wreszcie zbliżył się do ognia.

– Towarzysz na kwaterę? – zagadnął [illegible], nie wiedząc, jakim go towarzyszem nazwać.
– Co się zdarzy.
– Pójdziemy razem o świcie.
– Jak woli panicz – odparł brodacz, siadając [illegible] na ostatnie słowo.

Jan wrócił, niosąc na naręczu snopek gałęzi, resztę pęk zwiędłych ryb. Wkrótce ogień buchnął jaśniej, podsycony suchemi gałęziami. Sąsiedni, ustawiwszy nad płomieniem kociołek z wodą, począł na [illegible] rożnach piec przyniesione ryby.
– Sieja najtwardsza [illegible] ogień – prawił. – [illegible] Te [illegible]. Czasem trafi się na pokarm i więcej [illegible].

Obracał je [illegible] obserwował, czy już mają dość, wreszcie układał je na skorupie [illegible] i stawiał przy ognisku [illegible]. Potem herbatę rozlewał. Gościom podawał w szklankach, sam zaś pił w okrągłej [illegible] czarce, która [illegible] nie mieściła.
– Do szklanki [illegible] nie mogę się przyzwyczaić. [illegible] nie ta zaleta, iż [illegible] gorszy czaj [illegible]. Chińczycy [illegible] wiedzą.

Po skończeniu wieczerzy, i wytarciu szklanek, zwrócił się do [illegible]:
– No, panowie. [illegible] Czas spać. Zbudzę [illegible], aby [illegible] jeszcze przed świtem być na miejscach [illegible].

7.

Brodacz odsunął się od ognia i, oparłszy się o ścianę, począł wkrótce chrapać.

— Coś chciałem się was, ojcze, spytać. Czemu do kraju nie wracacie?

Stary odwrócił ku niemu spojrzenie frasobliwe, przygarbił się i milczał. Dłonią nie tylko [illegible] się trzęsącą, w której trzymał wytartą szklankę.

— Pono was tu nic nie więzi. Wolny przed wami [illegible]...

— Dużo rozpowiadać.

— Długo już tu żyjecie, ojcze?

— Czterdzieści lat.

— Kęs czasu...

Stary pomilczał chwilę, potem:

— Do kraju powiadacie... Zdawało mi się tej chwili, jak człowiek [illegible] jedną [illegible] tu [illegible]. Lata [illegible] różnie było. [illegible] przychodzi [illegible] i amnestya. [illegible] taki zbiera [illegible], pakuje się i wraca. [illegible] jednak tu się przy gospodarstwie, [illegible] rodzinę pochowawszy, ba, profesyę kamienną [illegible], odchodzi. Tęskni, tęskni — powiada — [illegible] wychodzi [illegible]. Jak [illegible] ten [illegible] znacie kawałek [illegible] handlujący [illegible] się stał na okolicę. Można [illegible] i sam [illegible]... [illegible] tak jak [illegible]. Rodziny [illegible] tu nie miał, nie [illegible], ale [illegible] nie było o czem wracać. Co [illegible], to [illegible] — [illegible] do [illegible] pomoc do tych, co do [illegible] te zostały. [illegible], [illegible] sposób [illegible]. Wziął się do [illegible] Koło. Zarobek [illegible]. [illegible] jakiś czas [illegible] [illegible]. [illegible] — [illegible]. [illegible] : do kogo [illegible], rodziny [illegible], [illegible] go, dawno wszystko już pod [illegible], od lat [illegible] go — obcy do obcych?... Tak i [illegible] po [illegible] kawałku i tydzień potem. [illegible] wszystko, do [illegible]. [illegible], [illegible] się [illegible] — [illegible] do pracy, do [illegible]. [illegible] się i [illegible]. I [illegible] po [illegible] czasu [illegible]. [illegible] wszystko do [illegible] nawet [illegible] ... Robotność odleciała [illegible] Jeszcze kawałka nie [illegible]. [illegible] zebrać [illegible] na powrót — i [illegible]

V

Jan dawał rady Wacławowi:

– Pojedziecie brzegiem starego Koryta, potem przez łąki i mokradła. Tak równiem kierujcie, coby na szosy nie trafić. Przechodziłowie tamtędy. Jak ~~za~~ staniecie pod lasem, wtedy Moskala na prawo, a wasi przejdźcie ~~[illegible]~~ przez ~~[illegible]~~ wzmiankując na kraj doliny, nad jeziorko. ~~Tojże~~ ~~blisko~~ Tam raj na ptactwo. Tojże też zarosz na łowo. ~~z jelenie~~ Jeleń o świcie nad zdatuje ~~ku wodzie~~ ku wodzie... a teraz może się rodak przeszpi.

(2)

√ Och, zima!.. Myślę: śmierć wkrótce wybierze... Miałbym ja prośbę do rodaka – ozwał się po chwili ~~[illegible]~~ milczenia. – Wrócisz wnet do kraju. Grudkę ziemi przyślij pocztą, ze ziemi mojej, płockiej... Niech się z prochem moim pomiesza. Prosił ja już wielu. Przyrzekali. Ale pewnie, ~~[illegible]~~ wróciwszy do kraju zapomnieli, albo też ~~[illegible]~~ poginęli, zamarzli... (2)

(3)

√ Książka była zniszczona, litery porozmywane, widać lata już była w użyciu. (3)

nazbierane grosze. Och, jakże łatwo może upaść człowiek, gdy go Bóg opuści. Aż raz — przyszło opamiętanie. Stanęło przede mną sumienie, tak wyraźnie, jak was tu widzę. Och, gorzko!... Kołatało mi: „Żeś przetrzykroć zgrzeszył przeciw duchowi, nie wejdziesz do ziemi obiecanej. Nie zobaczysz kraju swego, na wieczne skazany wygnanie.” Jak kamień, te słowa spadły mi na serce. Przestałem ja pić, jak uciął — i tu od ludzi się wyrzekłem, aby się ustrzec pokus. Ot, i życie i pod śmierć [illegible]... Bóg może daruje winy i dozwoli choć duszy spocząć w górze nad ziemią twoją...

— I możesz tu wytrwać, żebrząc [illegible]...

— Bóg jakoś pomaga. [illegible] od [illegible] wyboru. Ot, [illegible] rybek nawędzę, [illegible] — [illegible]

(2) samemu [illegible] dopędzić, to [illegible] bety, soli zostanie... Jakoś się trwa.

Milczenie długie nastało. Walter, oderwawszy od ognia, patrzył [illegible] w twarz Jana, który [illegible] nieruchomy, zapatrzony w ogień — w przeszłość. [illegible] się pomarszczyć, [illegible], jakby [illegible] lat przez tę chwilę wspomnienia przebyło. Ocknął się po chwili, podszedł do skrzyni, wyjął książkę, rozdmuchał ogień i [illegible] na klęczkach, do ziemi [illegible] przychylony, począł się modlić... jak Walter wywnioskował. Gdy zamknął wreszcie książkę, Walter wyciągnął rękę po nią.

— Nie sprzeciw? — zdziwił się Jan,

— Nie... Przeczytał pod blask tytuł: „Poezye

(3) Mickiewicza.”

— To jedyny mój skarb w chacie... szepnął Jan. — Nie oddałbym go za nic. Przez nią jest mowa moja. Wchodzi w [illegible] i ta. Z tej książki wygnaniec do naszej [illegible] ziemi...

Nie pił [illegible] więcej. Dowiedział się tylko [illegible] od [illegible] głęboka [illegible] żal.

Zdało się Walterowi, że tylko chwilkę się zdrzemnął, gdy go [illegible] Jana.

7

— Czas już. Kosy weźmy.

Brodacz już stał gotowy. Pożegnali starego i dom i wyszli. Jan odprowadził ich za chatę.

— Niech was Bóg prowadzi — szepnął Wackowi. — A wracajcie wnet. Obiad przyszykuję.

Wacław poszedł z brodaczem przodem. Szli w milczeniu. Noc jeszcze gęsta trwała. Jednak od iskier gwiazd czyniło się na ziemi źrocznawo, tak, że można było kontury przedmiotów, rysujących się w pomroku, rozeznać. Trzymając się wskazań Jana, szli brzegiem dawnego łożyska Łaby, na dnie którego spała woda, płachtą mgły równo nakryta. Następnie wydostali się na łąki. Rosa gęsta przysiadła trawy powalone — brnęli przez nie, jak przez rzekę. Na prawo ku północy ciemna rozciągała się i gęstniała w mroku odległa przestrzeń z rzadkimi majakami drzew, i wizjami mgły, osiadłej na jeziorach. Na lewo niedaleko czerniły się kępy i wznosiło się ciemne zbocze, o rozstępujących się konturach. Ciszy zamącał jedynie daleki poszum wśród chwastów ledwo znaczący, to znowu wyraźniejszy i szelest orosionych traw, przez które brnęli.

Wacław, idąc w milczeniu w tropy za brodaczem, myślał, długo, co może być w duszy tego człowieka, który z rozmachem przypomniał historię Jana. Przytem nie mógł się oprzeć przykremu uczuciu, że przez te oto łąki przekrada się w towarzystwie zbójcy, aby jakąś zbrodnię popełnić. Strząsł je dopiero, gdy się poczęły mokradła. Trzeba było całą uwagę baczyć, gruntować stopą powierzchnię, przeskakiwać z kępy na kępę, wymijać, by nie uwięznąć w [illegible]. Trafili na groblę wązką i szli już bezpiecznie dalej.

Doszli wreszcie do miejsca, gdzie wał lesisty, załamany od południa, przeciął równinę i zdawał się jakoby łapą ciemną ku jeziorom.

— Towarzyszu, na prawo? — zagadnął Wacław brodacza.

— Można — odmruknął tenże.

— Szczęścia życzę.

— Wzajemnie.

Skoczył z miejsca i pośrodku skraju lasu; a Wacław ruszył przez las, wiedział wprawdzie, i gdy wydostał się z ciemni ciemnej leśnej, znalazł się na brzegu doliny, wąskiej zwłaszcza od wschodu zatoczonej, na zachód zaś dosyć rozwartej, gdzie się zaroślami stopniała. W całem szerokiem wgłębieniu spała mgła, nieruchoma, białawo złożona, nakrywająca po brzegi równo od [illegible] jeziora. Z obu od tajgi na wschód i południe dźwigała się na zboczach i rosła w przestrzeń zmrocznista czarna noc tajgi...

— To jest to miejsce — szepnął Wacław, nie mogąc się oprzeć dziwnemu. Czuł na twarzy i tchnienie tajgi, jako oddech żywego potwora. Opanował się prędko, wypatrzył na skraju kępkę wysmukłych drzew, podszedł tam, narwał gałęzi, zrobił siedzisko i usadowił się, [illegible] na kolana...

— Idę nawet z tajgi schodzić, — pomyślał. — Może i jaki smutek się trafi...

Noc jeszcze trwała. Cisza taka nakaźna wzięła wspomnieniem, że Wacław oddech przytłumił i zastygł w martwocie czekania. Gdy tak trwał w zniecierpliwieniu, a chwile szły jako sowy ponad nim na jednakim powiewie, poczuły dozna. wać od strony tajgi głosy dziwne i jakieś posunięcia — westchnienia...

— Tajga przypomniały się Wacławowi słowa Tunguzów. I wsłuchał się całym czuciem wzruszeniem w tę mowę...

1/5 13

Naprzód z daleka, z dalekiego otwarcia, ozwało się echo... Ni to wyszedł nóż, ni krzyk ostatni zwierza... Stłumione oddale, mem... [illegible] Zgasło. Zaczem w środku lasu, z pośród tysięcy... Dobywa się postęk — znów stęka... Nabrzmiewa bólem — potężnieje ... jak młoty, spadają na serce jego razy... Och! Och! [illegible]... Czy nie ustanie? Czy się nigdy nie skończy?.. [illegible] Niezmożność trwa... O jaka ziemia! [illegible] Naresznie?.. [illegible] postęk ustaje — przechodzi w ciche westchnienie... Ktoś w tajdze kona!.. Cyt... Szelesty... [illegible] Gdzieś górą... Jakby [illegible] Duch tajgi w szczytach prostował skrzydła... Cisza znów. cisza straszna, cisza-pomrożenie. Czy wszystko umarło?.. Taka cisza zna być, gdy wszystko [illegible] na ziemi zginie, i gwiazdy odlecą. [illegible] Duch przestanie szeleścić. [Nic] tej ciszy wyrazić nie zdoła słowo, myśl nawet szeleści. Młoty serca jak dźwięczą w tej otchłani!.. Dokądże będzie trwać? Och, przecie... Dźwiga się głos — jak senny pomruk obudzonego potwora... Potwór mroczny... Straszny być musi jego gniew... Któż jego głód zaspokoi? Ziemię pożarnie, gdy wstanie... Zasnął przecie... Śnią mu się [tylko] głody... Cóż to?... Z dalekich stron — organy... Ledwo słyszalne — wiatr przynosi... Nie — bliżej... Ton wyraźny... Och, jak nastraja drogo!.. Czy to Ty, duchu tajgi?.. Któż tak na ziemi może grać?.. [illegible] Coś czarownego... Skąd organy?.. Przedziwna harmonia... [illegible] Podnosi się ku górze, z dołu i spode ziemi pojękiwania głos tęskny [illegible]. Czy to melodya zgubionych ziem, czy majestat się narodził światów?.. Dusza drży z trwogi i szczęścia — więc jej przeczucia były prawdą? Jest muzyka, o której nie wiemy... O, jak się górą niesie... Odpływa... [illegible]... Wraca... Nie, to szum słychać. Jakie wysokie! Czy to w koronach drzew, czy na gwiazdach? Och Ty anielski śpiewny! Zlać!.. Zmieść się... Wiek duszę uniesie, urzeka... Czyż to tylko echo było? Jak smutno... Słyszę tych już nie wróci...

1

Szum słychać... Nie-to czas się w wieczność przelewa... Więc i ta chwila jedyna... O morze uczuć! Dla Ciebie my wszystkie... Pogasły gwiazdy nad nami... O wieczny, ~~[illegible]~~ nieskończony smutku?.. Czas odpłynął... Pozostał tylko jeden ~~[illegible]~~ ton... O jak ubogi! Jak smutny?.. Z czem go porównać?.. Chyba z duszą, co umierać odeszła(?) smutnemu... ~~[illegible]~~ [illegible] się sobą tęskni(?). Nic to młodego, ni wiosna – coś dziwnie niepojętego... A przecież tak znany dźwięk... ~~[illegible]~~

(x)

str 31

~~Otoczył~~ I ten przepadł. Na niebie zaczęło dnieć. Gwiazdy przygasły a niektóre już pouciekały. Na ziemię padła rosa z pojaśniałego nieba szczyt(?) i osiadła na trawach, na drzewach, aż się zjeżyły ocienne(?). Wszystkie(?), leszczyna ~~[illegible]~~ na jesieni, potrząsła(?).

Teraz ledwo się to stało, na niebie począł występować barwy fiolet i ~~[illegible]~~ przejąć znów ~~[illegible]~~ na ziemię. Wnet drzewa ~~[illegible]~~ łąki i wody oprawione były fioletem. A na niebo od wschodu wypłynęła już ~~[illegible]~~ oświetl[one] różowe. ~~[illegible]~~

~~Wtedy to [illegible]~~

~~Wacława pierwszy [illegible] się [illegible].~~

~~Głos... cyranki Kwak cyranki.~~

Wtedy to ~~[illegible]~~ z łodzi(?) usiły(?) z nad jeziora dobiegł nastrojonych uszu Wacława pierwszy odgwar życia. Kwak cyranki. Zaczem poczęły się odzywać ~~[illegible]~~ inne głosy. Były jeszcze nieśmiałe, ~~[illegible]~~ zdawało się ciche, pytające. Wnet się wzmogły. Jakiś okrzyk śmielszy wywoływał sto odpowiedzi podobnych. Rozgwar się szybko rozszerzał. Trudno już było po ~~[illegible]~~ głosie rozeznać gatunki ptactwa, gdyż wszystkie krzyki, szczebiotania zlewały się ~~[illegible]~~ w jeden ~~[illegible]~~ katarzyny(?) koncert. A to wszystko działo się pod mgłą, ~~na wodzie~~ która warstwą zczyściła(?) leżała na wodzie.

Dolina zalana była już różowem światłem, przez które fiolet przeciekał. Odkryły się oczom rosiste łąki i rozkwitłe stroje kwiecia, dusząc duszę bogactwem. Z okraja bliższego tajgi(?) cofnął się kudłaty mrok, stępiony czerwonym(?) [illegible] światłem.

wariant tekstu

i wyszły na jaw z zieleni przeróżnie kształtne, cudaczne drzewa...

Na pierwsze ~~[illegible]~~ podniesienie życie się radowało. Rodzinne serce Wacława, wsłuchanego w to wszystko, wdzierała się radość stworzenia – zdało mu się chwilami, jakoby to w piersi jego zrywały się te radosne ptaki.

Nareszcie mgła na przeciwne podeszła się dźwigać. Światło prześwietlało już jej powłokę wierzchnią i wszystko przedzierało się barwami przez jej ~~[illegible]~~ warstwy rozświetlone. W rozpyli światłości zdać było widma podlatującego ptactwa. Krzyk dzwonił w całej dolinie.

Zapatrzonego w to zjawisko uderzył szelest z boku. Obrócił oczy i zdumiał radośnie. Na łąkę z tejże wypadł rogacz ~~[illegible] niedaleko~~. Stanął też przed nim niedaleko. Jeszcze na rogach wspaniałych i na czarnej grzbiecie sierści lśniła się rosa. Widać przedzierał się przez gąszcz. Potrząsł swą dumną głową i ~~rozejrzał~~ się ~~[illegible]~~. Oczy jego napotkały i oczy Wacława. ~~Biła~~ Biła z nich radość ogromna. Podskoczył wysoko z miejsca i znów patrzał. Niezadługo wypadł z tejże drugi. W podskokach tanecznych przypadł ku niemu. Poczęli się swawolnie szermować rogami...

Z poza wzgórz tejże strzelił promień słońca. Dolinę radosny świat życia ogarnął. Mgła ~~[illegible]~~ prześwietlona odkryła całą śliczność roztkanego nad wodami ptactwa... Wszystkiemi barwami połysk piórek tam ogród ~~najcudniejszego~~. Wacław był radośnie zachwycony całym. Nie wiedział gdzie patrzeć, czego słuchać. A bał się ~~[illegible]~~ drgnąć, aby nie spłoszyć dwóch rogaczy, które tuż ~~przed~~ nim na łące, zapalonej słońcem, prowadziły swój słoneczny taniec...

Nagle padło w dolinę ~~[illegible]~~ dalekie echo strzału...

Cisza straszna – a potem krzyk grozy wyrwał się z piersi gardziołek ~~wszystkich~~ stworzenia. Że Wacław ~~[illegible]~~ ujrzał przed sobą oczy umierającego rogacza – jego przestrach... Pomknęły, po strzale, ~~w tejże [illegible] w tyle~~. Ptactwo ogarnął popłoch. Co żywo szukało schronienia, ~~[illegible]~~ się w sitowie, wpadało pod wodę...

17.

Jak po owe czytanie, Dźwignął się Wacław ze ziemi. Wziął sztandar i, zamachnąwszy się, cisnął go daleko — w kwiaty. ~~[illegible]~~ Idee z powstaniem w ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] oblicza, czuł z dziwnie ~~[illegible]~~ + [illegible] ~~[illegible]~~ radością zgodzone w pierwsze nowe życie...

wywód [illegible]

—

VI.

Z nader pięknej ...ad.

Oto ~~[illegible]~~ [illegible]. Spod [illegible] „[illegible]" [illegible] się ..,

Oczywiście [illegible] ..

W odpowiedzi na to otrzymuje list, w którym wymawiają się ...

Przeto proponuje:

Pamiętamy [illegible] kontakt na [illegible] ..

Mojej deklaracji formułę

Drukarni polecono wstrzymać druk do czasu odpowiedzi z [illegible]. Wydruk 5. arkusza. W naszej sytuacji [illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] dekretowanie.

. . . . .

[tekst uwzględniony w wyd. książkowym] 15

I ten przepadł. Na niebie bowiem począł dnieć. Świerszcze przycichły – niektóre już pomilkły. Dolina jeszcze była w mroku – jeno od nieba odróżniały się wyraźnie dwie stare płachty mgły, zielono-mgliste płaty łąk i czerń mijającego lasu. Cisza drżąca, jak wstrzymany oddech, zawisła długo w powietrzu – oczekiwanie radosne, że przyjdzie coś w dolinę. Zdawało się, że przez mgłę przeleci resztka mroku, podnosi piersiami, wstrzymującemi dech, na przyjęcie dnienia... Dreszcz zimny, jako przemarznięty oddany się ziemi świtu, przebiegł wszystko żywoistnie i rozemdlił się w tęsknocie czekania. Na ziemię począł padać z pojaśniałego już nieba szary, siwawy pył i osiadać na łąkach, na zboczach, że wystąpiły ostrowy z mroku, który je zacierał. Lecz ledwo się to stało, poczęło się na niebie rozpościerać oświetl różowe od wschodu, a szary pył osiadły na ziemi przybrał nieznacznie barwy fioletu.

Wtedy to ze mgły, leżącej w kotlinie, dobiegł nastrojonych uszu Wacława pierwszy odzew życia: kwak cyranki. Bezwy na łąkach zadrgały, jakby potrącone tego głosu zbudził trawy, uchylone pod rosą. Za tem poczęły się odzywać głosy inne. Były nieśmiałe zrazu, zbudzone ze snu, pytające. Niektóre dobiegały z daleka, z kęp jeziora, jako szelestania ciche, inne, które zaś odzywały się wyraźnie bliskością, tuż z przybrzeża. Wacław rozróżniał po głosie kaczory, odrzedonki i wiele innych, których znał jeno z barwy. Głosy mnożyły się – jedne wywoływały drugie i pogwar zataczał coraz szersze koła na jeziorze. A to wszystko działo się pod emgłą, która szczelnie warstwą leżała na wodzie.

Dolina rozwidniała się już znacznie. Jeszcze fiolet ciemny nie spełzał ze ziemi, lecz już powietrzem jako płatki jabłonnego kwiecia spadało różowe światło i osiadało na trawach, na drzewach, mieniąc się z występującą zielenią i w nikczemnym niby cieni wstążki fioletem.

2.

~~Zakwitały się podniosły wszystkie~~ Odkryły się oczom łąki, ciężkim, mieniącym się pierścieniem rosy przysiadłe, o plamach kwiatów różnej barwy, ~~[illegible]~~ widne przez owo rośne okrycie niby przez szybę omgloną ~~po~~ majaczenie (przezierających.

~~[illegible]~~

Wysuwając z łąki czarne łapy, cofnął się mrok, stępiony pobrzaskiem w złoto — i oszlaki mchów żółtawych, to rdzawego pierza stały się widoczne naraz. Wystąpiły też nie jak z ubocza nieprzeciwległej zieleni przeróżnamite, kształty cudaczne drzew, wykroty i idąca ponowa ku górze między nietkniętą gąszcz ~~[illegible]~~ omszałych świerków i jodeł. Pobrzask rozjaśnił las i pobudził życie przyczajone.

Z dalekiej gąszczy leśnej dobiegł tokot głuszca.

W skraju trawiastym naprzeciw ozwał się cietrzew.

Wrzesień i dzięcioł począł pracować. Z niedaleka słychać było jego miarowe kowanie. Zaczem i inne ptactwo leśne poczęło dawać znać o sobie.

Podemgła na jesionie ~~[illegible]~~ już wrzało...

Kwaki, gęgania, turczenia rozszerzały się jak promieniste fale i tworzyły (wraz) dziwny koncert, tłumiony (wciąż) wrzawą, która je czyściła, iż przebijały się przez nią jedynym zespołem radości. Rozbudzone ptactwo wodne różnymi głosy chwaliło dzień, który przerzynął cienie. Światło bowiem (przedzierało) przez gęste zwełnione (rzęsiny) — i mgła, rzednąc powoli, stawała się liljowa. W onej liljowej rozpyli blisko brzegu ukazywały się barwne wdzięki podlatującego ptactwa; nawet ich szyje tęczliwe i strojne karby skrzydeł ujrzeć można było.

~~Niespodzianie z kępy pobliskiej powstał na wodzie z krzykiem szary bekas — gdy jego wołania, donośnego, przeszył powietrze, jak strzał wystrzelony. W odpowiedzi na to podniosły się krzyki na jeziorze. Rozgwar się wzmógł.~~

Wacław, siedząc nieruchomo na wstecznym gałęziach między pniami, doliny rozwidniały mające u stóp, chłonął oczyma pilnemi i słuchem wyostrzonym rozbudzane po kolei życie. Słuchał uważnie tokowania głuszca, zajmował go odzew cietrzewia, pilnie śledził robotę dzięcioła, gdy ten począł kuć na pniu niedaleko, z zajęciem przyglądał się jego (jak sądził) ozdobnej o czerwonym wywinistym czepku, — lecz największą uwagę zwracał na jezioro, gdzie gwar przerósł zgiełk głosów dzwonnicy. I pomału, niezmiernie, jako to światło płynęło w doliny, udzielała mu się radość rozbudzonego stworzenia, iż poczuł się czuć w zespole ze wszystkiem. W piersi dziwnem (niezmiernem) wzruszeniem rozgrywały (się jakoś radosne) pętelki, świat dzwoniące. Nie znał dotąd takiej szczęśliwości. Pragnął być wszystkiem dookoła, pozdrawiał sercem każdy odzew życia, rozbawionemi oczami śledził podlatujące we mgle liljowej ptactwo i duszy otwierał szczęśliwy nagromadzenie radości barw. Zapomniał całkiem o celu, po jaki tu przybył. Czuł się w dolinie jako i wszystko dookoła w jednym rozświcie radosnym.

Zapatrzonego we mgłę liljową zdziwił trzask z boku. Obrócił oczy, i serce mu wpół żywe zadrżało. Na łąkę z lasu wybiegł rogacz. Stanął przed nim niedaleko, prawie na strzał. Wacław, gotując strzelbę ostrożnie,

7

przyglądał mu się. ~~[illegible]~~ Wspaniały okaz, bezpiecznie w schro-
nach tajgi ojczystej wychowany. Jeszcze na rogach rozłoży-
stych i na czerwonej, gładkiej ~~sierści~~ lśniła się rosa. Widać prze-
dzierał się przez gąszcz. Spróbował trawy od niechcenia,
uszczknął parę kwiatków, potem podskoczył na miejscu
i rozejrzał się wesoło. ~~W~~ Wacław począł mierzyć doń, kie-
rując muszkę pod przednią łopatkę, gdzie pod muskułem
drgało serce. Miał pociągnąć za odwód ~~[illegible] (odwód)~~, gdy rogacz
~~[illegible]~~ zwrócił ku niemu piękną głowę. Oczy jego pa-
trzyły prosto w oczy Wacława — tak jakoś bezobawnie,
ufnie. Wacław opuścił strzelbę na kolana. W tym mo-
mencie bowiem przypomniało mu się zdarzenie jedno, gdy
polował z Osmanem na kozy. Postrzelił kozła — i gdy przy-
padł ku leżącemu na ziemi, zobaczył wyraźnie, jak z du-
żego, łagodnego oka spłynęła łza i spadła na liść... Jak
perła — została długo na liściu. Nieraz to przypomnienie
wyrzutem go nachodziło. Czemuż nie teraz? Sam zły był
na się za to — jakby kiedyindziej powiedział — romantyczne,
nie. Ujął strzelbę powtórnie, lecz znów ją opuścił.
Dziwną walkę w naturze swej staczał. Kłóciło się
w nim dwóch — wyraźnie dwóch ludzi.

— Zabij! Okazja się nie trafi...

— Poczekaj.. Trzeba pomyśleć..

— Ujdzie!..

— Teraz... przypatrz się tylko...

I począł się przypatrywać rogaczowi, który, nic
nie przeczuwając, baraszkował swobodnie na łące.
Skoki jego lekkomyślne na zwykłej pieśni nowy ~~[illegible]~~
kreśliły ciemny ~~[illegible]~~ ornament. W momencie pewnym
stanął, nastawił ostre źdźbła uszu na melodyę rozdzwo-
nionego życia ~~nad jezior~~ na jeziorze, i oczy jego ja-
koby uśmiech rozszerzył. Świeciła się w nich ra-
dość, wielkie, beztroskie szczęście istnienia ~~życia~~. Potrząsł łbem dumnie,
uwieńczoną głową i znów w zachwycie spoglądał. Rogi
jego zapłonęły w potężniejszem żywem świetle, jak ogni-
ste latorośle. Po gładkiej, czerwonej sierści zbie-
gały złote połyski. Radość nadmierna nie dała
mu ~~długo~~ chwili trwać w bezruchu. Podskoczył ~~jak~~
z miejsca jako płomień i zawiódł ~~swój~~ lekki taniec.

~~w tej chwili~~ nowej chwili nie zdążył wybiegł z tejże drugi... W podskokach tanecznych przypadł ku niemu. Poczęli się swawolnie szermować rogami...

W sercu Wacława trwała jeszcze krótka...

– Strzel teraz. Obu położysz.
– Czekaj. Może się dam napatrzę.
– Na co czekam?
– Piękne są...

~~– Rota!~~
~~– Złóż!~~
~~Złóż... odezwał się Wacław... tylko jeden wystrzał...~~

~~W tym momencie (zaszło słońce) – bekas – krzyk – strzał życia~~

W tym momencie padł w dolinę ~~ze wzgórza~~ z poza wzgórz tejże ~~[illegible]~~ pierwszy grot słońca... Równocześnie z kępy pobliskiej przeskoczył ku wodzie z krzykiem szary bekas – głos jego ostry, donośny, przeciął powietrze, jak świst cyrkularki. W odpowiedzi na to krzyk się na jeziorze podniósł. Rozgwar się wzniósł. ~~Ze wzgórza~~ Z poza wzgórz tejże raz w raz groty padały oświetlając z niespodziewaną szybkością stanęła na zębach lasu w ~~płomieniach~~ krzyku płomieni ~~złotych~~ lśniąca kula... Szał ~~[illegible]~~ najwyższy ogarnął dolinę.

Wacław naraz był olśniony. Odsunął od ~~siebie~~ strzelbę, wstał, i wyciągnął ramiona do słońca, jak szaleniec. Nieopisanym uczuciem ~~[illegible]~~ serca ~~mu~~ dziękował za piękno świata...

Naraz wpadło w dolinę dalekie echo strzału... Krzyk grozy wzniósł się z ~~[illegible]~~ nad jeziora, a ~~Wacław~~ ujrzał przed sobą w zamgleniu świetlnym przerażoną dwójkę rogaczów, które ~~[illegible]~~ przestały ~~na~~ moment zmierzchowość – potem zebrały się w sobie, oglądając się na boki z trwogą, i susami pomknęły w tejże. Jeszcze nogi ich świeciły z ~~[illegible]~~ z drewnianym mrokiem wodzie było.

Słońce już bardzo stało wysoko, ~~gdy Wacław opuścił~~ wszystko się rozpłynęło ~~[illegible]~~ i w wszystko w blasku, gdy Wacław opuścił dolinę.

Idąc z powrotem do chaty Jana, czuł z drżeniem którym radośnie narodzone w piersi nowe życie. Jak perła — błyszczała [illegible] ~~przed~~ oczyma [illegible] jego ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ łza, spadła z żalu za życiem z ~~[illegible]~~ dobrego ~~[illegible]~~ oka ~~[illegible]~~ umierającego konia..

Świt

[illegible] możesz wyjść o starym Janowym [illegible], [illegible] mu choć na [illegible] ... Ale nie przypuszczał, gdy w tej stronie pracował starym już przyjacielem wystawił... [illegible] psi, jak go nie widział. Jak go też przyjmie? Stary [illegible] czasem. Napadła go chandra... [illegible] w tej pustelni musi zdziwaczeć. Wszakże i on – gdy [illegible]...

. . .

– Och ty stary! Dziwny ty jesteś...

Odpędził myśli przykre, i myślał tylko o celu podróży. Jeśli się nieprędko trafi. Schodzą w tym miejscu z drogi na przełaj. Przetarł oczy. Powiedział ~~[illegible]~~ i cicho w chacie Jana. Pomacał [illegible]. [illegible], [illegible], jest – stary to lubi. Czemu on tu siedzi? Nic go nie trzyma... chyba [illegible]

+ [illegible].

– Czy tylko, ~~[illegible]~~ go zastanie? Czy nie [illegible] przez dłuższe wyprawy? [illegible] tu noc spędzić. Łódek [illegible] [illegible].

Dym się wznosi.

– Jest...

Napędził konia.

– Hop! hop!..

Ukazał się potem stary. Patrzy, idzie do wody przyglądając się. Bierze łódkę, przypłynął.

Powitanie... Pytanie...

– Moskal jest..

– Ach ty.. Cóż on?

– Wojenna prawo. Czas dobry. Przyszli zapolować.

– Ja pójdę osobno.

– Lepiej razem.. Twojemu mówię, że on ~~[illegible]~~ [illegible] przyjacielem – zgodził się – i wszystko [illegible]. Jam to wiem. Z polityki on nie jest. Nie obrażonym patrzy.

———

– To jest ~~[illegible]~~ przez obcych, jakim z ojczyzny [illegible]. [illegible] oddałbym mu... Z tych krzyży wszystko do [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] –

Szanowny Panie!

Zwracam się niniejszym z uprzejmem za-pytaniem:

List mój [illegible] się z [illegible]. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Wobec podanej sytuacji w Towarzystwie, [illegible] jestem [illegible] do oznaczonego dnia ~~[illegible]~~. Gdy jednak wypuszczę tekst mój [illegible] [illegible] [illegible] a chodzi mi o przyjazne [illegible] – ~~[illegible]~~ – mam zamiar z końcem tygodnia przyszłego (około 26-go) pojechać do Lwowa dla osobistego omówienia i uzgodnienia tylko w takim razie gdy postaram się, jeśli są widoki przychylnego załatwienia mej. — Na to odtąd proszę uprzejmie o [illegible] [illegible] odpowiedzi.

Z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wysokim poważaniem

Proszę tylko * uprzejmie o parę ~~[illegible]~~ słów odpowiedzi, czy są widoki przychylnego załatwienia mej ~~[illegible]~~, gdyż tylko w takim razie mogę przyjechać.

L. F.

L.F. L.F. L.F. L. L. L. L.

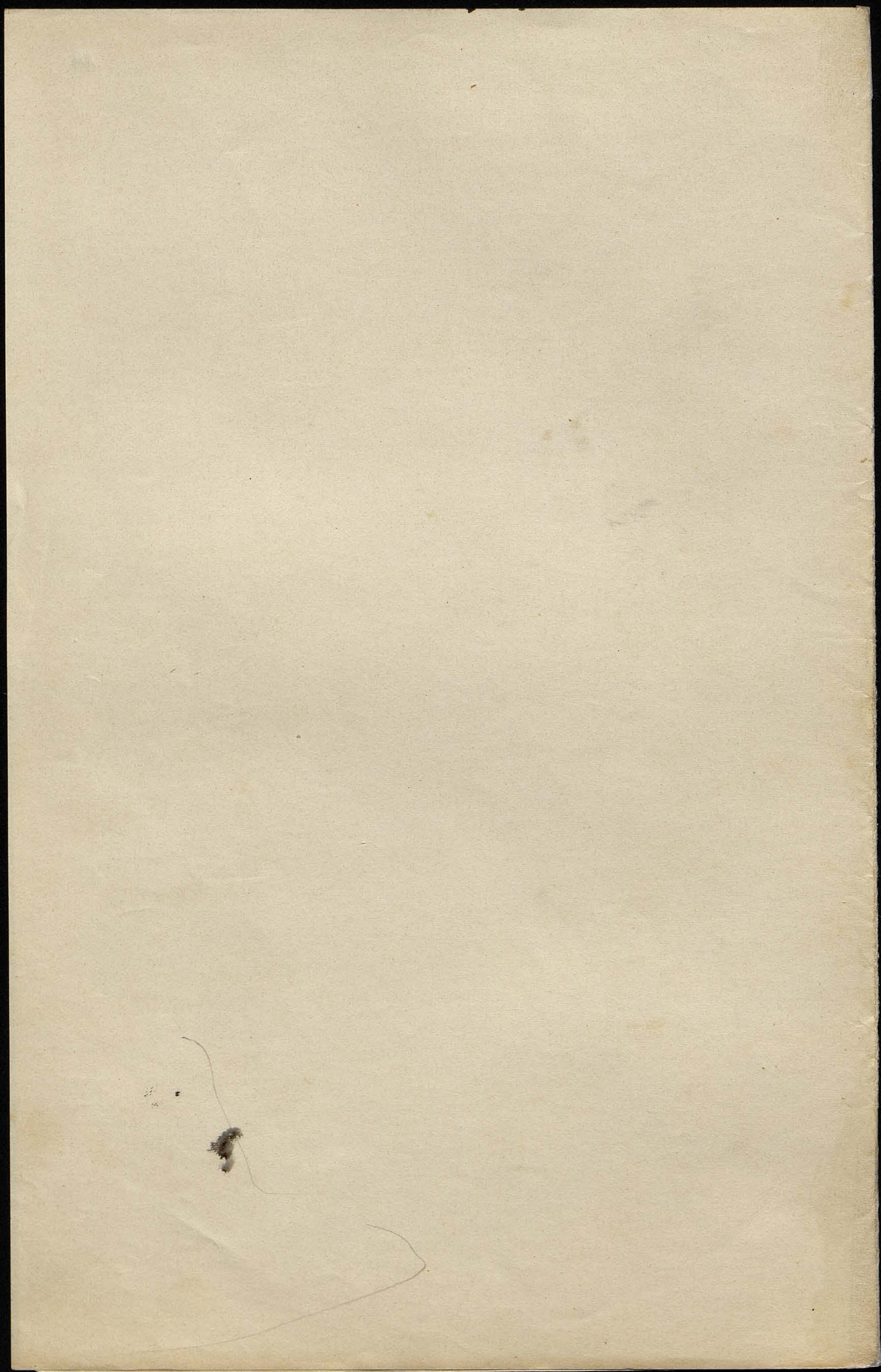
L. L.F.

L. L. L. L. L.

L

L.F. L. L. L

L.F. L.F.



przepis. ręki [illegible] ([illegible])

Władysław Orkan

Świt.

Tygodnik Illustrowany

styczeń – 1911 r. I nr. 1. s. 16 – 17
nr. 2 s. 35 – 36
nr. 3 s. 55 – 56
nr. 4 s. 75.

– ilustracje Rapackiego.

Przedziwne są brzegi Leny — zwłaszcza w jej średnim biegu u wpadu rzeki Jelikty, gdzie jej wody przeczyste rozstaczają się na wiorstę wszerz i więcej i mienią się olbrzymiem zwierciadłem na podobieństwo zatoki...

Fioletowa ściana skał wapiennych obejmuje tę masę wód zakoleniem łagodnem od wschodu, a zaś na południe i ku zachodowi równo od zwierciadlanej krawędzi ściele się step niepozmierzony: rozstoczca o bujnych trawach, łąki o wszystkich barwach, jakie są na ziemi, wśród nich stawy trawskami zarosłe, jeziora lśniące, na parę wiorst rozlane, mokradła z kępkami drzew, laski rzadkich brzóz i limb potraconych — równień przerozmaita, błękitem oddalenia na zachodzie o fiolety skalne pobrzeża rzecznej Jelikty oparte, a na południe o stopy zmierzniałej, w omgleniu słonecznem szarzejącej tajgi...

przedziwny kraj...

Gdyby nie sroga syberyjska zima, która ścina w lód błękitne wełny Leny i śmiercią mroźną wszystko żywoistne na długie miesiące przysiada, obraz tej okolicy pozostałby niemącony we wspomnieniu zesłańca, gdy go od niej setki mil szczęśliwie dzielą, jako jeden z najcudowniejszych obrazów południa...

Za to lato, choć krótkie, tem zawzięciej rozkuwa z kajdan zamrozu śpiące życie, wyrwuje z ziemi nagle rozpalonej, kwiaty o stroju niesłychanym, ciska na obudzone bogactwo barw, oswobadza na radość życia wszelkie stworzenie tej ziemi, ściąga chmary przeróżnostrojnego, różnymi głosy krzyczącego ptactwa...

Krótki – między długimi letargami zim – krzyk i płomień życia.

— — — — — — — — — — — — — —

W jedno takie płomienne popołudnie po wysokim, wschodnim brzegu Leny, przeciw jej biegu, niósł czarny konik tunguski Wacława, jednego z owych wielu, którzy na tę ziemię syberyjską podróżują „etapami".

Jeździec uzbrojony był w długą strzelbę i nóż, jakich myśliwi tunguzi używają. Dumnym był ze swego" konia, z nabytej od tunguza broni, i z przyjemnością prawdziwą myślał o tym zawodzie swobodnym, który od półtora roku z powodzeniem korzystnem uprawiał. —

Jeden niedźwiedź, którego przy pięcio-osobowej obławie położył, trzy jelenie, łoś, pięć rogaczy, setki gęsi i kaczek jako też drobniejszego ptactwa, które czasu różnego ustrzelił, ugruntowały sławę jego myś

... Pozwólcie bym opowiedział ~~o~~ swe życie; czasu ta powieść ~~n~~ niewiele wam zajmie, a można je — powinniście.

Ja — „kropiwnik," ~~podrzutek~~, ~~n~~ niepra-wego łoża; ~~kto~~ kto mię zrodził — ~~n~~ nie-wiadomo, a podrzucono mnie w majątku pana Łoceba, ~~w~~ we wsi Sanokiem, kros-noglinickiego powiatu. Położyła mnie matka moja — ~~ta~~ albo ~~ten~~ kto inny — w parku

29

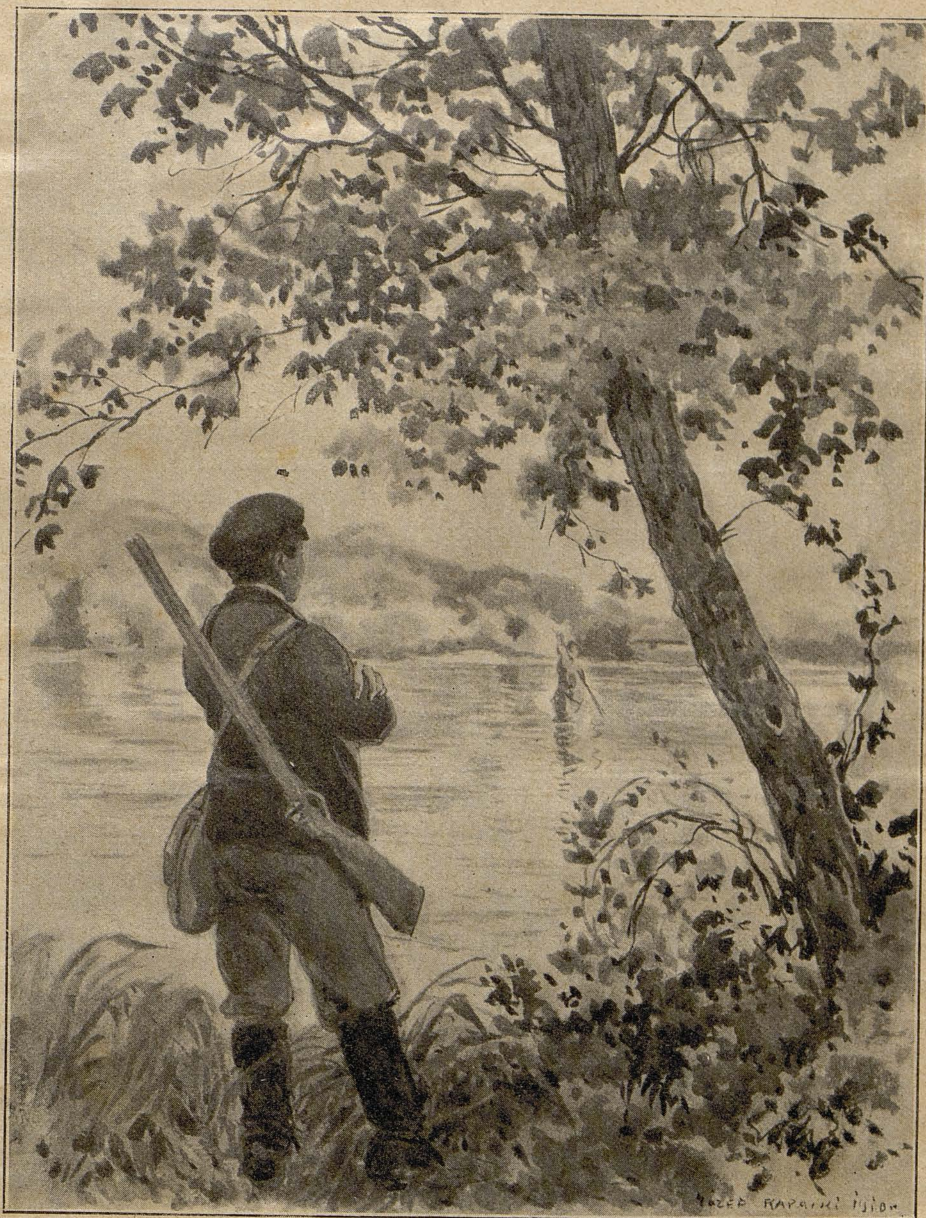
ad str. 7-



STOI RAZ ZAPATRZONY NA CZERWIEŃ ZACHODU... JÓZEF RAPACKI

ad str. 18

30



WIDAĆ BYŁO WYRAŹNIE POSTAĆ PRZEWOŹNIKA.

J. RAPACKI

ad str. 28

31



ROZŁOŻYŁ KSIĄŻKĘ PRZY OGNIU I NA KLĘCZKACH POCZĄŁ SIĘ MODLIĆ... JÓZEF RAP

ad str. 31

32



DOSZLI WRESZCIE DO MIEJSCA, GDZIE WAŁ LESISTY PRZECINAŁ RÓWNINĘ. J. RAPACKI

ad str. 38



DOLINA ROZWIDNIŁA SIĘ JUŻ ZNACZNIE. JÓZEF RA

ad str. 40.

34



WACŁAW SIEDZIAŁ NA USŁANIU GAŁĘŹNEM... J. RAP



J. Rapacki.

winieta końcowa

Prometheus

36

Wesele Prometeusza.



Wśród niewielkiej cząstki ludzkości, która zna imię Prometeusza i wie, kim on był za młodu, powszechnem prawie jest mniemanie, że ten wykradacz ognia niebieskiego przykuty był z woli bogów do skał na Kaukazie.

~~[illegible]~~ Nikt jednak dowodu na to nie przytoczył; nikt też nie widział owej skały, do której był rzekomo przykuty, ani nawet ogniwa z łańcucha, krępującego jego boskie członki. Rzecz się sprowadza, jak każde podanie, tradycją poparte jeno, do wątpienia: mógł być przykuty tam, albo też gdzieindziej.

~~Wszystko~~ Wiele zaś przemawia za tem, że Prometeusz przykuty był w Tatrach — do Giewontu.

Tu bowiem wszystko się działo. Z Tatr Pan Bóg na świat swój patrzył zaraz po stworzeniu i cudował się sam sobie, że go tak pięknie urobił — tu stworzył naszych ~~[illegible]~~ rodziców, Adama i Ewę — tu był ów Raj, o którym tyle gadek chodzi — tu się pacierz urodził, ruski i żydowski... Tak prawił Stary Sabała, gazda świadomy rzeczy, wiarogodny.

Aże i z ~~[illegible]~~ bogami coś Grecy pocyganili — wiadomo: kuglarski naród. Bo gdy na Olimp Spółka berlińska wnet tramway poprowadzi, ~~a~~ żeby cały świat mógł widzieć, że tam pustka — tu są siedliska bogów niedostępne dla najbardziej zwariowanych turystów... Tu też

podobień boginki się plączą – stery kosówki ~~mogła~~ (już nabrzmiałe) mogłyby być przysięgą, iż widział ją na ~~oczy~~ własne oczy, jak prała w potoku, pierzi zawieszony sobie na ramionach... No – nie dziwota – postarzeć musiały się setnie – tyle wieków!..

I wreszcie fakt znamienny: Któryś z raubszyców, Krzeptówki czy Gąsienice, zastrzelił nad Krywaniem sępa... Wiadomo: w Tatrach sępów niema. Mógł być tylko jeden, który wyjadał serce Prometeuszowi.*) I ów sęp, wypchany, znajduje się dziś w Muzeum tatrzańskiem, co każdy może na swoje oczy sprawdzić.

A jeśli te dowody niewystarczające, niechże je poprze poważna opowieść, której prawdziwości nikt chyba z ludzi, cokolwiek znających się na prometeizmie, nie zdoła łatwo zaprzeczyć.

I.

Pewnego odwiedziła sobie dolinę Strążysk ~~papierka~~ panna Irys z Warszawy... Imię to sama sobie nadała z miłości dla poezji, w której ~~[illegible]~~ podówczas panowały irysy, orchidee, nenufary i inne ~~cudaczności~~. Papa jej sprowadzał, jako kwiaty z wyspy Ceylon. Papa jej sprowadzał, jako kupiec, tylko kawę stamtąd sprowadzał, lecz panna Irys wykwitła z marzeń, ponad prozą życia i do poezji egzotycznej czuła wielki pociąg. Czuła też pociąg do poetów. Lecz „prawdziwego" poety, o jakim marzyła, dotąd nie-stety nie spotkała w życiu. Więc melancho-~~i mawiała smętnie, iż umrze na suchoty~~ lią cała była przesiąknięta. Że znów papa tem się gryzł i żółknął, jeździła co ~~lato~~ rok do Zakopanego.

Zatem: pewnego odwieczora szła doliną Strążyską i myślątkami smutnemi bawiła się, jak paciorkami różańca. Szła w głąb doliny bez zamierzonego celu i zwolna zbliżała się ku Gewontowi. Z obu stron dźwigały się z czarnej zmorzy smreków potworne, skalne postacie i stały w zwałach łzie, ptych i groźne, wymowne, zaspione... Słońce zapadające złote wierchy, oblało je oblaskiem, nieźbyt wyraziłe ich martwe, zastygłe rysy.

Nie widziała tego wszystkiego panna Jadzia, w melancholii swojej pogrążona, paciorkami myśli swoich rzęsła. Choć owszem lubiła góry: jako piękną dekoracyę do swej melancholijnej postaci. I lubiła też same zapuszczać się w doliny znajome: czuła się tam bo jakby na scenie, wobec niewidzialnej widowni... Zżyła się tak już z rolą swoją, że i myśli układała odpowiednio do oczu, twarzy i całej swej irysowej łodygi.

Idąc, myślała o tem, jakie to życie jest nudne, jacy to ludzie niewdzięczni, jaki to ten pan, co w pensyonacie naprzeciw przy stole siada, jest nierozumny, jak w tem Zakopanem pusto, jak jej w tym kapeluszu musi być do twarzy i jaka szkoda, że nikt jej teraz, tak nieszczęśliwej, nie widzi...

Zbliżyła się wreszcie do ściany Gewontu. Podniosła oczy wilgotne... i z gardziołka jej wyrwało się, ze zdziwienia i zachwytu pełne:

— Ach!

I cichy jej, radośnie rzekł:

— Prometeusz!

A Prometeusz, który właśnie ziewał,

przyciął nagle zęby i stropił się niepomiernie.

— Ależ pan przykuty! — zawołała z prawdziwym współczuciem.

— Nie... ja... właściwie... — zająknął się Prometeusz — to jest... tajemniczy rodzaj przygody...

— Więc pana przywiązali? Ja pana uwolnię! — rzekła rezolutnie, i szybko, nim Prometeusz się opatrzył, zbliżyła się ku niemu i poczęła rozplątywać węzły. Powrozy były stwardniałe, więc ząbkami sobie pomagała i mówiła przytem w podnieceniu: — ale to pan musiał ~~[illegible]~~ strasznie cierpieć... i nikogo pan nie miał... Tak sam w tej pustce...

— Miałem... sępa... — szepnął osłupiały nieco Prometeusz.

— I to jeszcze do tego! ach!...

~~Wyjęte~~ Podała ręce z więzów uwolnione i pocałowała szybko. Prometeusz wyrwał dłoń, strwożony.

— Niech pan nie broni... To nie dla pana, tylko dla jego ~~cierpień~~ bólu!... — rzekła z przejęciem.

Rękę wyrwał Prometeusz, ~~[illegible]~~ zawstydzony jej dobrocią, sam resztę więzów pomógł rozplątać i wkrótce stanął, uwolniony. Ukłonił się niezgrabnie w podzięce, i poszli razem ~~na~~ w dół doliną Strążyską.

Panna Irys teraz z ciekawością nieco niewieścią, ukradkowe spojrzenia na ~~[illegible]~~ postępującego obok niej Prometeusza. Zauważyła, że rysy ma ładne, jeno schudł nieboraczek strasznie, przytem ten ~~strój~~ ubiór niemodny... ale to się da ~~[illegible]~~ odrobić — pocieszyła się w duchu — Zresztą wcale... wcale...

— Czemu pan taki milczący? — zapytała.

— Ja?... — zająknął się Prometeusz — Myślę, jaka pani dobra...

Panna Irys zarumieniła się zlekka, zadowolona.

— Oh, nie mówmy o tem, proszę... Niech mi pan

wiary, że dla każdego niezmiernie by tosamo. Nie mogę patrzeć na cierpienie...

— Kiedy ja... właściwie... — wyjąkał Prometeusz, i w myśli dokończył, rozumiejąc, iż głośno wyrzekł, w samotności dłuższej ~~[illegible]~~ ~~się~~ odzwyczaił już myśli od mowy.

I dalej ~~szli~~ postępowali w milczeniu.

Panna Irys wysilała swój rozum, żeby powiedzieć coś bardzo głębokiego, coby Prometeusza zachwyciło, ale ~~[illegible]~~ napróżno męczyła główkę — nic nie mogła wymyśleć. To ją zaś niepokoiło, a wreszcie i gniewało, iż on szedł obok niej, a zdawał się czem innem mieć głowę zajętą.

— Spocznijmy chwilkę — rzekła, ~~i usiadła na głazie~~ siadając na jednym z głazów, które walały się w pobliżu koło drogi. ~~Prometeusz~~

Prometeusz posłusznie usiadł obok.

— Jak tu pięknie! — szepnęła po chwili, zatopiona, zda się, cała w zachwytnem ~~[illegible]~~ zamyśleniu.

— Tak... — odrzekł ~~[illegible]~~ grzecznie Prometeusz.

— Ach, jak tu strasznie pięknie! — mówiła głosem melodyjnym — Nic poza tem na świecie mnie nie zajmuje... A zwłaszcza góry... ach, wiecznie chciałabym tu mieszkać!..

Spojrzała ~~zamglonym wzrokiem~~ przymglonym ~~[illegible]~~ wzrokiem na Prometeusza i dojrzała w jego oczach zdrowy jakby zachwyt. ~~Zatem mówiła dalej~~ coraz ~~z~~ tem bardziej zatopiła się w zadumie i, jakby we śnie zachwycona, mówiła: ~~[illegible]~~

— Co za rozkosz tak bujać, jak ~~[illegible]~~ orły ponad wierchami... Z daleka od gwaru życia... od ludzi... I żyć tylko wśród piękna, które nas otacza...

Panna ujrzała ~~[illegible]~~ w oczach Prometeusza już tylko zachwyt szczery. Tłumiąc zadowolenie serca, zapytała tkliwie:

— Pan tam, wśród tych cierpień, musiał być szczęśliwy...

~~= Tak, tak, pana rozumiem...~~

9.

I popatrzała mu w oczy.

— Tak... rzeczywiście — odrzekł ~~wzgardliwie~~ ośmielony Prometeusz. — To jest... śniłem o szczęściu...

— Tak patrzeć z wysoka na ~~świat ludzi~~... na ludzi...

— Właściwie... to... ~~uśmiechnął się Prometeusz~~

Nachylił się, niezwykłe do stóp, jak gdyby przystępując swoje skromne uwagi przed tą pięknego poetyczną duszą.

— Właściwie wszystko, co... myślałem, odnosiło się do ludzi... Nie mogłem o nich zapomnieć, mimo... sępa. ~~Dla nich ten święty ogień wykradłem~~. Przyznam się pani... chciałem się przemóc i zdusić ten ~~święty~~ święty ogień... a lecz ogień nieśmiertelny... sam boskimi rękoma wyniosłem go z Olimpu...

— ~~Tak~~ Ach! słyszałam — rzekła z podziwem panna Iza — wiele o panu mówili... I przyznam się panu szczerze, że czasem ~~wypadki~~ zdawały mi się przesadne... ale jak pana poznałam...

— Cóż pani... ~~Nieprawda~~... nie zastanawia się — bąknął ~~niezdolny~~ zmieszany Prometeusz — jest mi ~~o~~ mowa opowiadać. — A drugą myśl, która mnie ~~nie~~ nie opuszczała, była... Z początku przeklinałem bogów i myślałem o nim ~~ze strachem~~ ze strachem... później z goryczą... a potem ~~przywiązałem się~~ z pewną sympatią... nawet ~~tęskno~~, przyznam się, tęskniłem za nim...

— Ah, ja pana rozumiem... — szepnęła ze współczuciem.

— Gdy go długo nie ~~mi~~ było widać, wzywałem go... Nie dziw — karmił się moją krwią serdeczną... Byliśmy niejako krewni...

— A ~~ta~~ rana ~~ta~~... pokaż mi pan tę ranę! Odkryj ją, jak przed siostrą...

— Niech pani przebaczy... Nie mogę teraz... może... później...

Milczeli oboje czas jakiś. X

Prometeusz, wzruszony jeszcze, począł:

— ~~Oświadczam~~ Co najboleśniejsze nam, to właśnie jest... drogiem. Drogo przez ból kupionem... ~~Tak~~ jeszcze ~~przeciwność~~ ten ogień! ~~Miłość~~ co ~~ogień~~ skradł ~~przeciwności~~ podobnych — skradziony. Miłość przenikliwa... — Oh młodość! — ~~westchnęła~~ szepnęła mrocznie panna Iza.

Nieraz, gdy noce ciemne przyszły, i, jak daleko okiem sięgnąć – a z okna swej wyżyny przebiegać mogłem obszar wielki – nigdzie iskierki... Wówczas rozpalała się nasza świeca mojej i, jak ognisko rubinowe, świeciła w pustce niezmierzonej... Czułem się latarnią zbawczą dla pielgrzymów, zaczepioną u wysokiej skały...

~~O nocy czarnych tęsknot! O straszne krwawych błyskawic! O wichru! O przeczuć trzepocie skrzydeł? O tęsknoto!.. O mój najdroższy!~~

Stał się wielce wymowny, a panna Irys z wielką radością przerwała:

— Ja czułam, że pan musi być poetą! Prawda, żem zgadła?

— Niestety — odrzekł strapiony ~~Prometeusz~~ — tak pisałem wiersze, mogłem wyśpiewać tylko pieśni o... sercu.

— Właśnie — o sercu... Ja to gdzieś nawet czytałam. Pan jest prawdziwy poeta!

— Oh, pani — bąknął zawstydzony Prometeusz.

I znowu milczeli chwilę.

— Jak to dziwnie los kieruje... — przerwała tym razem panna Irys — zawsze lubiłam chodzić w tę dolinę... jakby przeczucie jakie mię tu wiodło... A dziś tom szła jak we śnie... (siła jakaś pchana... i) coś mię ciągnęło w głąb... ażem spotkała pana...

— To dziwne... — rzekł, podobnie wzruszony Prometeusz — bo i ja... jakbym się pani spodziewał... Nieraz patrzałem tęsknymi oczyma na dół... i widziałem ~~panią~~ cię w myślach... Pani mi jest oddawna znajoma...

~~Potrząsnęła~~ Spuściła rzęsiste powieki i patrzyła ku ziemi na nos wysuniętego bucika, oczekując dalszych wyznań. Lecz Prometeusz zająknął się, jak student przy pierwszych oświadczynach, i przerwał, zakłopotany.

~~— Chodźmy już... wieczór...~~

Wtedy panna Irys, jakby zbudzona nagle z zadumy, podniosła się z kamienia.

— Już wieczór!.. Chodźmy... Co tam w domu powiedzą... Musi mię pan odprowadzić...

Skłonił się w milczeniu i poszli wspólnie otwartą doliną.

— Jakiż pan małomówny! — rzekła panna Irys nieco z wyrzutem, gdy uszli spory kęs drogi, nic do niej nie mówiąc.

7.

— przepraszam... odwykłem od towarzystwa... zdziczałem... — sprawił się, jąkając, Prometeusz.

— My pana oswoimy! — szepnęła czule i litośnie bokiem spojrzała na niego, uśmiechając się ~~dobrotliwie~~ do swego serca. Właśnie wychodzili z doliny na pustkowie.

Prometeusz nagle zatrzymał się, i z trwogą ~~pa~~ patrzał przed siebie na otwarte pole, a potem posłał spojrzenie ~~w dolinę~~ w doliny, ~~coś~~ dłużej, ociągając się i jakby wyczekując.

— Co panu? — z przestrachem spytała.

— Nic... mój sęp...

Panna Iryz uchyliła się niecierpliwie, nie okazując głosem współczucia, ~~z przyganą~~. z przyganą przemówiła:

— Niechże się pan przy mnie nie trapi!.. Dość się ~~już~~ pana nagryzł!.. Kto widział tak się poddawać... I to Prometeusz!.. No — nie smucić się. — dodała cieplej i ujęła jego ramię.

Niepokój zgasł w oczach jego i topniał jego smutek pod wpływem jej słów serdecznych. Bezwolnie postępował obok drogą wśród mrocznej równiny.

— Niechże mi pan poda ramię — poprosiła,

Spełnił rozkaz posłusznie.

— A więc ten sęp ~~pana dokucza~~ wciąż straszy... Brzydkie ptaszysko!.. Doprawdy, jestem zazdrosna... ani jednej uwagi dla mnie... Całą myśl tam... przy ~~Sępowcu~~ Sępowcu... Nie, tego nie zniosę!.. — mówiła w naiwnem zadąsaniu — Sępa każę zastrzelić...

— O!

— Tak, z zazdrości, zapowiadam... a potem ~~weźmiemy~~ ~~pana~~ weźmiemy się do pana... Prometeusza... Rany wyleczymy, smutkowi nie damy przystępu...

— Zatem nowe więzy? — rzekł żartobliwie.

— Jedwabne. Trudniejsze do ~~rwa~~ przerwania...

— O bogowie! ~~losie~~ krzesie ~~Niezmienne~~ są wasze wyroki...

V (2) 112 / 9

– Nieznane nazwisko...

– Ależ tatku! Cały świat mówi o nim...

– Coś słyszałem, ale...

– Jakby to grzecznie powiedzieć... Skonfiskował ogień, na który Olimp miał monopol!

– ~~ta~~ Sprawa nieczysta, znaczy się...

– Ależ najczystsza w świecie! (2)

II

- Kochasz?
- Kocham!
- Powtórz jeszcze...
- A wy: kocham! kocham! kocham!..
- Mój złoty!
- Iryś moja!...

Siedzieli na ławeczce, osłoniętej z [illegible] brzegu palmami... – w parku. Dokoła nich i w nich jaśniało słoneczne rano. Byli od paru miesięcy zaręczeni. Długo opierał się temu ojciec panny Iry, nie chcąc wierzyć, jako kupiec solidny, w szczęście człowieka o [illegible] niepewnej przyszłości, bez stałego miejsca zamieszkania. Nie dawał się przekonać. Dopiero, gdy panna Ira, zażywszy przy pomocy ciotki wszystkie sposoby, sposobiki, oświadczyła stanowczo, że umrze, raczej niż raczej umrze się zgodzić, nie wcześniej jednak przyzwolił na zaręczyny, aż Prometeuszowi za jego staraniem przyobiecano posadę w banku.

Wolno im było publicznie okazywać sobie miłość, całować się, [illegible] [illegible], chodzić razem do teatrów, na koncerty i do [illegible] od [illegible] parków. Prometeusz nie z odpowiednią ochotą to czynił, może jeszcze jakiś onieśmielenie przed ludźmi pozostało z jego [illegible] okresu i nowo-rodzący się w miejscu [illegible] [illegible], a stanowczo [illegible] jakiś, nie jeszcze jasny, [illegible] do [illegible], gdy on się przyzwyczaił z bliska – lecz panna Iryś z [illegible] [illegible] pokazywać się z nim razem na oczach ciekawości ludzkiej – [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] żółtniejąc z zazdrości przyjaciółki, że Prometeusz jest już zaręczony. Z niewiedza [illegible] tenden do tego czasu odczuła.

Siedzieli więc obok siebie, na ławeczce, ~~już~~ ~~na~~ osłoniętej ~~zeschłymi~~ krzewami bzu, i obyczajem narzeczonych, darzyli się uśmiechami i pieszczotą oczu rozmarzonych.

./.

/.

– Jakiś ty śliczny! – wyszeptała w uniesieniu, spodziewając się dla siebie co najmniej podobnego zachwytu.

Lecz Prometeusz nie dorobił się jeszcze podziękowania dla nieznajomej, gdyż na końcu [illegible] odpowiedniej rozmówki. Posiadał dotąd w tej kwestii elementarną tylko wiedzę. Zatem milczał, uśmiechając się ~~z podzięką~~ gnuśnie w podzięce, a przytem nie zauważył, jakoby w słowach przesadziła. Ostatecznie, w modnym ubraniu, o zaokrąglonym już i zaróżowionym nieco obliczu, gdy przechodził ulicą, przezierał się w szybach, widział, że nie odbiega zgoła od przeciętnego z najdrobniejszych [illegible] subjektu.

– Mój Promusiek – szepnęła, pieszcząc oczami jego wypryskniętą głowę ([illegible] kerczek).

Prometeuszowi niemile zabrzmiało w uszach to zdrobniałe, świeżo urobione imię. Uczuł pewien wstyd i jakoby zawstydzenie wobec ... sępa. Spoważniał i myślą przeniósł się do swoich gór. Gdzie on też teraz? Pewnie z wszystką krąży ponad skałą – a skała pusta... Zmęczony kołowaniem siada na szczycie skalnym i głodny wzrok puszcza w dół, po ranach, gdzie tkwi jeszcze rdzą przegryzione ogniwo...

– Gdzież tak daleko patrzysz? – zagadnęła go, a Joys, [illegible] się przed jego oczy.

Popatrzył w milczeniu poważnie na nią, jakby nie słyszał pytania.

– Cóż tobie? – rzekł już niespokojna ona – Patrzysz na mnie, a nie widzisz mnie... Obudźże się!

– Zdaje mi się, jakobym był [illegible]. – rzekł powoli.

– Nie rozumiem cię.

– Tak, tak...

– Żeś się wyrwał z tego ~~[illegible]~~ wyziewów?

– Czym powinien być. –

– Ależ nam prosto, ~~[illegible]~~ czyś nie cierpiał? Któż dobrowolnie chciałby myśli mącić? I za co? Za jakie grzechy? Mam się też jeszcze [illegible] trapić.

– Zapomnę... tak... cierpiałem... [illegible]... –

– O cóż ci idzie?

– Słuchaj, Iry... chciałem – coś mówić..

– Ależ mów! proszę...

– Czy ty nie będziesz miał mi przeciwko temu... to ~~[illegible]~~ jest... nie tak..

– No mówże! Drogi...

– Czy ty zrozumiesz mnie, jeśli...

– ~~[illegible]~~ Całym sercem będę cię chciała.. –

– Jeśli szczęście/wróci tam... Gdybyś ty wiedział, jakie tam miałem sny! z Giewontu...

– Ależ – Drogi! – najdroższy! – Sama pójdę z tobą... Wiem przecież jak kochasz góry... ~~[illegible], co tylko~~. Ach! Zakopane! Ukochane miasto. Będziemy chodzić razem w te miejsca – pamiętasz? – będziemy sobie przypominać. Będziesz mi opowiadał o swoich wycieczkach i o tym nieznośnym ~~pla~~ ojcu! Gdybyś wiedział, jak ja go nienawidzę!

– Iry!!..

– Nienawidzę go za to, żeś ~~[illegible]~~ tyle przez niego cierpiał...

– Kiedy on mi drogi.. był.

– Cóż cię teraz obchodzi! Nie myśl o tem. Nie wracaj. Myślałem, że się już [illegible] pozbyłeś tej myśli drażniącej.. ~~[illegible]~~ jak będziesz mógł mnie.. – ~~[illegible]~~ Chyba, że się nie uwolnisz [illegible]..

– Iry...

– Bo po cóż wracałbyś myślą do tego, co cię żarło...

– To jest rzecz... wiem, trudno wytłómaczyć... Coś każe dawać się w ofierze... ~~Jakaś odpowiedzialność wobec~~ ~~[illegible]~~ Jakaś odpowiedzialność wobec Trybunału, – który jest jakoby ~~[illegible]~~ ponad nas – i wszędzie... Nigdzie ucieczki od tych sądzących ~~i surowych~~ oczu...

– Uciekaj, schroń się ku mnie...

– ~~[illegible]~~ Tak... gdy w Twoje jasne oczy patrzę, tracę ten wzrok (sądzący) ~~[illegible]~~... lecz znów wstaje we mnie niepokój, jakoby ~~[illegible]~~ jakieś zawinienie...

– To nerwy, (nieszczęście) to tylko nerwy. Zrzuć się ta męka, ten... ten... sen!

– I wiem... spowiadam się tobie, jak duszy twej...

– Twojej! – rzekła czule, przytulając się radośnie ku niemu.

– Jest jeszcze jedno, co mnie niepokoi ~~[illegible]~~ Nie czuję już ~~[illegible] w sobie~~ w sobie tego żaru, od ognia, który bogom wydarłem... ~~A miotam [illegible] go w sobie sercem... i [illegible]~~ Ni ~~[illegible]~~

– To ten ogień, co z Olimpu...?

– Tak – (~~[illegible]~~ miotam) go w sercu.

– Toż to piekło!

– Piekło i raj... Ogień boski... to wrzask... Tworzy się, żeby nie zgasł... ~~[illegible]~~

– Nie zgaśnie – jak ci o to chodzi...

– Na pustce rozżarza się – ~~[illegible]~~ jakby (~~[illegible]~~ – [illegible] ~~[illegible]~~ zaś ~~[illegible]~~ przygasa... ~~[illegible]~~ ~~I to mię trwoży~~ ... A (prawie) Ona mówi ~~[illegible]~~ kradziony ~~[illegible]~~...

– Co ci może obchodzić?

– Teraz – umiłuj... I to mię ~~[illegible]~~ (zdrowiej) niepokoi...

– Ach, te niepokoje wieczne! Zabij je w sobie,

zmów, odpędź – nie daj ~~tym myślom~~ do serca przystępu...

– ~~Tak~~ Hm... tak poważnie mówisz mój wróg...

– No nie! Jak tak tylko... Nie myślałam wcale...

~~Promuś!~~. Promuś!

Zesmutniał i zwiesił głowę. (Dlaczego znowu Promuś?)

– Mówiłem ci przecież, że chętnie pójdę z tobą – i tam i wszędzie, gdzie zechcesz... Ale jeśli miałbym ci być „kulą u nogi", to wolałbym, wolałabym...

– No Jerzy... cóż znowu... skądże to ~~[illegible]~~ przypuszczenie: żarty! nie bój się! Jerzy... bo... zacałuję!

– Ja tak gorąco ~~[illegible]~~ kocham (ponad wszystko), a ty mi ciągle wymawiasz...

– Nie nie wymawiam!*

– Z ludźmi pozrywałam (dla ciebie), i u nikogo nie bywam...

~~Nie, i dziękuję ci~~... Prometeum zdziwił się zrazu jej słowom, zastanowił się nieco, ~~O Zakopanem marząc~~ ~~[illegible]~~ lecz wnet wątpienie jego się rozwiało, gdy pomyślał: „Musi tak być widać, skoro tak mówi. Zapewne już „u nikogo" nie chce odtąd (ze względu na niego) bywać..." Z wdzięcznością rzekł:

– Dziękuję ci. ~~[illegible]~~ Nie wymagam przecie, ~~wszystko dla ciebie~~! Jerzy, żebyś ze względu na mnie + oddalała się od ludzi... Mój świat – to pustka straszna...

– A czy nie uciekałam od ludzi dla tej pustki, nim cię jeszcze znałam?... Czyż nie szłam ku tobie – naprzeciw?

– Prawda...

– To też i teraz twój świat będzie moim...

– Jerzy najdroższa!

– Będę z tobą odbijać się jak muszla – po wierzchu, ~~po dalszych~~ – ponad przepaście...

– Słońce moje!

– ~~Marzę~~ śniłam, żeby wyjść na najwyższy szczyt – z Tobą. Ach, żebyś widział, jak ja kocham Tatry!

– Pójdziemy w ich świat bajeczny...

– Ach Tatry!.. Nieraz śniłam, że chodzę z Tobą po tych turniach, ~~[illegible]~~ żlebach, krzesanicach, a ty mi opowiadasz o ~~tych~~ skarbach tam zaklętych, o zbójnikach...

– Kochasz ten świat bajeczny?

– Niewypowiedzianie!

– Pojedziemy w ten świat, Iry..

– Tylko, mój drogi, mój złoty, zaraz po ślubie nie wypada. Za blisko. Po ślubie pojedziemy do Włoch. Albo nie. Do Włoch wszyscy jadą. Nawet Stacha z mężem – choć opera jej robi tylko detailen. Gdzieś, gdzie rzadko kto od nas.. Do Szwecyi! ~~albo~~ albo Norwegii! ach, fiordy! fieldy! Jak ja kocham fieldy! To musi być coś wspaniałego. Dobrze?

– ~~Dobrze~~ Wszędzie z Tobą...

– Albo może gdzie? Na Krym. Tam podobno drugi ~~Abbazya~~ Neapol. – Cyprysy!. Tylko, że tam może blisko Kaukaz... wszędzie te ostrzyżone głowy.. Chciałam powiedzieć: te miejsca, co cię tak.. wzruszają.. Chociaż ty na Kaukazie nie byłeś – jak mówisz..?

– Stare dzieje...

– Prawda?

– ~~[illegible]~~ uśmiechnął się w odpowiedzi.

– ~~[illegible]~~ Drogi... powiedz mi coś wesołego o tym zespole.

– ?

– Musisz śmiesznie wyglądać, jak tak przylatywałeś... ~~co?~~ i karmiłeś się... co?

15.

Prometeusz nagle spoważniał.

— Wiem... że go już kazała zastrzelić!

— Co?!

Uniósł się. Lecz zaraz pomyślał: „ja sam tylko mogę go zabić." A ona:

— Musieli mnie zabić za to...

— Iry! — odrzekł już rozpogodzony — mówisz, jak dziecko...

— Bo ja... wszystko dla ciebie!

— Znowu Iry... Irys!..

Całował ręce jej, włosy, oczy — aż uśmiech na usta jej wywołał.

~~— Nie gniewasz się już za to~~

— O, widzisz, tak najpiękniejsza...

— Nie gniewasz się już za tego „sępa"?

— Nie. Lecz, proszę cię, nie mówmy o nim.

— To ty nie myśl o nim.

— Już nie myślę.

— Albo wiem... ale nie śmiem cię prosić... boję się, że mową cię urażę...

— Mów, moje złoto, nie urazisz mnie...

— Kiedy...

— No proszę!..

— Chciałam cię prosić, żebyś napisał wiersz o tym... sępie... Tak jak to czujesz... ~~prześliczny byłby~~ ~~prześliczny~~... ale z dedykacją dla mnie... ~~Dobrze~~?

— Spróbuję... choć trudno będzie...

~~— Napiszesz~~ — ~~napiszesz~~? Ach, jakżem ci wdzięczna! + ~~Dziękuję ci~~, najdroższy. ~~Już~~ Będzie prześliczny! Już widzę. Ty sam nie możesz ocenić... Tylko wszystko tam widzę: i ~~góry~~ Tatry, i burzę, i grzmoty, i to... jak ci serce rani... rozrywa...

Prometeusz z uśmiechem wstając:

– Wszystko, wszystko nieraz... spróbuję –

– Będzie prześlicznie! mówię ci. Mój poeta!

– Jak ty umiesz pytać...

– Srogie te wyrazy?

– Rozkoszne!

~~– Dobrze ci będzie ze mną~~?

– Już nie żałujesz tamtych?

– Ani myśli...

– Będziemy szczęśliwi! ~~[illegible]~~ prawda!.. Będzie nam dobrze, jak nikomu z ludzi! Będziemy mieszkać w lecie na wsi – w zimie w mieście.. ~~Urządz~~ Mieszkanie urządzimy ślicznie. Sprawimy sobie ~~meble~~, ~~Kopenhaskie~~ meble zakopiańskie...

Szli razem zwolna „alejami
Pomiędzy drzewa, cisi i sami,
I padał biały kwiat lipowy"
~~I na ich rozkochane głowy~~"
Na ich ~~[illegible]~~ marzące, ~~piękne~~ śliczne głowy...

III.

III.

~~Z zapisków reportera:~~

A czy nikt nie „wiedział o żadnej przeszkodzie", po zapowiedziach formalnych odbył się ślub Prometeusza z panną Irys i związanem wskazane wesele. O tem wydarzeniu, które, jakkolwiek spodziewane, „wstrząsnęło" prawie „całą Warszawę do głębi", pisał skład reporterów w najpoważniejszym z wesołych dzienników, ~~[illegible]~~:

„Już wczesnym rankiem, skoro świt zajaśniał, zgromadziły się tłumy ludzi przed kościołem, skutek ogłoszenia o mającej się odbyć uroczystości zaślubin znanej z piękności panny Irys, córki naszego znakomitego obywatela i kupca ze znanym ~~[illegible]~~ poetą i urzędnikiem banku... Prometeuszem. Wcześnie rozświeciły się krzyżyce lamp elektrycznych, gdy powozy ~~[illegible]~~ zajechały przed kościół powozy. Wysiadały z nich strojne damy, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ cały kwiat naszej stolicy, a obok nich panowie we frakach o śnieżnej lśniących gorsach, którzy z rycerską galanteryą podtrzymywali je, gdy jak motylki z Olimpu, spływały po stopniach powozów na ziemię. Tłum cały, który tak rzadko widzi [illegible] na początku obraz przed oczyma, podziwiał (ten w wielu mówiących ustach) [illegible] ciekawy rozwój. ~~[illegible]~~ Nagle drżenie przeszło wśród tłumu. Przed białą [illegible] ścieżynką, różami ubrany, ukazał się powóz, a w nim... para młoda, jako zjawisko cudne. Ona jaśniejąca, jak jutrzenka promienista, a on, jak Apollo, w swej [illegible] poetyczności wyszedł przed tłum oczarowanych. Lokaje zastąpili na bruk i otoczeni drużbami weszli do ołtarza wśród szpaleru gości wokół, ~~[illegible]~~ a za nimi płynął sznur gości.

Po skończonym obrzędzie [illegible] tak samo, jeno oczy pary młodej jaśniej zagrały, jak oświetlone ~~brylan-~~ ty, brylanty, a ~~[illegible]~~ nad niemi para młodych unosiła lekka chmurka, zrodzona z ~~poważnej chwili~~ poważnej chwili. Organy skocznie grały. Potem wszyscy wsiedli do powozów i pomknęli girlandą weselnego corsa, a tłum nędzny pozostał, długo nie mogąc wyjść z zachwytu i komentując to zdarzenie na różne sposoby. — Apartamenty weselne, wynajęte na ten cel wyjątkowo w Grand-hotelu, jaśniały niezwykłym świetlem. W powodzi świateł, róż, bukietów i powo- barwnych od róż pań zatracała się rzeczywistość, a ustawał obraz bajeczny ~~[illegible]~~ z tysiąca i jednej nocy, elektrycznie oświetlony. Jak w czarodziejskim kinematografie przewijali się goście weselni przez szereg ~~[illegible]~~ jaśniejących sal. A jak ~~[illegible]~~ egzotyczny kwiat między tymi wszystkimi wyróżniała się między ~~[illegible]~~ pięknemi dziwnemi rzadką pięknością i strojem — panna młoda. Oto ~~płynie~~ idzie — nie, płynie przez salę i uśmiechem oczyma wszystkich obłaskawia. Niemego? w ciżbie ~~gości~~ weselnej. On samotności szuka — poeta — „czym uśmiech dla ludzi?”.. Aż znajdzie go w bocznym kiosku, ~~[illegible]~~ mauryjskiego. Oczy ich spotykają się i wzajemnie oświadomione topią się w sobie ~~[illegible]~~. Gdzieś szumią fontanny — gdzieś słowiki kwilą. Z tego snu kwitnącego ~~[illegible]~~ budzi ich ~~[illegible]~~ muzyka. Sala rozbrzmiewa dźwiękiem ~~[illegible]~~ — goście, ~~[illegible]~~ każda wabnąć ~~[illegible]~~ porywa się ~~[illegible]~~ tańcu — światła drżą... Czar walca! Następuje szereg tańców, w których się dusza, jak ~~mówi~~ poeta, obnaża. Wszystko się cieszy, raduje i zapomina o troskach dnia. Czar działa.

O północy muzyka zamilkła — wezwano do kolacyi. W sali złocistej przy stole przybranym w kwiaty zasiedli ~~goście~~ na miejscach, jakoby przeznaczonych oznaczonych, ~~umiejętną ręką rozsadzeni~~ panowie obok pań — ~~[illegible] osoby, które się [illegible]~~ wyfraczowani lokaje pod genialnym okiem kierownika roznosili wabiące potrawy. Menu składało się z ~~[illegible]~~ przysmaków dań. Wśród wykwintnych potraw (nie brakło ~~niemało~~ dużych pasztetów) przednich francuskich ~~[illegible]~~, ~~[illegible] owoców, [illegible]~~ najrzadszych win i przedniejszych owoców. ~~[illegible]~~ Wzruszenie ogarniało zebranych. Lecz prawdziwa zapanowała serdeczność, gdy wniesiono kosze szampana (pierwszej marki!). Wznoszono toasty na cześć państwa młodych i wiwatowano ochoczo. Pan młody, wzruszony tym wylewem uczuć, odpowiedział w przydłuższej mowie ~~[illegible]~~, bardzo poetycznej, ~~[illegible]~~ i choć ~~[illegible]~~ niestety zawartych w niej ~~[illegible]~~ głębokich alluzyi ~~[illegible]~~ większość obecnych nie wszyscy z gości zrozumieli, jednak mowa swoją oryginalnością wzbudziła wielkie wrażenie. ~~Znów muzyka [illegible] i znów po sali taneczny [illegible]~~ Zapanowała ~~[illegible]~~ wylewność wśród skocznej muzyki. [illegible] tylko [illegible] przy dźwiękach szumnie [illegible] bawiono się ochoczo do białego dnia. „I ja tam młody gościem byłem, miód i wino piłem…” (Aspers.)

Podobne, choć nie tak poetyczne artykuły, ukazały się i w innych gazetach. ~~[illegible]~~ Ludzie sceptyczni poczuli jednakże ~~[illegible]~~ twierdzić, iż nie tak sielankowo-idyllicznie, jak o tem opisywano, się kończyło owo wesele. Coś przebąkiwano nawet o skandalu. (~~[illegible]~~ Pomyśleć [illegible], co jemu ~~[illegible]~~ [illegible] ~~[illegible]~~) Nikt nie może dojść złotej prawdy. (Można tylko [illegible] [illegible])

świadków, widzowie malarza X., doszli do wyjścia, śmiejąc się, [illegible] [illegible] [illegible] w prawdziwej [illegible] [illegible]. (A że chodzi o ważną rzecz, bo o [illegible] Prometeusza, więc [illegible] w prawdziwej o tem opowieści [illegible] [illegible] wyjaśnienie jako sprostowanie [illegible] [illegible] [illegible].)

[illegible] [illegible] się [illegible]:

Stało się tak jak podano. [illegible] niesprawdzony jest, że tylko „jakiś człowiek ubrał się na rolę Prometeusza" – natomiast prawdą jest, że Prometeusz wrócił od [illegible] gdy go [illegible]; zapytał się – zapytany powiedział: [illegible] go [illegible] [illegible] –

Po powrocie rozglądał się bystro na widok gości i ze strachem zobaczył, że [illegible] [illegible] więcej – to tamtego spotkanego, o którym coś niecoś słyszał, którego bał się i [illegible] – i że [illegible] [illegible] jak i ona sama cieszy się w tej roli [illegible] swojej.

Jak [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] w [illegible] malarza X. zbliżył się [illegible] [illegible] i [illegible]:

– Cóż Pan pan robi?

– Malarz [illegible] [illegible] się.

– Jestem [illegible] [illegible] [illegible].

– Aha. No nic. Chodźmy gdzie – schowajmy się. –

I zaciągnął go do odległej salki, gdzie nie dochodził gwar gości. Tam [illegible] [illegible] „[illegible]" i przeprosił do [illegible] [illegible]. Prometeusz przypatrywał się [illegible] [illegible]. (Od [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] w [illegible] [illegible] ognia.)

Malarz [illegible] [illegible] na [illegible]. Prometeusz [illegible] się.

– Co mnie do ([illegible]) obchodzi?" „Do cholery..." [illegible]!

Już [illegible] [illegible] [illegible].

Lecz wszystko (ostre mrugnięcie w stronę czytelników), który ~~który~~ znamy ~~[illegible]~~ Prometeusza z dwóch ~~[illegible]~~ (poprzednich) rozdziałów, wiemy, jak się rzecz miała w istocie, i że inni nieprzyzwyczajeni do gestów prometejskich ~~[illegible]~~ Tacy mogli uważać za skandal, co było w nim naturalnem.

Nam już (bez sprawdzania) ~~wiadomo~~, że samo ~~to~~ niezwyczajnym przygotowaniem do ślubu [illegible] Prometeusza wśród otoczenia. W tem otoczeniu ~~[illegible]~~ stanął przed ołtarzem i [illegible] słowa przysięgi. Lecz skoro tylko od ołtarza ~~[illegible]~~ się odwrócił — jakby czar z niego spadł... Sakrament go odmienił. Czuł, teraz że coś ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ się za nim zamknęło — jakaś furtka, którą jeszcze czyjaś ~~jakaś~~ dobra ręka oliwą nasmarowała, ażeby poszła się zawarta — i on znalazł się niespodzianie na ~~[illegible]~~ [illegible] podwórku. Patrzał w (zdziwieniu) [illegible] dokoła, i wszystko inaczej mu się przedstawiało, niż gdy wchodził. Zdziczenie jego, [illegible] przez zebranych Tryb wystąpienia, w tej sytuacji się odwróciło. Każdy oswojony [illegible] [illegible] w ~~[illegible]~~ dzień domu, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible] się na [illegible], na wolę, tem [illegible], [illegible] niezwykłą gościnę. A on, jakby w potrzasku, [illegible] oczyma w płocie dziury, którąby można wymknąć. A skoro ~~[illegible]~~ widział, że nie ma żadnej rady, przybrał pokaźną ~~[illegible]~~ gościa — i z takim wyrazem szedł z Kościoła. W drodze ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~opotkał~~ ~~[illegible]~~, gdy przejeżdżali przez gwarną ulicę, ~~[illegible]~~ z hałasu ulicznego ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ dobiegły ~~[illegible]~~ ich okrzyki rozmarzonych [illegible]:

— Straszna [illegible] na Olimpie! Wesele Prometeusza!

Prometeusz [illegible] się — dowcipni [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible]... (przypomniał sobie [illegible])

~~Po powrocie [illegible] [illegible] się w którym gości i [illegible] [illegible] spostrzegł, że... [illegible], jakby się bo, [illegible] [illegible] [illegible])~~

2/1.

Panna Joys przytulając się do niego (już na zawsze), szepcze w roz-
promienieniu:
– Ach, jakam szczęśliwa!

Zajechali do hotelu. Prometeusz snuje się
między gośćmi, znowu dziwnie osamotniony pod-
[illegible]. Przechodzi z sali do sali, plącze się
niezdecydowanie i z nieśmiałością większą, jakby się
znalazł na czyimś weselu i to nie bardzo proszony.
„Właściwie po co ja tu…?" – upewnia się [illegible]
[illegible]. Przedstawia mu się nagle, że jest w [illegible]
[illegible]… a ma gdzieś iść – gdzieś
jechać… coś ważnego… lecz trudno wyplątać się
z tej [illegible]. Wyrzuca mu, jak [illegible] bez
[illegible] ze [illegible]… [illegible] ręka? Czy
los?… Gwałtem chciałby otrząsnąć się z tego przygnębie-
nia, przysiada się bez racji do osób
spotykanych, coś do kogoś przegaduje – lecz
na nic, nie może się pozbyć tej (gnębiącej)
zmory. W końcu, gdy już z uporem chciał rzec
[illegible] gościom, [illegible] [illegible] spostrzeżenie: Oto
(pod [illegible] uśmiechami,
pod maskami twarzy, pod kostiumami zobaczył
oblicza wrogie.)
(?): gdy tak
z gościnnym uśmiechem, z zaostrzoną wrażliwością
snuje się po salach, patrzył, zauważył,
z niepokojem, iż wszyscy goście
tworzą społeczeństwo (jakieś) swoje,
którego on tam na swej skali, cho-
wając ogień zachowany, nie miał nie przyzna-
wał sobie. (Znał) tylko [illegible] i bogów
Jakiż jest – dumał – stosunek jego do tej
społeczności? Mści [illegible]: iż coś
odkrył i zarazem coś stracił. [illegible]
[illegible], dawno już w [illegible], rosło aż do

2(2)

51

strachu. Smukłe oczami swojej Irys i ze zdziwieniem ujrzał, że ona w tem społeczeństwie czuje się między swoimi. —

— Rrrond! — wrzasnął crazier. W sali ciemno.

Prometeusz uśmiechnął się — to przebiegł oczyma trans — szukał krewnej istoty, tj. że dopadł w życie malarza, którego mu dziś przedstawiono. Zbliżył się ku niemu i spytał:

— Cóż tu pan robi?

Malarz podniósł nań zdziwione oczy.

— Jestem na pańskim weselu. Już rozumiał...

— Aha. No nic. Chodźmy gdzie — schowajmy się.

I pociągnął go za sobą do pustej odległej salki. Wybiegł i za moment wrócił z flaszkami.

— Urządzimy sobie krejbel. — nalał wina do szklanek — Pijmy, przyjacielu!

Wychylił kielich — jeden — drugi. Malarz ze zdziwieniem, lecz stosownie akompaniował.

— Zna pan moją historyję? zagadnął nagle Prometeusz — No tak... bo przecie historyja własna...

— Znam... jakie... wiadomo powszechnie...

— Co pan sądzi o tem?

— Sądzę, że pan wiele musiał cierpieć...

— ...

— Za to bogowie odwdzięczyli się panu dziś dziedzictwem.

— Zemsta bogów jest słodka... Pijmy!

Poklasnął, czując, że coś złe wychodzi:

— Widzi pan... widzi: wszystko przebyłem bez troski... A ja — przyznam się panu — czuję teraz takie dziś uczucie, jakby ten ogień we mnie zgasł... jakby go ktoś nogami zadeptał...

2/3.

– Skądże to dziś ~~[illegible]~~ u pana...

– ~~[illegible]~~ podróży... gdzieś, kiedy tam [illegible] pustka i żar... Och tam!

– A także przecież niedawno wyspowiadał pan o tygrze... Talent pański wciąż rośnie...

– Tak... ~~Trzeba~~ zgasić w życiu, co ma ożyć w pieśniach.

~~[illegible]~~... ~~[illegible]~~!! pójdź, przyjacielu! Cichutko tu, zaciszne...

– Ale cóż powiesz gościom Jerzy...

– Co nas to do cholery!.. pijmy!

Nalewa mu go ~~[illegible]~~ [illegible].

– Słuchaj, bracie... Schowałeś się w Jerzym.. Nie zapomniałeś. ~~[illegible]~~ Mówisz mi o ~~[illegible]~~ przyjacielu.. zapomnij i o tobie... Och, czemuś Ty uciekł. ~~[illegible]~~ Znasz Dolinę Strążyską?

– Nie.

– Wszystko jedno. Wymalowałbym dziś tobie... Obaj my, bracie, nieszczęśliwi... Wypijmy „bruderszaft"!.. ~~[illegible]~~

~~[illegible]~~..

Piją. Prometeusz mówi w rozmarzeniu:

– Widzisz, (szczyty skały) prosto, ~~tam się [illegible]~~ co nas pozna?.. ~~[illegible]~~ a ja umrę... Pamiętaj, ~~[illegible]~~ chodź do Doliny Strążyskiej

– Cóż tam jest?

– Tam ~~[illegible]~~... ~~[illegible]~~ kiedyś... leży mój grób...

– Więc nie na Kaukazie?

– I Ty także... przyjacielu? Bajki – mówię ci – bajki chodzą o Prometeuszu! Wszystko jest bajką – i Ty, i ja tutaj...

~~[illegible]~~ Koledzy od dworca – wołając – we drzwiach stanęło paru.. [illegible] ~~[illegible]~~ wyjazdu do Kolegi..

— Trzeba iść! — rzekł [illegible] i podając rękę [illegible] przy Prometeuszu. (Odpowiedział [illegible])

— Czekaj... chciałem ci pokazać... [illegible] pracę!

(Rozbłysł [illegible] i rzekł z gestem tajemniczym:

— Widzisz, tę bliznę na piersiach?.. Tobie tylko, przyjacielu... Chodźmy...

Do stołu już zasiadano. Prometeusz zajął miejsce obok [illegible], [illegible] na sobie [illegible] [illegible] obejście [illegible]; [illegible] usadowiono w drugim końcu. Tu trzeba wspomnieć sprawozdawcy (reportera), że w czasie kolacji lekki pogwar, jak brzęczenie pszczół nad kwiatami, unosił się nad stołem, i że zamiast trufli podano [illegible] grzybki, zwane po niemiecku „[illegible]" (pasztetu nie było), a po kolacji podano jedynie wino i piwo bawarskie (szampan pił tylko reporter — w wyobraźni). Toastów, że to było bez [illegible] i Kwartet z [illegible] śpiewał na cześć „Niech żyje!" z akompaniamentem solowym wszystkich [illegible] osób.

Skoro [illegible] toast przedmiotowy, a wypowiedział go mąż poważny i zacny, prezes stowarzyszenia ku [illegible], wyraźnie piję do stanu pana młodego, o którym „wszędzie, w każdej gazecie jest i nawet w stowarzyszeniu [illegible] odczyt jakiś [illegible] mówi o tem", gdy poprzednie toasty dotyczyły [illegible] [illegible] — Prometeusz, który [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] się na [illegible] [illegible] („żeby [illegible] tak, jak Sienkiewicz [illegible] i żeby stąd [illegible] [illegible] honor!.."), wychylił [illegible], powstał i, [illegible], aż się

25.

ω/

[illegible] całkiem, ~~tak powiem~~ (przybladły nieco od wzruszenia, a nerwowy od swej rozpaczy:

„~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ ! ~~[illegible] panie~~

– Panowie i panie gościu!.. ~~(Czemu jest, kochany przyjacielu? (Panuje wokoło milczenie). Trzeba wyjść z cienia i nowe osoby)~~. Serdecznie wam dziękuję. ~~Oto trapiło mię pytanie: jakie jest właściwie stosunek między mną, a wami~~. Za ~~życzliwe~~ szczere wszystkie, jakieście tu podali, aby mi wreszcie uświadomić, jaki jest stosunek między mną, a wami, ~~bo, o to które~~ to pytanie trapiło mię od czasu, kiedy was ~~[illegible]~~ poznałem. Wiem, że to nie było waszym celem – jednakowoż serdecznie wam dziękuję.

– Wiwat Prometeusz! – krzyknął ktoś z gości. Ale nalawszy sobie bezceremonialnie wina do szklanicy, ~~wypchnął~~ wypił i z trudem ciągnął dalej:

– Oto teraz jaśniejszem mi się staje... I cokolwiek byście uczynili, ~~czy z dobrej czy ze złej~~ z dobrej czy złej woli – już mię to nie będzie gorszyć, albo wam rozumiem... (~~Niechże wam Bóg zapłaci * pierwszemi obiegowymi~~, których tak go, wszyscy pożądacie. Są one jednak waszym celem). ~~Nie proszę – [illegible]~~ ~~[illegible]. Pomóżcie~~, Wy jesteście na swoim miejscu. Tylko ja tu niepotrzebnie się znalazłem. ~~To~~ Pomódlcie – zawsze wytłumaczę. Bo nie sądźcie, że każdy, co ma postać człowieczą, jest przeto waszym bliźnim. Tak i ja sądziłem... ~~Niech wam. Ludzkość to jest kłamstwo i to słowo trzeba zniweczyć. Są~~ I dlatego jestem wśród was, panowie...

– Niech żyje nam! Chór...

– Pst! cicho! – uciszano, ~~widząc, że Prometeusz dalej chce przemawiać~~.

~~– A pamiętajcie wszyscy ludzkości: Jestem człowiekiem z woli bożej, stworzonym~~

2[6].

Prometeusza pojął więc i dalej [illegible] prowadził.

— Są rasy różne... nieprzyjaciół: ja i wy... Nie tygrysy nas pracuje nie, a wszystko dzieli. Ja nie umiem więcej ogryzać wy[illegible] mojej...

— O!

— Proszę... jak psów umiejcie się w pustce?... widzieć: nie rozumiemy się, choć używamy tych samych słów. Jakby wam to prościej wyłożyć... Ważni nie ludzi, lecz psy... O przecież wszystko wolno. Są więc różne rasy psów: [illegible] wyżły, owczarki, kundysy, [illegible] braterstwo. [illegible] nie będzie [illegible] kundys... Nowofundlandczyk, a kundys... Jaka olbrzymia różnica! Jeno one łatwo się porozumieją — mają wzajemnie swój stosunek do siebie — mają dystans! [illegible]... a nam trudno się rozeznać...

— Prawiś! — syknął zgorszony Orys, trącając go łokciem.

— Oto najprostszy... ktoś woła niemal: „Filus!" podnosi, gdy je widzisz jesteś „Hektor!" Słowo wam daję: jesteś Hektor!

Napełnił winem kieliszek.

— Gdzieś jest, mój przyjacielu? ([illegible]), zdrowie waszego!

A zwracając się do zdziwionych [illegible] gości:

— Przepraszam... że zdrowie wstępne nie piję, albowiem samiście o nie aż nadto troszczycie. Przez całe życie od kolebki ono jest otaczane [illegible]. Jesteście niespożyci. Byliście i będziecie. Wasza rasa nieśmiertelna. Podczas gdy moja [illegible] wymiera... Można więc jako

moriturus.. Ten, co ma umrzeć – wam niewolnik.
Z bogów był mój ród.

– Wspaniała mowa!

– Jaka ich znana wam się: śpiewali u was w niewoli... ścinali jako sprawcy – układali kamienie i gdy nie wasz (wszystkich) – stawili wasze ogródki... I ci jeszcze – ginęli za was. Tych zwiecie bohaterami. A wiecie – gdybyście mnie zostawili byli tam na pustce, kto wie, czy i ja nie (tu nie ukończona powieść) byłbym... bohaterem. Jak to piękne byłoby i dla mnie i dla was. Jak to miło wspomnieć czasem... Zapewne każdy z was ma jakieś bohaterskie wspomnienia z czasów młodości, rozumie się. I ten wspomnienia jak pierwszym każdy opowieść zaczyna. Na przykład: „Kiedy byłem sokołem w Radomiu"... O – jak to się [illegible] i budzi szacunek u słuchacza. (Jest też promieniem w naszej dumnej starości. Jakież, widzicie, smutne jest życie człowieka, który, układa się do grobu nie mogąc sobie powtórzyć nawet tego: „kiedy byłem... przeszły sobie (przepraszam: „Kiedy byłem sokołem w Radomiu..!) Moje słuchajcie: Kiedy byłem do skały przykuty... 'hej! hej!' było to życie)... wówczas cierń się/gwiazdy... zawieszony w przestrzeni! (Nie dziwcie się: mówię symbolicznie). Byłem ja i las koło mnie – i gdzieś tam mnie [illegible] ludzkości... Nie wiedziałem, że ludzkość – to wy... niezmiernie, że wszędzie się sama... (Droga ponyślę – naprawdę?)

Jak ja was wówczas kochałem! We własnej prawej dla was ogień, wydarty bogom... Nie wiedziałem, że wy macie już swoje kominki... I że zobaczywszy mnie, przykutego do was rodzina, mogliby się mnie nawet przypalać. (U bogów straszniej – u was podpalanie... gdzieżbym się, nieszczęsny, schronił?)

28

O, bo wy nienawidzicie wszystkiego, co wam
szkodzi, niepotrzebne. Strzeżcie się ognia! – mogą
cie dzieci swoje [illegible]... I wy mó-
wicie naszą symbolicznie. Strzeżcie się ducha! –
[illegible]
szepcze wam wiara [illegible], strach.
Straszy was wszystko, co wkoło lata. Ktoś nie-
nawidzi mego... ryzyk. A zwiastuna mego...
zwiemcie w tym momencie, gdy się mojem
[illegible] karmi... Pragnęliście może, bym ja go zade-
monstrował przed wami? Żeby zabijali Tea-
tra [illegible] krwawe... Circenses! Nie-
stety, [illegible]
zginął. [illegible] zabiłem go – nie da się ocalić.
[illegible]. I cóż tak, z tego
patrzycie? Mówię: zabiłem go! I cóż was
[illegible] jeszcze straszy? By mnie Ducha
widzieć przed sobą? Wiecie, zabiłem go!
Zdeptaliście, oplwaliście, wyśmialiście! Wszak ziemia
tak wypielęgnowaliście... ziemia wasza! Bez-
sprzecznie wy panujecie. Królem was i pa-
pieże... Któżby was nie zechciał
uznać – gdzie się schroni? Poza pustki idą
tramwaje wasze, – w puszczach [illegible]
wasze tartaki – wszędzie wasza sięga do
pustki. Wasze [illegible] mroku-
Stwarza was wszystkich równie turkot muzyka do tańca,
jak turkot drzwi... Dla was też wszystko:
rośliny i zwierzęta, desce i pogody...
Jedynie Piękno nie dla was – ale o to mniej
wszystko [illegible]
będzie wam brak? Mniemacie, że brak wam
Ognia. I waszym się na tem uczy... Lecz wy
[illegible] ognia nie posiadacie. Zo-
zgubicie tylko ciepło. [illegible]

~~nigdy sobą – w ogóle wszystko dzisiejsze dziwnie~~
Zdrowie pod wszystkim?
To ~~[illegible]~~. ✗ Jakie nigdy jesteście i prawdziwy? ✗ Dziwne, że śmierci dotąd nie usa... nęliście. Ta także zdrowiu szkodzi. (Letnie ... że w was ~~[illegible]~~) już się niepokoją ~~[illegible]~~ zaczynam być już wasym... śpiewakiem. ~~[illegible]~~ ... Srawice, ~~[illegible]~~ nigdy nam, to jedno wszystko. (Niech gnie wszystko, co w was stracony, co ~~[illegible]~~ niepokoi, a rośnie się rozrasta, niech przemija, niech promienieje ~~[illegible]~~ wasze zdrowie! (Umysł kiełek ~~[illegible]~~ i wypił do dna.)

Gdy skończył, grzmot ~~[illegible]~~ oklasków rozległ się po sali.

– Niech żyje ~~[illegible]~~! Niech żyje nam! – krzyczano chórem.

Prometeusz stał, zdumiony, ~~[illegible]~~, wreszcie wściekły. Nie takiego był pewny ~~[illegible]~~ sukcesu. Gdy przycichło w sali, ozwał się wprost ~~[illegible]~~:

– Czyż nie widzicie, że was... wyśmiewam?

~~Jeszcze [illegible]~~
Brawo! Brawo!

Jeszcze huczniejszy grzmot oklasków i nowe: „Niech żyje!"

~~Prometeuszowi, jak stał, trzasnął kieliszkiem~~
Prometeuszowi teraz jakby wszystko wino wypite do głowy buchnęło, i ... w mózgu zaw... Jak stał, trzasnął kieliszkiem w wdowie Tyszy ~~[illegible]~~ prezesa.

Stał się skandal okropny. Wszyscy się porwali z miejsc. Pani Dorgo dostała spazmów – trzy ciotki zemdlały. Wśród ~~[illegible]~~ hałasu ~~[illegible]~~ okrzyków oburzenia jeden chór się podniósł ~~[illegible]~~ stylowy, z ... ust:

– Nie uszanował Tyszy!

Opowiadali później goście ze zgorszeniem, iż w pożegnaniu sali wykorzystał słowa

bez zwierzchnika: „Synu mój! Premierstwo! Niechaj się ziści!" — i tym podobne warjactwa, aż padł na ziemię i odniesiony został na kanapę.

Lecz skandal ów, — jak wszystko — przebrzmiał wnet, ludzie zapomnieli; tembardziej, że Prometeusz, dzięki przymiotom swoim i stosunkom teścia, został wkrótce dyrektorem banku.

Żyje solidnie, ubiera się podług mody, mieszka przyzwoicie — wprawdzie nie wśród ... ale ze smakiem, wiedeńskich mebli — i myśli o swoim... szczęściu? ach, nie... o zdrowiu. Czasem tylko, gdy wina zadużo wypije, przychodzi nań wspomnienie... Wtedy bierze za rękę najzaufańszego przyjaciela, odprowadza go na bok, w najciemniejszy do bocznej salki i odchyla sobie przed nim kamizelkę, pokazuje mu bliznę, gdzie najpierw była rana... Blizna jest niedostrzegalna, ale tyle.

Zwykle tak się historye kończą na podobieństwo ludzkich światów. —

—

II

A cóż więcej, nie wiedział o żadnej przeszkodzie, i odbył się ślub Strome- z panią Jozy. Promieniejąc ~~[illegible]~~ od nam wyjdzie z dołów strzeżonej i w ciszy ~~[illegible]~~ nieruchomości swoje był jakby w osamotnieniu. Widział świat zgoła ~~[illegible]~~ – (inaczej, że mu jaki całkiem) – jakby kto (rozdarł dusz, tej nie mocy ~~[illegible]~~ zrozumieć.

III.

W tysiącach odbitek obleciała [illegible] karta zawia-domiająca i przyjaciół wieść: Prometeusz (nareszcie tylko to, że inni ~~[illegible]~~ [illegible] i panna Joys (z tej i z tej familii) zapraszają na ślub, który odbędzie się itd." przedostała się do drukarstwa i, mimo, iż nie była [illegible] i ostatecznie [illegible] [illegible].

Obrzęd ślubu odbył się podług wymagań w kościele itd. przy ustawionym zbiegu gapiów, ~~[illegible]~~ przy dźwiękach muzyki ~~[illegible]~~ ślubnej i pozytywek. ~~Powrócono [illegible]~~ ~~[illegible]~~ zaproszonych gości pod kościół ~~z pośpiechem~~ odwożono do domu ojca. W salonach najwspanialszych rozpoczęły się ostrzyżenia ~~[illegible]~~ ~~z~~ wesołkami. Wśród tłumu gości ~~[illegible]~~ przepychali się i reporterzy pism obowiązujących kobiety, zapisując na notatnikach ~~[illegible]~~ co stroje-nadzwyczajne stroje dam i nazwiska osób świetniejszych.

~~I~~ Panna Joys dopięła celu. ~~Prometeusz~~ Najmniej też stoi i ocenia [illegible]. . . .

Ojciec ~~[illegible]~~ [illegible] wypada, jakby ~~[illegible]~~ [illegible] dla kogo postarzał. Do rozpaczy:

Prometeusz jakoś nie czuje się dobrze w tym gronie wesołym. W końcu [illegible] się, jak oszołomiony — ~~[illegible]~~ tamten [illegible] wymyka [illegible]... aż [illegible] gościa, ~~do [illegible]~~ — (pije z nim)

Stół. Muzyka. Tańce. Do stołu. Toasty.

Prometeuszowi wydaje się, że jest na cudzym weselu. Dziwi się, gdy mu ~~[illegible] [illegible]~~ Joys przypomina obowiązki.

Tak mniej więcej autentycznie układają się w jedną mozaikę .... niektórym wydawały się nieporozumieniem.

7

Według naocznych świadków, wówczas malarza pewnego, okazywano [illegible] szpicle reportera ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ Ojciec [illegible] [illegible] ... [illegible] się ...

Prometeusz zaś nie mówi się ... wówczas o tym wydarzeniu, które ~~[illegible]~~ ~~nie przyzwyczajeni~~ do gestów Prometejskich, nazwali (po prostu) skandalem.

4 V

Ludzie, lubiący prawdę, ~~[illegible]~~ chcący wrócić dojść do sedna rzeczy, nie spoczęli, aż na podstawie naocznych świadków, wówczas malarza X., doszli do ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ wyjaśnienia, ~~[illegible]~~ którem się ~~[illegible]~~ (po sprawdzeniu jako wiernie streszczonego pracy) ~~[illegible]~~ opowieść rycerza ~~zakończenia~~.

niezgrabności zakończenia ....

~~[illegible]~~ ...

oto ...

„I ja tam byłem — miód i wino piłem ...".

Nie tak jednak sielankowo zakończyło się owo wesele ...

II (na Olimpie. tramwaj elektryczny)
Hermes konduktorem.

7. Wesele Prometeusza.

~~Powszechnem jest mniemanie, iż ród~~

Sgp Ród największej wszystkich ludzkości, który zna imię Prometeusza i wie, kto on był ~~powszechnem jest~~ za młodu, powszechnem prawie jest mniemanie, iż ten wykradacz ognia (przykuty był) z woli bogów do skał na Kaukazie.

Mniemanie z gruntu mylne, trwające dotąd jedynie dzięki zwyczajnej obojętności w rzeczach wiary, jako (się zauważyć daje, jakiś dowód? w tamtych faktach nie widzi dowodu prawdziwości owego mniemania.) Nikt nie widział owych skał, do których ~~miał~~ był rzekomo przykuty, ani nawet ogniw z łańcucha, krępującego jego boskie członki.

Natomiast prawdą jest, iż Prometeusz przykuty ~~w Tatrach~~ był (do skał Giewontu – w Tatrach). Dowodów aż nadto. ~~Primo:~~

Naprzód: ~~Sabała stary opowiadał~~ Podług opowieści Sabały ~~tu stąd Pan~~, z Tatr Pan Bóg ~~opatrował, jak i tam~~ świat ~~cały~~ opatrował, zaraz po stworzeniu, tu stworzył Adama i Ewę, tu był raj, (o którym tyle mówiono,) zaczem ci wygnali, zaczem i (greccy) bogowie Olimpu ~~niedaleko stąd musieli być~~ z tradycji tu wnioskując mieszkali sprawować, a przeto nie mogli zapomnieć o karze Prometeusza.*

Powtóre: ~~Któryś~~ Jeden z ~~starych~~ rozbójników, Krzeptowski czy Gąsienica, zastrzelił nad Krywaniem owego sępa, który Prometeuszowi wyjadał wątrobę. U tego sępa znaleziono, w żołądku oko ludzkie – trudno mieć mu tyle [illegible] wystarczyć wątroba ~~jeszcze~~ jednego choćby półboga – i ten sęp, wypchany, znajduje się w muzeum tatrzańskim, co każdy może naocznie sprawdzić.

A gdy dowody one nie wystarczą, niechaj popu powie...

Najlepszym wszakże dowodem jest niniejsza opowieść, której wiarogodności (tak częsta sprawozdawcy), jeśli nie zdoła zaprzeczyć. A jeśli się wkradnie z przyrodzenia autora jaka poetyczność, to bystry czytelnik łatwo ją od treści faktycznej odróżni i będzie miał esencję prawdziwą, oprócz zadowolenia osobistego z swej umiejętności krytycznej – idąc do rzeczy...

I

Pewnego odwiecznego dnia Stworzyciel [illegible]

Nikt jednak dowodu na to nie przytoczył; nikt też nie widział onej skały, do której był przykuty, ani nawet ogniwa z łańcucha, którym przykuty go... Rzecz się sprowadza jak każde podanie do wyłącznie: mógł być przykuty tam, albo też gdzieindziej.

Wszystko zaś przemawia za tem, że Prometeusz mógł być przykuty jedynie w Tatrach – do Giewontu.

Tu bowiem wszystko się zgadza. Z Tatr Pan Bóg na swój świat patrzał i cudował się sam sobie, że go tak pięknie urobił; tu stworzył z wiersza ogniów Adama i Ewę – tu później powstały olbrzymy przeciw bogom: Hawrań i Murań i inne – tak prawił stary Sabała, gazda świadomy rzeczy, wiarogodny.

A oto fakt znamienny: któryś z zbójników, Kapitowski czy Szczeżnica, zastrzelił nad Kościeliskiem sępa... Wiadomo, że w Tatrach sępów nie ma. Mógł być tylko jeden, który wyjadał serce Prometeuszowi. O nim to pewnie poeci nasi śpiewali... I ów sęp, wypchany, znajduje się w Muzeum tatrzańskim, co każdy na swoje oczy może sprawdzić.

A jeśli te dowody nie wystarczają, niechże je popu powiada opowieść, której prawdziwości nikt chyba z ludzi, cokolwiek znający się na prometeizmie, nie zdoła śmiało zaprzeczyć.

I.

Stąd się skandal [illegible]. Cisza... itd...

Prometeusz

Opowiadają później [illegible] [illegible], że w [illegible] [illegible] wykrzykiwał [illegible] bez [illegible]: „Poświęcę się!" „Dla ciebie, ludzkości!" „[illegible] [illegible] na wieki przykuty!" i tym podobne [illegible]; [illegible] [illegible] na [illegible] i [illegible] [illegible] na [illegible].

Ale skandal ów – jak wszystko – przebrzmiał wnet. Ludzie zapomnieli. [illegible] Tembardziej, że Prometeusz [illegible] [illegible] rozstał [illegible] dzięki [illegible] swoim i [illegible] [illegible] [illegible] (Dyrektorem banku).

[illegible] Żyje osobno, unika się – niewiele – czasem tylko przychodzi [illegible], gdy [illegible] wypije, [illegible] – bierze [illegible] [illegible] – odchodzi [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible], gdzie [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible].

Dwa razy... Jakby [illegible] [illegible] później porozmawiać. (O [illegible]). Wyrzucimy psy... [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible]
– Prometeus!! – wykrzyka [illegible] zgorszony [illegible] Tryg, [illegible] po [illegible].
– Oto [illegible] [illegible] [illegible]... [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]!
„Fikus"!! – [illegible] [illegible] [illegible] jestem „Hektor"! [illegible] [illegible]
Pa[illegible] [illegible] jestem „Hektor"!

Wszelako [illegible] się...
Jednakże [illegible] [illegible] [illegible]... ([illegible] [illegible] [illegible] – [illegible] [illegible] [illegible]...)

[illegible] d. 8/IX

Kochana Ciociu!

Przepraszam, że dziś dopiero odpowiadam na Twą serdeczną troskę o mnie, a doprawdy nie mieliśmy nic donosu, iż pobyt przez zimę ~~[illegible]~~ pod Zakopanem przyczynił się o tyle do zdrowia mego, że straciłem zakatarzenie płucne, a zmieniona ~~goiączki~~ uskleroza się, jak zapewnia lekarz. Mam nadzieję, że ułożę zupełnie do zdrowia przyjdę.

Za pamięć, podziękowania serdeczne wszystkim drogim — i równie serdeczne pozdrowienie każdemu z ucałowaniem rąk —

nie oddał

z Krakowa

[illegible] przy

[illegible]

60 9.

Mrok już był gęsty, gdy w ulicę, bocznymi latarniami przybraną, w Zakopanem wkroczył Prometeusz z panną Irys z Warszawy pod rękę.

—

II.

Owego czasu wstrząsnęła całą Warszawą, tę lepszą ulicę, nieprawdopodobna wieść: Prometeusz zaręczony z panną Irys. Mówiono o tem zdarzeniu w teatrach, w kawiarniach, w salonach towarzyskich, a nawet w tramwajach. Wtajemniczeni opowiadali z szeptem, że tak łatwo poszło Prometeuszowi, jakby się mogło wydawać. Ojciec panny Irys, mający dla niej widoki wspaniałe, dowiedziawszy od ciotki o jej miłości romantycznej, zdziwił się przykro.

— Niemożliwe [illegible]...
— Ależ tatku! cały świat o nim mówi...
— Coś o tytanie...
— Jakby to papa powiedział: skonfiskował ogień, na który Olimp miał monopol...
— Sprawa nieczysta, znamy się...
— Ależ wszystko w świecie!

Nie wolno ciotki przekonać. Ród nie rad zgodził się. A skoro Prometeusz stanął przed jego obliczem, wprost zapytał:
— No dobrze... Ale czy pan ma jakąś posadę?
— Właściwie... to jest... niestety...
— Więc pan jest bez posady? Dlaczegoż pan chce, bym córkę z domu na niepewne losy wypuścił...
— Gdzie pan mieszka?
— Właściwie to wszędzie stale...
— Mam przy panu stosunki w świecie...
— Bajbaba! Stosunki...

Stanęło na tem, że za protekcją ojca przyznano mu posadę w banku.

~~Po~~ Odbyły się zaręczyny, jako objawienie natury [illegible] i . . . [illegible] byli, jak się łatwo domyślić, szczęśliwi.

Prometeum wszystkie popołudniowe godziny spędzał w saloniku, ~~a~~ przy narzeczonej. Siedząc zazwyczaj przy okrągłym stole, w stylu Biedermeier, przeglądali ~~[illegible]~~ album z widokami (...) i prowadzili słodkie rozmowy z..., przeplatane pocałunkami, jak [illegible] [illegible] [illegible].

—

II

W ogrodzie ~~[illegible]~~ [illegible], przylegającym z jednej strony do oficyny, z drugiej zaś [illegible] murem, za którym był ukryty widok, na ławeczce ~~[illegible]~~, zasłoniętej krzakami bzu, siedziało ~~[illegible]~~ dwoje młodych ~~[illegible]~~.
Byli to:
(Prometeum z panną Jadwigą ~~byli~~, już od kilku miesięcy zaręczeni. [illegible] im to [illegible]. Opowiadał [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] za [illegible] [illegible], [illegible] o [illegible] [illegible], ~~[illegible]~~ o [illegible] [illegible], ale bez posady. Dopiero gdy panna Jadwiga
wspólnie z pomocą ciotki
[illegible] [illegible] [illegible] z [illegible] [illegible], że [illegible], papa rad nie rad [illegible] przystał. Nie wcześniej jednak ~~[illegible]~~ przyszło do zaręczyn, aż Prometeum za jego poparciem otrzymał posadę w banku.)

(Teraz wszystkie popołudniowe godziny spędzał przy boku ~~[illegible]~~ panny narzeczonej. Gdy

61

I.

Wśród niewielkiej cząstki ludzkości, która zna imię Prometeusza, i wie kto on był za młodu, powszechnem prawie jest mniemanie, iż ten wykradacz ognia niebieskiego przykutym był z woli bogów do skał na Kaukazie.

Nikt jednak dowodu na to nie przytoczył; nikt też nie widział onej skały, do której był rzekomo przykuty, ani nawet ogniwa z łańcucha, krępującego jego boskie członki. Rzecz się sprowadza, jak każde podanie tradycyą poparte jeno, do wątpienia: mógł być przykuty tam, albo też gdzieindziej.

Wiele zaś przemawia za tem, iż Prometeusz przykutym był w Tatrach - do Giewontu.

Tu bowiem wszystko się działo. Z Tatr Pan Bóg na świat swój patrzał zaraz po stworzeniu i cudował się sam sobie, że go tak pięknie urobił - tu stworzył naszych

2 62

rodziców, Adama i Ewę – tu był ów Raj, o którym tyle gadek chodzi – tu się Sa-nierus urodził, naski i żydowski... Tak prawił stary Sabała, gazda świadomy rzeczy, wiarogodny.

A i z bogami coś Grecy pocyganili – wiadomo kanglarski naród. Bo gdy na Olimp Spółka berlińska wnet tramway poprowadzi, iżby cały świat mógł widzieć, że tam pustka – tu są siedliska bogów niedostępne dla najbardziej zwaryowanych turystów... Tu też podziśdzień boginki się plączą – stary Kościelny (już nieboszczyk) mógłby był przysiądz, iż widział ją na własne oczy, jak prała w potoku, piersi zarzuciwszy sobie na ramiona... No – nie dziwota – postarzeć musiały się setnie – tyle wieków!...

I wreszcie fakt znamienny: Któryś z raubszyców, Krzeptowski czy Gąsienica, zastrzelił nad Krzywaniem sępa... Wiadomo: w Tatrach sępów nie ma. Mógł być tylko jeden, który wyjadał serce Prometeuszowi. I ów sęp, wypchany, znajduje się dziś w Muzeum tatrzańskiem, co każdy może na swoje oczy sprawdzić.

A jeśli te dowody niewystarczające, niechże je poprze poniższa opowieść, której

prawdziwości nikt chyba z ludzi, cokolwiek znających się na prometeiźmie, nie zdoła łatwo zaprzeczyć

I

Pewnego odwieczora szła doliną Strążysk panna Irys z Warszawy... Imię to sama sobie nadała z uwielbienia dla poezyi, w której podówczas panowały irysy, orchideje, nenufary i inne kwiaty z wyspy Ceylon. Papa jej wprawdzie, jako kupiec, tylko kawę stamtąd sprowadzał, lecz panna Irys wykwitła – można rzec, ponad prozę życia i do poezyi egzotycznej czuła wielki pociąg. Czuła też pociąg do poetów. Lecz „prawdziwego" poety, o jakim marzyła, dotąd niestety nie spotkała w życiu. Więc melancholią ~~była~~ cała była przesiąknięta i mówiła smętnie, że umrze na suchoty. A że znów papa tem się gryzł i żółkniał, jeździła co rok do Zakopanego.

Zatem: pewnego odwieczora szła doliną Strążysk i myślątkami smętnemi bawiła się, jak paciorkami różańca. Szła w głąb doliny bez zamierzonego celu i zwolna zbliżała się ku Gewontowi.

Z obu stron dźwigały się z czarnej omroczy smreków potworne, skalne postacie. Stały w ruchach zakrzepłych – groźne – wyniosłe, osępione... Słońce zapadające za wierchy, rdzawiło je oblaskiem, rzeźbiąc wyraziście ich martwe, zastygłe rysy.

Nie widziała tego wszystkiego panna Irys, paciorkami myśli swych zajęta. Choć owszem lubiła góry: jako piękną dekoracyę do swej melancholijnej postaci. I lubiała też sama zapuszczać się w doliny znajome: czuła się tam jakoby na scenie, wobec niewidzialnej widowni... Żyła się tak już z rolą swoją, że i myśli układała odpowiednio do oczu, twarzy i całej swej irysowej łodygi.

Idąc, myślała o tem, jakie to życie jest nudne, jacy to ludzie niewdzięczni, jaki to ten pan, co w pensyonacie przy stole naprzeciw siada, jest zarozumiały, jak w tem Zakopanem pusto, jak jej w tym kapeluszu musi być do twarzy i jaka szkoda, że nikt jej teraz, tak nieszczęśliwej, nie widzi...

Zbliżała się właśnie do ściany Gewontu. Podniosła oczy wilgotne... i z gardziołka jej wyrwało się, zdziwienia, zachwytu pełne:

– Ach!
I ciszej już, radośnie rzekła:
– Prometeusz!
A Prometeusz, który właśnie ziewał, przyciął nagle zęby i stropił się niepomiernie.
– Ależ pan przykuty! – zawołała z prawdziwem współczuciem.
– Nie… ja… właściwie… – zająkał się Prometeusz – to jest… łańcuchy rdza przegryzła…
– Więc pana przywiązali? Ja pana uwolnię! – rzekła rezolutnie, i szybko nim Prometeusz się opatrzył zbliżyła się ku niemu i poczęła rozplątywać węzły. Powrozy były stwardniałe, więc ząbkami sobie pomagała i mówiła przytem w podnieceniu: – Ale to pan musiał cierpieć strasznie… i nikogo pan nie miał… Tak sam w tej pustce…
– Miałem… sępa… – szepnął oszołomiony nieco Prometeusz.
– I to jeszcze do tego! ach!
Podjęła rękę z więzów uwolnioną i pocałowała szybko. Prometeusz wyrwał dłoń, strwożony.
– Niech pan nie broni… To nie dla pana

tylko dla jego bólu...– rzekła z przejęciem szczerem.

Resztę więzów Prometeusz, zawstydzony jej dobrocią, sam wolną ręką już pomógł rozplątać i wkrótce stanął, uwolniony. Ukłonił się niezgrabnie w podzięce i poszli razem w dół doliną Strążysk.

Panna Irys teraz z ciekawością rzucała nieznaczne, szparkowe spojrzenia na postępującego obok niej Prometeusza. Zauważyła, że rysy ma ładne, jeno schudł niebożak strasznie. Przytem ten ubiór niemodny... Ale to się da odrobić – pocieszała się w duchu – Zresztą wcale... wcale...

– Czemu pan taki milczący? – zapytała

– Ja?... – zająknął się Prometeusz – Myślę jaka pani dobra...

Panna Irys zarumieniła się zlekka, zadowolona.

– Oh, nie mówmy o tem, proszę... Niech mi pan wierzy, że dla każdego uczyniłabym to-samo. Nie mogę patrzeć na cierpienia...

– Kiedy ja... właściwie...– wyjąkał Prometeusz, i w myśli dokończył, rozumiejąc, iż głośno wyrzekł. W samotności długiej nie odróżniał już myśli od mowy.

V.

I dalej postępowali w milczeniu.

Panna Irys wysilała swój rozum, iżby powiedzieć coś bardzo głębokiego, coby Prometeusza zachwyciło, ale napróżno męczyła główkę – nic nie mogła wymyślić. To ją zaś niepokoiło, a wreszcie i gniewało, iż szedł obok niej, a zdawał się czem innem mieć głowę zajętą.

– Spocznijmy chwilkę – rzekła, siadając na jednym z głazów, które walały się w piargu koło drogi.

Prometeusz posłusznie usiadł obok.

– Jak tu pięknie! – szepnęła po chwili, zatopiona, zda się, cała w zachwytnem zamyśleniu.

– Tak – odszepnął grzecznie Prometeusz.

– Ah, jak ja kocham piękno! – mówiła głosem melodyjnym – Nic poza tem na świecie mię nie zajmuje... a zwłaszcza góry... Ach, wiecznie chciałabym tu mieszkać!..

Spojrzała przymglonym wzrokiem na Prometeusza i dojrzała w jego oczach zdziwienie jakby i zachwyt. Więc tem bardziej zatopiła się w zadumie i, jakby przez sen zachwytny, mówiła:

– Co za rozkosz tak bujać, jak orły po-

nad wierchami... Z daleka od gwaru życia... od ludzi... i żyć tylko wśród piękna które nas otacza...

Przez mgłę dojrzała w oczach Prometeusza już tylko zachwyt szczery. Tłumiąc zadowolenie serca, spytała ~~tę~~-tęskno:

– Pan tam, mimo tych cierpień, musiał być szczęśliwy...

I popatrzała mu w oczy.

– Tak... czasem – odrzekł spłoniony Prometeusz. – to jest... śniłem o szczęściu...

– Tak patrzeć z wysoka na cały świat... na ludzi...

– Właściwie... to...

Namyślał się, niezwykniony do słów, jak uprzystępnić swoje skromne wnętrze przed tą piękną poetyczną duszą.

– Właściwie wszystko, co... myślałem, odnosiło się do ludzi... Nie mogłem o nich zapomnieć, mimo... sępa. Przyznam się pani... chciałem się przemódz, zdusić ten święty ogień... lecz ogień nieśmiertelny... sam dłońmi swemi wyniosłem go z Olimpu...

– Ach! słyszałam – rzekła z podziwem panna Irys – Wiele o panu pisali... I

przyznam się panu szczerze, że czasem te pochwały zdawały mi się przesadne... Ale jak pana poznałam...
— Cóż ja... Naprawdę... nie zasłużyłem — bąkał wzruszony Prometeusz i jął się znowu spowiadać. — A druga myśla, któ„ra mnie nie opuszczała, to — sęp... Z po„czątku przeklinałem bogów i myślałem o nim, ze strachem... później z goryczą... a potem, z pewną sympatyą, a nawet, przyznam się, tęskniłem za nim...
— Ah, ja pana rozumiem... — szepnęła ze współczuciem.
— Gdy go długo nie było widać, wzywa„łem go... Nie dziw — karmił się moją krwią serdeczną... Byliśmy niejako kre„wni...
— A ta rana... pokaż mi pan tę ra„nę! Odkryj się, jak przed siostrą...
— Niech pani przebaczy... Nie mogę teraz... może... później...
Milczeli oboje czas jakiś.
Prometeusz, wzruszony jeszcze, począł:
— Co najboleśniej rani, to właściwie jest... drogiem.. Drogo przez ból ku„pionem... przez ten ogień. Sto kar niech„by podobnych — skradłbym jeszcze. Mi„

łość przemienia.
— Oh miłość! — szepnęła marząco panna Irys.
— Nieraz, gdy noce czarne przyszły i, jak daleko okiem sięgnąć — a z orlej swej wyżyny przebiegać mogłem obszar wielki — nigdzie iskierki... Wówczas rozpalała się rana mego serca i, jak ognisko rubinowe, świeciła w pustce zmroczniałej... Czułem się latarnią zbawcza dla pielgrzymów, zawieszoną u wysokiej skały...
Stał się wielce wymownym, a panna Irys z niekrytą radością przerwała:
— Ja czułam, że pan musi być poetą! Prawda, że zgadłam?
— Niestety — odrzekł stropiony — Nie pisałem wierszy. Mogłem tylko śpiewać pieśni o swoim... sępie.
— Właśnie — o sępie... Ja to gdzieś nawet czytałam. Pan jest prawdziwy poeta!
— Oh, pani — bąknął zawstydzony Prometeusz.
I znowu milczeli chwilę.
— Jak to dziwnie los kieruje... — poczęła tym razem panna Irys. — Zawsze lubia-

tam chodzić w tę doline... jakby prze-
czucie jakie mię tu wiodło... a dziś
tom szła jak we śnie... (siłą jakąś pcha-
na... i) coś mie ciągnęło w głąb... ażem
spotkała pana...
– To dziwne...– rzekł, podobnie wzrusza-
ny Prometeusz – bo i ja... jakbym się
pani spodziewał... Nieraz patrzałam tę-
sknemi oczyma na dół... i widziałam
cię w myślach... Pani mi już oddawna
znajoma...
Spuściła rzęsnie powiek i patrzyła
ku ziemi na nos wysuniętego bucika,
oczekując dalszych wynurzeń. Lecz Pro-
meteusz zająknął się, jak student przy
pierwszych oświadczynach, i przerwał za-
kłopotany.
Wtedy panna Irys, jakby zbudzona
nagle z zadumy, podniosła się z kamie-
nia.
– Już wieczór!.. Chodźmy... co tam w do-
mu powiedzą... Musi mię pan odpro-
wadzić...
Skłonił się w milczeniu – i poszli
wespół otwartą doliną.
– Jakiż pan małomówny! – rzekła panna
Irys niejako z wyrzutem, gdy uszli spory

~~sporą~~ kęs drogi, nic nie mówiąc.

— Przepraszam ... odwykłem od towarzystwa... zdziczałem ... — sprawiał się, jąkając, Prometeusz.

— My pana oswoimy!. — szepnęła ciepło i litośnie bokiem spojrzała na niego, uśmiechając się do swego serca. Właśnie wychodzili z doliny na przestrzeń.

Prometeusz nagle zatrzymał się, z trwogą patrzał przed się na otwarte pole, a potem posłał spojrzenie w dolinę, długie, ociągające się i jakby wyczekujące.

— Co panu? — z przestrachem spytała.

— Nic ... mój sęp...

Panna Irys żachnęła się niecierpliwie, lecz nie okazując głosem irytacyi, rzekła z przyjazną perswazyą:

— Niechże się pan już nim nie trapi!.. Dość się pana nagryzł!.. Kto widział tak się poddawać... I to Prometeusz!.. No — nie smęcić się. — dodała cieplej i ujęła jego ramię.

Niepokój zgasł w jego oczach i topniał jego smętek pod ciepłem jej słów serdecznych. Bezwolnie postępował obok drogą wśród mrocznej równiny.

– Niechże mi pan poda ramię – poprosiła.

Spełnił rozkaz posłusznie.

– A więc ten sęp wciąż pana straszy... Brzydkie ptaszysko!.. Doprawdy, jestem zazdrosna... Ani jednej uwagi dla mnie... Cała myśl tam... przy Giewoncie... Nie, tego nie zniosę!.. – mówiła w naiwnem zadąsaniu – Sępa każę zastrzelić...

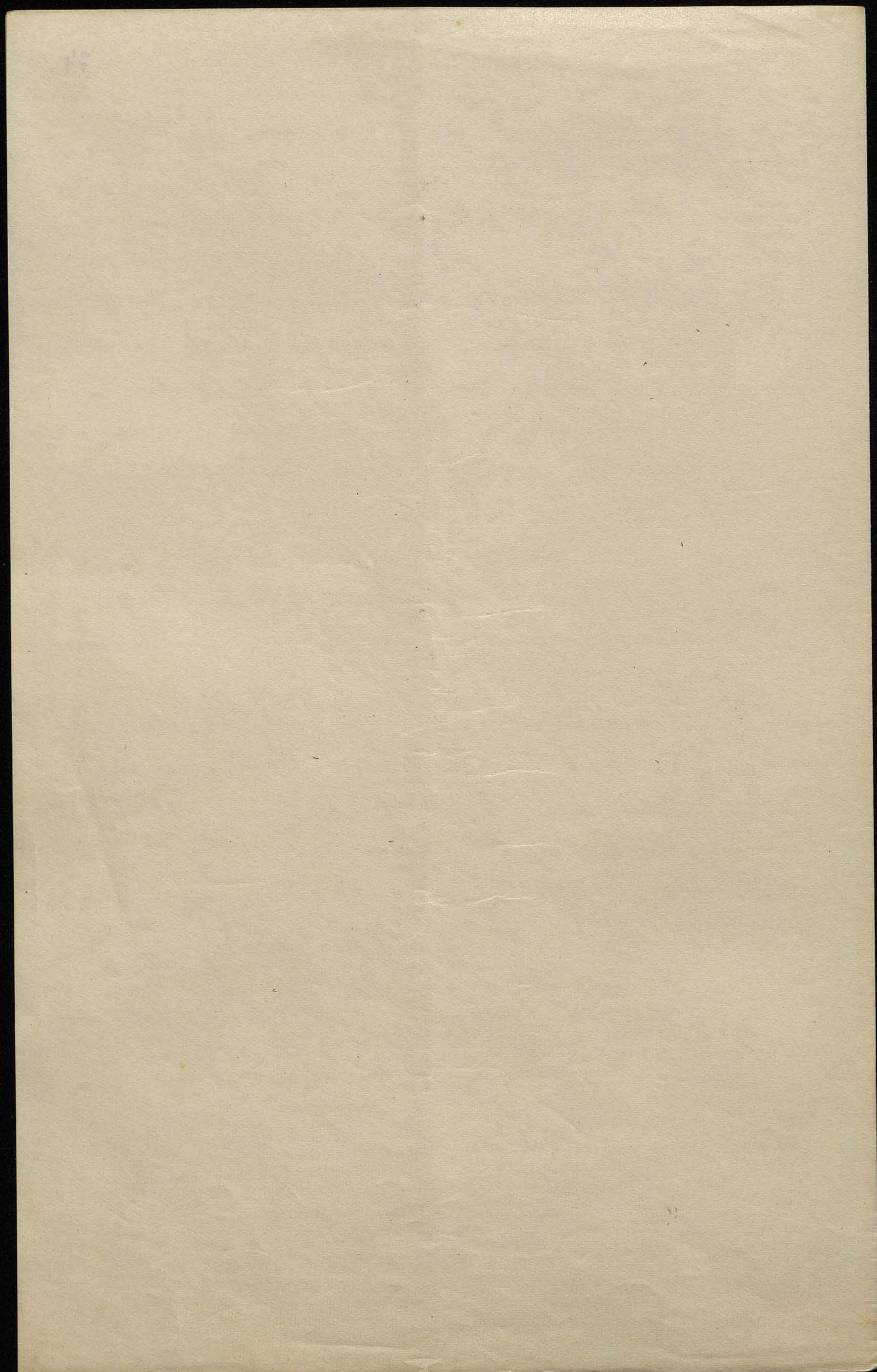
– O!

– Tak, z zazdrości, zapowiadam... A potem weźmiemy się do pana... Prometeusza... Ranę wyleczymy, smutkowi nie damy przystępu...

– Zatem nowe więzy? – rzekł żartobliwie.

– Jedwabne. Trudniejsze do przerwania...

– O bogowie! Więc niezmienne są wasze wyroki...



– Kochasz
– Kocham!
– Powtórz jeszcze...
– A więc: kocham! kocham! kocham!
– Mój złoty!
– Iry moja!..

Siedzieli na ławeczce, splecionej z białych palików brzozowych – w parku. Dokoła nich i w nich jaśniało słoneczne rano. Byli od paru niedziel zaręczeni. Długo opierał się temu ojciec panny, nie chcąc mieć, jako kupiec solidny, za zięcia człowieka o zgoła niepewnej przeszłości, bez stałego miejsca zamieszkania. Nie dawał się przekonać. Dopiero gdy panna Irys, zużywszy przy pomocy ciotek wszystkie sposoby, sposobiki, oświadczyła stanowczo, że umrze, rad nie rad musiał się zgodzić; nie wcześniej

jednak przyzwolił na zaręczyny, aż Prometeuszowi za jego staraniem przysposobiono posadę w banku.

Teraz wolno im było publicznie okazywać sobie miłość, całować się, pieścić spojrzeniami, chodzić samym do teatrów, na koncerty i do kwietnych od strojnych ~~kapeluszów~~ parków. Prometeusz nie z odpowiednią ochotą to czynił, miał jeszcze jakieś onieśmielenie przed ludźmi, pozostałe z pustelniczego okresu, i nowo rodzącą się, w miejscu dawnej bezkrytycznej, a stanowczo zamierającej do ludzi miłości, jakąś niejasną jeszcze niechęć do nich, gdy się im przyzierał z bliska – lecz panna Irys gwałtownie pragnęła ukazywać się z nim razem na oczach ciekawości ludzkiej – niech widzą, niech żółknieją z zazdrości przyjaciółki, że Prometeusz jest jej narzeczonym. Z niemałym wszak trudem do tego wreszcie zdążyła.

Siedzieli więc obok siebie na ławeczce

osłonionej krzewami brzeg, i obyczajem narzeczonych, darzyli się uśmiechami i jasnością ócz rozszczęśliwionych.
- Jakiś ty śliczny! - wyszeptała w uniesieniu, spodziewając się dla siebie conajmniej podwójnych zachwytów.
Lecz Prometeusz nie doczytał się jeszcze podręcznika dla narzeczonych, gdzie na końcu są odpowiednie rozmówki. Posiadał dotąd w tej kwestyi elementarną tylko wiedzę. Zatem milczał, uśmiechając się grzecznie w podzięce, a przytem nie zauważał, jakoby w słowach przesadzała. Istotnie, w modnym ubraniu, o zaokrąglonym już i zaróżowionym nieco obliczu, gdy przechodząc ulicą, przezierał się w szybach, widział, że nie wygląda godzej od pięknego z najdroższego bazaru subjekta.
- Mój Promuś!... - szepnęła, pieszcząc oczami jego wypiękniałą głowę.
Prometeuszowi niemile zabrzmiało w uszach to zdrobniale urobione imię.

III.

I. wyd. s. 58. A iż nikt „nie wiedział o żadnej przeszkodzie" – po zapowiedziach formalnych odbył się ślub Prometeusza z Panną Irys.

Prometeusz od czasu wyjścia z doliny Stygijskiej i w ciągu całego narzeczeństwa swego był jakby ~~oszołomiony~~ pod urokiem, ~~nim~~ w dziwnem omamieniu. Widział świat zgoła inakszym – jakby mu ktoś, jaki chochlik, różową siatkę na oczy zarzucił.

I wyd. s. 61 W tem oszołomieniu stanął przed ołtarzem i mówił słowa przysięgi. Lecz skoro tylko od ołtarza się odwrócił, czuł – jakby czar z niego spadł...

Sakrament go odmienił. Czuł wyraźnie, że się coś za nim zamknęło – jakaś furtka, którą jeszcze czyjaś dobra ręka oliwą nasmarowała, żeby po„ cichu się zawarła – i on znalazł się niespodzianie na małem podwórku. Patrzał w zdziwieniu dookoła,

i wszystko inaczej mu się przedsta-
wiało, niż gdy wchodził.

Zdziwienie jego, niedoorzecznie widać przez zabiegi panny Irys wytłumione, w tej sytuacji się ozwało. Każdy osu-
jony człowiek patrzyłby w dziurę domu cieszyłby się na myśl o przyczynie nie znaną, tem ciekawszą, że nieznaną go-
ścinną. A on, jakby w potrzasku — szu-
kał oczyma w płocie dziury, którą by można wymknąć. A skoro widział, że niema nijakiej rady — przybrał poważną minę gościa — — i z takim wyrazem szedł z kościoła...

W drodze, gdy przejeżdżali przez gwarną ulicę, z hałasu ulicznego do-
leciały ich okrzyki roznosicieli dzienników.

— Wesele Prometeusza!.. Straszne utonięcie w Baltic!.. Katastrofa!

Prometeusz zasępił się — dowcip, przetłumaczyli: spotkał swojego sępa...

Panna Irys, przytulając się do jego ramienia szeptała w rozpro-
mienieniu:

— ach, jakam szczęśliwa!..

81 1/6.

Zajechali do hotelu. Prometeusz sunął się między gośćmi, znowu dziwnemu osłupieniem poddany.

Przechodził z sali do sali, plątał się niezdecydowanie i z nieśmiałością niejaką, jakby się znalazł na czyimś weselu, i to niebardzo proszony. „Właściwie, po co ja tu...!” – uparcie mu się nasuwało. Przezdawało mu się czasem, iż jest w gościnie munsowej... a ma gdzieś iść – gdzieś jechać... coś ważnego... Lecz trudno wymknąć się. Furtka zamknięta. Wyraźnie czuł, jak się cicho, bez szelestu prawie za nim zamknęła. Czyja ręka? Czy los?..

Gwałtem chciał otrząść się z tego przykrego uczucia – przysłuchiwał się do osób spotykanych – coś do kogoś przygadywał – lecz na nic, nie mógł się pozbyć tej głębiącej zmory.

I gdy tak z gościnnym uśmiechem, a zaostrzonym wzrokiem sunął się po salach jasnych, zauważył z niepokojem, iż wszyscy goście tworzą społeczeństwo jakieś,

którego on tam na swej skale, chowając ogień zrabowany, nie znał, nie przypuszczał ~~wcale~~ zgoła. Znał tylko ludzkość i bogów.

Jaki jest – dumał – stosunek jego do tej społeczności?.. Miał uczucie niejasne: iż coś odkrył, a zarazem coś stracił. – Uczucie winy, dawno już w nim tkwiące, rosło aż do strachu. – Szukał oczyma swojej Tryp – i ze zdziwieniem ujrzał, iż ona w ~~tej~~ tej społeczności czuje się między swoimi...

– Krrrrond! – wrzasnął arazzier. w sali tańczono.

Prometeusz trwożnie usunął się – przebiegał oczyma twarze – szukał krewnej istoty. – Aż dojrzał w kącie malarza, którego mu dziś przedstawiono. Zbliżył się ku niemu i spytał:

– Cóż tu pan robi?

Malarz podnosi nań zdziwione oczy.

– Jestem na pańskim weselu. Miastem już zaszczyt...

– aha. No nic. Chodźmy gdzie – schowaj-
my się.

I pociągnął go za sobą do pustej,
odległej salki. Wybiegł – i za moment
wrócił z flaszkami.

– Urządzimy sobie knajpę... – nalał
wina do szklanic – Pij, przyjacielu!...

Wychylił kielich – jeden – drugi.
Pragnął się wyraźnie upić. Malarz
ze zdziwieniem, lecz statecznie akom-
panjował.

– Zna pan moją historyę? – zaga-
dnął nagle Prometeusz – No tak...
bo to jest historya właściwie...

– Znam... jakie. Wiadomo powszechnie...

– Co pan sądzi o tem?

– Sądzę, że pan wiele musiał cierpieć.
– ...

– Że to bogowie odwdzięczyli się
panu dniem dzisiejszym.

– ~~Zemst~~ Tak... Zemsta bogów jest
słodką... pijmy!

Po chwili, czując, że coś dla wy-
tłómaczenia rzec potrzeba, począł:

– Widzi pan... mówią: wino podsy-
ca żar boski... a ja – przyznam się pan-

mam takie dziś uczucie, jakby ten ogień we mnie zgasł... jakby go ktoś nogami zadeptał...

— Skądże to dziś u pana...

— Czuję próżnię... Podczas, kiedy tam czułem pustkę.. Och, tam!..

— A taką piękną pieśń niedawno wyśpiewał pan o sępie. Talent pański wciąż rośnie.

— Tak... musi zginąć w życiu, co ma ożyć w pieśni. Pij, przyjacielu! ~~[illegible]~~ Cichutko tu, zacisznie...

— Ale cóż powiedzą goście... Irys...

— Co nas to — do cholery.. pijmy!

Nachodziła go szczerość warszawska.

— Słuchaj, bracie... Kochałeś się w Irys... nie zaprzeczaj. Mówiła mi o pewnym malarzu... Znaczy się: o tobie. Och, czemuś ty wtenczas... Znasz dolinę Strążyską?

— Nie.

— Wszystko jedno. Winszowałbym dziś tobie... Obaj my, bracie, nieszczęśliwi... Wypijmy „bruderszaft."

Piją. Prometeusz w rozczuleniu:

— Widzisz (~~[illegible]~~, wskazując sufit).. Tam jest „to", co nas pożera!..

a ja czułem... pamiętaj - nie chodź do Doliny Strążysk!..

- Cóż tam jest?

- Tam... kiedyś... krążył mój itp...

- Więc nie na Kaukazie!

- I ty także... przyjacielu! Bajki - mówię ci... bajki chodzą o Prometeuszu! - wszystko jest bajką -- i ty, i ja tutaj...

Rozległ się dzwonek - wołanie - we drzwiach stanęło paru ze służby, wzywając do kolacji. -

- Trzeba iść - rzekł Malarz i podjął za ramię pijanawego już Prometeusza.

- Czekaj.. Chciałem ci pokazać... Odejdźcie, niewolnicy... precz!

Rozchylił kamizelkę i rzekł z gestem ~~odpowiednio, tajemniczo~~ tragicznie-tajemniczym:

- Widzisz tę bliznę na piersi?.. ~~Ta-ko tylko~~ Tu była rana... Tobie tylko, przyjacielu... Chodźmy --

Do stołu już zasiadano. Prometeusz zajął miejsce obok Iryz, i czując na sobie badawcze spojrzenia, przybrał wyraz obojętno-poważny. Malarza usadzono w drugim końcu.

86 ~~21~~

Skoro już ~~trzy~~dziesty trzeci toast podniesiono – a wypowiedział go mąż poważny i zacny, prezes stowarzyszenia kupieckiego, wyraźnie pijąc do sławy pana młodego, o której „wszędzie, w każdej gazecie jest i nawet w stowarzyszeniu jakiś tam ~~[illegible]~~ odczyt miał o tem", gdy poprzednie toasty dotyczyły głównie sypialni małżeńskiej – – Prometeusz, który coraz to bardziej ponuro dzióbkował, uśmiechnął się niezgrabnie w podzięce na ostatnie ~~pre~~ prezesa życzenie („żeby nam jak Sienkiewicz zajaśniał, i żeby stąd na nasz stan kupiecki spłynął honor!") wychylił szklenicę, powstał i, przeczekawszy, aż się uciszyło całkiem, przybladły nieco od wzruszenia, a ~~[illegible]~~ czerwony od wina rozpoczął:

- Szanowni i zacni goście!.. Serdecznie wam dziękuję za szczere wysiłki, jakie-ście tu podjęli, aby mi wreszcie uświadomić, jaki jest stosunek między mną, a wami, które to pytanie trapiło mnie od czasu, kiedy was poznałem. Wiem, że to nie było waszym celem - jednakowoż serdecznie wam dziękuję.
- Wiwat Prometeusz! - krzyknął ktoś z gorętszych. A on, nalawszy sobie bezceremonialnie wina do szklanicy, wypił i z trudem ciągnął dalej:
- Oto teraz jasnem mi się staje... I cokolwiek-byście uczynili, z dobrej czy złej woli - już mnie to nie będzie gorszyć, albowiem rozumiem... Jesteście na swojem miejscu. Tylko ja tu niepotrzebnie się znalazłem. Pozwólcie - zaraz wytłuszczę. Bo nie sądźcie, że każdy, co ma postać człowieczą, jest przeto ~~na~~ waszym bliźnim. Tak i ja sądziłem... I dlatego jestem wśród was, szanowni...
- Niech żyje nam! Chór...
- Pst! cicho! - uciszano.
Prometeusz popił wina i dalej rzecz prowadził.
- Są rasy różne... naprzykład: ja i wy-

Nie łączy nas prawie nic, a wszystko dzieli. Ja nie uznaję waszej ojczyzny, wy mojej...

— O!

— Proszę... jak państwo czujecie się w pustce? — Widzicie: nie rozumiemy się, choć używamy tych samych słów. Jakby wam to jaśniej wyłożyć... Weźmy nie ludzi, lecz psy... O psach wszystko wolno. Są więc różne rasy psów — powiedzmy — wyżły, owczarki, kundysy.

— Oryginalny sposób mówienia — szeptano.

— Neufundlandczyk, a kundys... Jaka olbrzymia różnica! Jeno one łatwo się poznają — czują wzajemnie swój stosunek do siebie — czują dystans! panowie. a nam ludziom trudno się rozeznać...

— Bromuś! — syknęła ~~zgorszona Irys~~ trącając go łokciem.

— Oto naprzykład... ktoś woła mnie: „Filuś!" podczas, gdy ja w istocie jestem „Hektor!" Słowo wam daję: jestem Hektor!"

Napełnił winem ~~szklankę~~ szklaneczkę.

— Gdzieś jest, mój przyjacielu? (poszukał ~~go~~ wzrokiem malarza) Zdrowie nasze!

A zwracając się do zdziwionych nieco

gości:
– Przepraszam... że zdrowia waszego nie piję, albowiem sami się o nie aż nadto troszczycie. Przez całe życie od kolebki ono jest staraniem waszem. Jesteście niespożyci. Byliście i będziecie. Wasza rasa nieśmiertelna. Podczas gdy moja na wymarciu... Mówię więc jako moriturus. Ten, co ma umrzeć – wasz niewolnik. Z bogów był mój ród.
(– ~~Wspaniale mówi~~!)
– Imiona ich znane wam są: słynęli u was w niewoli – słynęli jako śpiewacy – układali kancony i ody na wasze uroczystości – stawili wasze ogródki... I cóż jeszcze – ginęli za was. Tych zwiecie bohaterami. A wiecie – gdybyście mnie zostawili byli ~~na~~ tam na pustce mojej, kto wie, czy i ja nie byłbym... bohaterem. Jak to pięknie byłoby i dla mnie i dla was. Jak to miło wspomnieć czasem... zapewne każdy z was ma jakieś bohaterskie wspomnienia – z czasów młodości rozumie się. I tem wspomnieniem, jak pacierzem każda opowieść zaczyna. Naprzykład: „Kiedy byłem sokołem w Radomiu"... O – jak to pięknie brzmi i budzi szacunek u słuchacza.

Więc słuchajcie: kiedy byłem do skały
przykuty... (hej! hej! było to życie!)
wówczas czułem się gwiazdą... zawieszo„
ną w przestrzeni. Nie dziwcie się: mó„
wię symbolicznie. Byłem ja i czas koło„
mnie i gdzieś tam ~~morze~~ szumiące ludzkości...
Nie wiedziałem, że ludzkość – to wy...
Mniemałem, że wszędzie są same... Neu„
fundlandczyki. (Sroga pomyłka – nie„
prawdaż?) Jak ja was wówczas ko„
chałem! We własnej piersi chowałem
dla was ogień, wydarty bogom... ~~[illegible]~~
Nie wiedziałem, że wy macie już swoje
kominki... I że obaczywszy mnie, przy„
chodzącego do was z ogniem, moglibyście
mnie nazwać podpalaczem. (U bogów
złodziej – u was podpalacz)... ~~gdzieindziej~~
gdzieżbym się, nieszczęsny, schronił?)
O, bo wy nienawidzicie wszystkiego, co
wam sądzicie, niepotrzebne. Strzeżcie się
ognia! – uczycie dzieci swoje – I wy
mówicie czasem symbolicznie. Strzeżcie
się ducha! – szepcze wam wasz strach.
Straszy was wszystko, co skrzydlate. Ja„
koż nienawidzicie mego... sępa. A za„
ciekawia was... zwłaszcza w tym momencie
gdy się moim sercem karmi... Pragnie„
cie może, bym to zademonstrował przed

wami? Zawsze lubiliście teatra krwawe. Circenses! Niestety, zabiłem go -: nie dał się oswoić. Cóż tak głupio patrzycie? mówię: zabiłem go! I cóż was jeszcze straszy? Czy może ducha widzicie przed sobą? Hurra, zabijcie go! Zdepczcie, opluwajcie, wyśmiejcie! Wszak zawsze tak czyniliście... Ziemia wasza. Bezspzecznie wy panujecie. Króle z was i papieże... Ktoby was nie zechciał uznać - gdzie się schroni? Przez pustki idą tramwaje wasze - w puszczach łoskoczą wasze tartaki - władza wasza sięga aż do jaskiń. Koniec jej, jak początek mroku. Stawi was wszystko; zarówno hurkot młynka do kawy, jak hurkot dział... Dla was też wszystko na ziemi: rośliny i zwierzęta, deszcze i pogody... Jedynie Piękno nie dla was - ale o tę małą cząstkę nie stoicie. Czegoż wam brak? Mniemałem, że brak wam ognia. I ważyłem się na ten czyn... Lecz wy ognia nie pożądacie - pożądacie tylko ciepła. Zdrowie przed wszystkiem! Jakże mądrzy jesteście i przewidujący. Dziwne, że śmierci dotąd nie usunęliście. Ta także zdrowiu szkodzi... Patrzcie! ja za was już się niepokoję, zaczynam być już wa-

szym... śpiewakiem. Granica między nami, to jedna myśl. Zatem... Niech ginie wszystko, co was straszy, — mówię wam: zabijcie ducha! — a niech się rozrasta, niech pęcznieje, niech promienieje w wieczność wasze zdrowie! (Wzniósł kielich i wypił do dna.)

Gdy skończył, grzmot oklasków rozległ się po sali.

— Niech żyje! Niech żyje nam! — huknięto chórem.

Prometeusz stał, zdumiony, wreszcie wściekły. Nie takiego był pewny sukcesu. Gdy przycichło w sali, ozwał się wprost:

— Czyż nie widzicie, że was... nienawidzę?

— Brawo! Brawo!

Jeszcze huczniejszy grzmot oklasków i nowe „Niech żyje!"

Prometeuszowi teraz jakby wszystko wino wypite do głowy buchnęło, i uczuł w mózgu żar... Jak stał, trzasnął kielichem w widoczną łysinę prezesa.

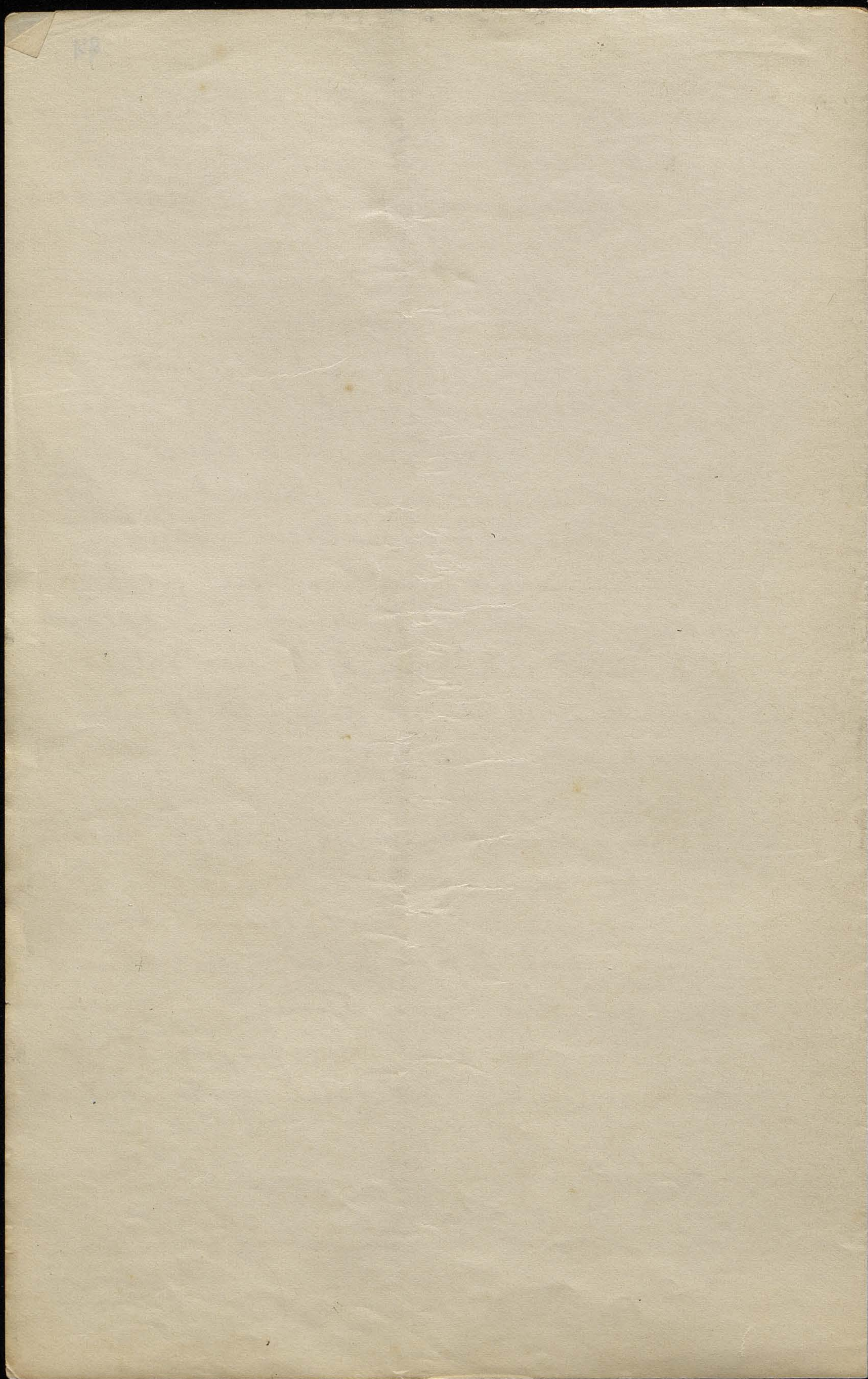
Stał się skandal okropny. Wszyscy się porwali z miejsc. Panna Irys dostała spazmów — trzy ciotki zemdlały. Wśród hałasu i krzyków oburzenia jeden chór się podniósł — stylowy, z łamaniem rąk:

— Nie uszanował łysiny! —

Opowiadali później goście ze zgorszeniem, iż w pijanym szale wykrzykiwał słowa bez związku: „Sępie mój! Przeniewierstwo! Niechaj się mści!" i tym podobne wariactwa, aż padł na ziemię i odniesiony został na kanapę.

Lecz skandal ów - jak wszystko zresztą - przebrzmiał wnet, ludzie zapomnieli; tem łatwiej, że Prometeusz, dzięki przymiotom swoim i stosunkom teścia został wkrótce dyrektorem banku.

Żyje solidnie, ubiera się podług mody, mieszka przyzwoicie - wprawdzie nie wśród zakopiańskich lecz zato wiedeńskich mebli - i myśli o swoim... sępie? ach, nie... zdrowiu. Czasem tylko, gdy wina zadużo wypije, przychodzi nań wzruszenie... wtedy bierze ~~za~~ rękę najszczerszego przyjaciela, prowadzi go na bok - najczęściej do bocznej salki i odchylając przed nim kamizelkę, pokazuje mu bliznę na piersi, gdzie była rana... Blizna już mało znaczna. - Utył. - wkrótce ~~sadło~~ tłuszcz ją zaleje.



95

O świętym Martynianie

Żywot Św. Martyniana.

I.

W nieocenionych zapiskach świątobliwego Symeona Metafrasta, niby w ogródku, skrzętnie dla chwały Bożej sadzonym, między żywotami świętych, co błogosławionych tak obfite wydały wieki pierwsze chrystyanizmu, niepoślednie miejsce zajmuje opis żywota świętego Martyniana, pustelnika, kwitnącego około roku 415.

O prawdziwości niezwykłych w tym opisie faktów nie możemy zgoła powątpiewać, gdyż powtórzone są w dziełach takich żywotopisarzy jak wielebny Beda, Palladiusz, Kaldeusz, biskup [illegible] i inni. A choć Euzebiusz w swej historyi Kościoła nie wspomina o Martynianie, to natomiast przytacza żywoty mężów, których znowu Metafrast nie wymienia. Jakkolwiekbądź, wszyscy zgadzają się, że Martynian w swej świątobliwości żywota [illegible] nie ustępuje najbardziej natchnionym mężom, choć i [illegible] [illegible], [illegible] był [illegible] od innych, i [illegible] wszystkości odziedziczył, co siebie zwyciężyć zdołał.

R. I.

Urodzony w mieście Cezarei Palestyńskiej w domu wielce zamożnym, młody Martynian odróżniał się zaraz swymi [illegible] od zepsutych bogatych rówieśników. Już od wczesnych lat okazywał skłonność nieprzystającą do [illegible], tylko nieśmiałość pewna, właściwa młodemu wiekowi, a więcej jeszcze [illegible] rozrzutności wszystkim swym, były mu powodem [illegible] w tych grzesznych zapędach. Straciwszy rodziców obojga w 18tym roku, znalazł się Martynian na drodze śliskiej do zupełnego upadku. Nagle odziedziczony majątek wraz z niedoświadczeniem wieku i zmysłowymi pożądaniami wiodły go prosto na piekielną przepaść. Rzucił się teraz rozhukanym we wszelkich rozkoszach. Długo hamowane skłonności buchnęły zgubnym płomieniem i niebawem młodzieniec [illegible] się w kilkanaście rozkoszy, które mu szatan układnie jako ogrody raju malował.

4. Uw:

(Kto nie zna szatańskiej chytrości, snadnie może się o niej przekonać, spojrzawszy na kałużę stojącej, gdzie widzi w niej jakoby niebo, choć w rzeczywistości jest to mętny ~~brud~~ kałuży błoto. Tak tedy szatan za przyrodzeniem się ukrywa, aby tem łacniej oczy i dusze ludzkie uwodzić.)

Wszystkie Martynian wszystko i duszę swoją w studni niecnej po uszy pogrążył, ale co gorsze, stał się przykładem zepsucia dla wielu niedobrych towarzyszy. Lecz Bóg widać czuwał nad nim i zamierzył w niezbadanych swych celach z tego zepsutego chłopca uczynić naczynie swoje. Gdy bowiem tak broił, a żadnego już opamiętania nie miał w swych postępkach, nagle dotknięty został chorością, która go na łoże boleści rzuciła. Cierpiał długo i srodze, i wtedy to za łaską ~~począł się zastanawiać nad życiem~~ Bożą przyszło nań opamiętanie. [Jakoby mu bielmo z oczu spadło, zobaczył naraz jasno, że wszystko jest marność a ułuda, i majątki i rozkosze ziemskie, a jeno Bóg jest przystanią bezpieczną.] Zobaczył, iż rozkosze, które go do tej chorości przywiodły, przemijające mi są ułudami ciała i gorzkie w skutkach swoich, a Bóg jeno jest pewnością i słodką przystanią. [Począł tedy opłakiwać w długich nocach udręczeń grzeszne postępki swe i wołać z głębi serca:

— Wybaw mię, Panie, z nędzy ciała, a już ci całą duszą służyć pocznę i chwalić cię będę przez resztę żywota aż do wydania tchu.

Szatan, który pewnym był, że już duszę Martyniana w swoich kleszczach, widząc jego zabiegi, zaniepokojony, jął go męczyć w zamysłach. Podsłuchawszy raz, jak Martynian skruchę głośną Bogu wyznawał i zarzekał się, że już nie wróci do grzesznego życia, stanął przy jego łożu jako jeden z towarzyszy zabaw i drwił słowami:

— Cóż za kłamstwa, Martynianie, powiadasz?

Wiesz przecież ~~dobrze~~ sam, tak dobrze jak ja, że, skoro tylko wyzdrowiejesz, nie zamkniesz się na puszczy, lecz wrócisz do swych hulanek, które, mimo wszystko, ~~są~~ ~~jednak wspaniałe~~ nie są takie złe, jak ci je myśl, boleścią zchorzała, przedstawia. Tylko się strzeż wzruszeń zatrutych strun Wenezy[illegible]

To znowu przybrał ~~[illegible]~~ postać kuszącą jednej z niewiast, z którymi miał młody Martynian spra-wy, i pochylony nad nim, szeptał:

— Nic nie przewyży moich pieszczot. Niczem ból, niczem ~~męka~~ cierpienie. Czujesz je dotąd wciąż we krwi swej, nieprawdaż?

Lecz Martynian uszy na te podszepty zatykał i trwał w upornem milczeniu. Tedy szatan, widząc, ~~[illegible]~~ że tak nic nie wskóra, wziął na się postać starego lekarza, który niegdyś Martyniana na-wiedzał, i rzekł mu na odchodnem z szorstką otwartością:

— Słabość twa nieuleczalna. Żadna moc tu ~~nie~~ nie poradzi. Wiedz o tem. Mówię ci, abyś się próżno nie łudził...

Jednakże Martynian nie tracił nadziei. Uczynił ślub w sercu swojem, że gdy go Bóg z choroby tej mocą wybawi, swe posiadłości, ~~sprzeda majętność~~ rozda resztę majętności swej ~~wszystką~~, uda się na pustynię ~~odludną~~ i tam, zdala od powabów świata, żywot swój będzie wiódł w czystości, modlitwą krzepiąc się i ~~[illegible]~~ umartwieniem.

I tak się ~~[illegible]~~ za wolą Bożą stało. Bóg bowiem dopuścił nań tę chorobę, jak i poprzednie upadnięcie ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, aby z nawrotu jego ku ~~drodze~~ ścieżce zbawienia tem większa w niebie była radość.

7.

Rozdział II.

Była niedaleko Cezarei Palestyńskiej ~~góra~~ wzgórze pustynne, nazwane Locum arcae, gdzie się różnymi czasy wielu ludzi Bożych w szkole pokuty ~~[illegible]~~ i żywota doskonałego ćwiczyło; wielu z nich pomarło, Bogu i aniołom jego oddając dusze, weselem szczęśliwe; inni zasię odeszli, nie mogąc ~~trudności~~ srogości wielkiej onej ~~pustyni~~ pustelni wytrzymać; a tak pozostały po nich chatki, które ~~świadectwem~~ raczej twierdzami możnaby nazywać, bo wiele pustynnicy ~~napaści~~ różnymi czasy szatańskich, i od niejednego (ich) oblężniczy wróg, pokonanie, (jako pies zbity, wtuliwszy ogon pod się), że wtedym musiał ~~odstąpić~~ umykać). [Jedną z takich opuszczonych chatek w pustyni owej zajął ~~[illegible]~~ Martynian i w niej odtąd zamieszkał. Dni całe i noce spędzał na umartwianiu ciała i modlitwie, mało co się o żywot swój troszcząc. Wraz do wielkiej świątobliwości doszedł, tak, iż Bóg, widząc jego serce, dał mu dar cudów czynienia: wypędzania złych czartów i uzdrawiania gorączek. Sława tej jego świętości rozniosła się daleko między ludźmi; szli doń rzesze po ratunek i uzdrowienie, a nikt bez pociechy nie ~~[illegible]~~ wracał. I tak ~~[illegible]~~ przeszło lat wiele. Dziesiątkami, zniecierpliwiony jego ostatnimi... ~~widząc~~ (w którym umiał często ~~[illegible]~~ dotąd w końcu ustawicznie mieszkał niewiastki), widząc, że pod jezdnymi mu nie wskóra, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rozpoczął wojnę otwartą.]

Jedną z takich opuszczonych chatek w pustyni owej zajął Martynian ~~[illegible]~~ nawrócony i w niej odtąd zamieszkał. Żywił się jagodami leśnymi i tem, co mu kto z natchnienia Bożego z prośbą o modły ~~przyniósł~~ podawał. Niktby w tym pustelniku wynędzniałym nie rozeznał ~~[illegible]~~ owego świetnego młodzieńca,

98 5.

ulubienica wszystkich lekkich młodzieży.

Nie ostawił go w spokoju szatan pobity. Owszem nagabywał go często, przywodząc mu przed oczy chwile przeżyte w hulankach jako coś nie zastąpionego, to przedstawiając inne, ułudniejsze, które mógłby przeżyć jeszcze, gdyby sam zechciał. A tak się w tych podstępach zdrajca zaczaił, że trudno go było niekiedy przeznać; wiele razy bowiem i niewinnych stworzeń boskich używał do swych sztuczek. Raz na przykład zdołał śpiew słowika, który w pobliskim krzewie mieszkał, tak do niepoznania przemienić, że Martynianowi wydał się ów śpiew tkliwem wołaniem niewieściem, które ku rozkoszy wzywa. Co spostrzegłszy święty pustelnik, znający już sztuczki dyabelskie, wychodzi za próg, porywa kamień ze ziemi i celnym rzuceniem trafia krzew zdradziecki: a tak wnet wszystko ucichło, i słowik przestał mamić.

I nie dał się Martynian zwieść dyabłu. Stał się tylko odtąd jeszcze ostrożniejszym i podejrzliwszym wobec stworzenia leśnego, którego szatan, mający wiele przemiany, może do zwodniczych podstępów używać. Miał on zaś na jego napaści wrogie broń w modlitwie. Dnie i noce spędzał na umartwianiu ciała i umacnianiu duszy, a w ranki pogodne, gdy go słońce budziło na łożu pokutnym, zrywał się, biegł na skałę wyniosłą, opodal chatki stojącą, i śpiewał Psalm pochwalny:

„Chwalcie Pana Stwórcę i Pana wszystkie stworzenia ziemi i wody.
Chwalcie ...
Wszelkie stworzenie ...
niech go chwali ...
Powietrze i wody ...”

A tak ćwicząc się w cierpliwości pobożnej, do wielkiej świątobliwości jest doszedł; a zaś Bóg w łasce swojej dał mu dar cudów czynienia, jako to: wypędzania czartów i uzdrawiania gorączek. Sława jego rozniosła się het, i szli doń zewsząd po ratunek i uzdrowienie, a nikt bez pociechy nie odszedł, chyba niewiasty co młodu, przed którymi drzwi chatki pustelnika były zamknięte, albowiem łatwie przy nich czart mógł się do wnętrza wśliznąć.

Tak minęło lat 14 (siedemnaście i więcej), odkąd Martynian na tę pustynię był przybył. Tedy szatan, widząc, że podjazdami nic nie wskóra, zniecierpliwiony doostatka, rozpoczął wojnę otwartą. Wziął na się postać odyńca srogiego i począł kłami rozrywać ściany chatynki; już taki otwór był uczynił, że wiatr mógł lekko wchodzić; lecz gdy święty krzyknął nań imieniem Bożym, odpadł, jakby postrzelon, od ściany. To znowu stanął na progu w postaci wilka głodnego, mniemając, żeby się pustelnik ulęknął; lecz ten przeżegnał go tylko, i czart jak niepyszny w las musiał zmyknąć. — A zaś kazał pewnego rozwichrzyć las wszystek i taką zrobił popłochę w pustyni, że się widziało, iż drzewa wszystkie upadną i chatynka się nie ostoi. Lecz święty Martynian Bożą wziął pokój i podczas onego hałasu odmawiał psalmu:

„Pan mię otoczył ramieniem, opieką mię swą owarował.
Pod tarczą Jego ostoję pod wszelkiem bezpieczny."

A tak czart musiał psoty swej zaniechać.

Zmiarkowawszy przeklęty, iż mu się jego sztuki nie udają, i wystraszyć świętego (młodego) mnicha nie może, począł staczać z góry chałupkę; gdy i to nie pomogło, wobec Boskiej opieki, przerwał tamę potoku i wodę puścił na komórkę świętego, usiłując ją zatopić. Srożył się coraz bardziej. Aż wreszcie wjechał do celi pustelnika jako widomy smok, gdy ten na modlitwie był zabawiony. Nie zląkł się bynajmniej święty, lecz owszem drwić począł z niego, mówiąc:

— Prawdziwszą postać przyjąłeś godną, bo smokiem ci się godzi. Ale mnie tem nie ustraszysz. Mając ja Pana mego za obrońcę, z ciebie się śmieję i urągać ci będę według psalmu: „Oko moje wzgardzi nieprzyjaciołami moimi..."

Umknął czort, widząc, iż jest odkryty w tej postaci, lecz, uchodząc, zagroził:

— Poczekaj, najdę ja na ciebie sposób... Znajdzie się, kto cię uwiedzie.

A święty pustelnik, mało zważając na pogróżki czarta, chwalił Pana, obrońcę swego.

—

III

W mieście Cezarei, w domu pewnej pięknej wdowy, imieniem Zoe, która wiodła żywot dość swobodny, a, majętną będąc, lubiła naśladować wystawny tryb życia jak i aspiracye duchowe, choć te już w mniejszym dużo stopniu, sławionych ateńskich hetér, zebrało się razu jednego na wieczerzy spore grono jej wielbicieli.

Mówiono, jak na podobnych zebraniach, gdy się dość jeszcze podpiję, o rzeczach wzniosłych. Któryś z nich mówił o cnocie. Dziwnie różne [illegible] pojmowania cnoty, zależnie, jakiemu kto zawodowi był poświęcony, i zgodnie przyznawano, że w dawniejszych wiekach cnoty obywatelskie wyżej były cenione, niż za dni współczesnych.

– Czyż to nie godne zastanowienia – mówił Chereas, właściciel składu win cypryjskich – że nawet Plato, którego poprzednikiem Chrystusa nazywają niektórzy pisarze dzisiejsi, w swej fantazyjnej Rzeczypospolitej na pierwszym miejscu kładzie, i do cnót najczystszych wynosi obowiązki względem państwa.

Arystobul, który straciwszy majątek w grze, stał się [illegible] dla przyjaciół, szepnął do sąsiada, tak jednak, by go słyszano przy stole:

– Chereas zgłębia filozofię greków, odkąd zaczął handlować winem greckiem. Zdaje mi się jednak, iż wino jego bardziej nam idzie do głowy, jakoż jest zaprawne fałszem, niż jemu filozofia platońska.

Poczęto parskać śmiechem, a Chereas, zmarszczywszy brwi, zagadnął:

– Kto mówi o fałszowaniu wina?

Na to śmiech huczny wypadł ku stropowi, (Chereas zgorszony odsunął się i umilkł.)

— Cnota jest rzeczą względną — podjął, gdy się uciszyło, Zenos, były nauczyciel pięknej Zoe, staruszek rzeźwy jeszcze, któremu wino, jakby chłopcu, uderzyło w policzki. — Tak, powtarzam, — [illegible] — niech mi kto, co chce, dowodzi, cnota jest względną rzeczą. ~~([illegible])~~ Bo że jedną z pierwszych cnót uważano w Grecji dawniej pielęgnowanie ciała, i rozwój przymiotów fizycznych, podczas gdy dziś jest to za złe poczytane. Podobnie ze wszystkiem tak. Co jedna epoka ku słońcu podniesie, to druga w otchłanie zepchnie, a nowe wydobędzie. Czas jest wagą ruchliwą, a ciężarki ludzie oznaczają, zależnie od upodobań. Tak i z cnotą. Raz waży to, raz owo. Ludzie w różnych epokach różnie uprawiali cnoty...

Zoe
Tyburcyusz
Arystodor
Kreon
Zenos
Chares
Prokulles

— Tylko jeden poborca zawsze jednako był niecnotliwy — wtrącił Zent, kierując wejrzenie złe w stronę Prokullesa, który siedział w końcu stołu.

— Przeciwnie, — odrzekł ten spokojnie, oczyszczając z uwagą nóżkę indyczą — być zawsze podstawą państwa. A to jest cnota, niezmienna i jedyna, [illegible], jedna z najważniejszych, którą równie Platon uznawał, jak Epikur, jak i sam Chrystus. „Oddajcie, — mówił, — co jest cesarskiego"

~~[illegible] Arystobul, który [illegible] do [illegible] już [illegible] — i cnota~~

— Jeżeli cnota, przerwał Arystobul — jest monetą wytartą, jak nam to wmawia Zenos,

żadnego naprawdę, to cóż poborca ma z nią uczynić!

— Zapewne nie siądzie znów do gry... — mruknął Prokul, rzucając aluzję złośliwą przytyku.

— Hmmm — zawołał Kajus, wyprzedzając koni — cnota jest nieprzystawną. Cnotliwy koń, żąda, mówię o rzetelnej cnocie — wart żony i kochanki. Wtedy tylko zgodziłbym się z tą ceną, gdyby nie mieściły nasze Piękne...

— Nudni jesteście — ziewnęła, przeciągając się na złotym krześle, Zoe. — Czy to bodaj nie ty, Tyburcyuszu — zwróciła się do siedzącego w milczeniu — zacząłeś tę rozmowę nudną?

— On właśnie — stwierdził sąsiad. — Umyślnie to uczynił, aby odwrócić naszą uwagę od ciebie, boska Zoe. Zazdrość tu była pobudką, nie umiłowanie cnoty. Podobnie chłopcom psotliwym, którzy się skupią u furtki ogrodu z zamiarem dość przejrzystym, stróż-cerber, zasłaniający wejście sobą wszystkie raju, inne wskazuje zabawy..

Zoe śmiała się przeciągle.

— Któż go upoważnił do strażowania!

Tyburcyusz, jakby nie słyszał ostatnich słów, rzekł poważnie:

— Myślę o Martynianie pustelniku... I stąd zacząłem o cnocie... Któż jest, ktoby stwierdzał życiem to, co wysławia ustami! On właśnie stwierdza. On też jeden z obywateli tego miasta wydaje mi się cnotliwym.

— Przesadzasz, Tyburcyuszu, przesadzasz! — ozwały się protesty.

– Zaprawdę! – uniósł się gniewnie (rozgorzył się). – Kto chodzi drogami przykazań, (które) jego [illegible] wyznawc[illegible]? Kto nie jest takim [illegible] [illegible] sądności, dostępności? Kto nie szuka przyjemności w tem, co pozornie dostępne? Kto ceni Boga swego (którym był by) wyżej, niż opinię sąsiedzką? Kto, gardząc [illegible] odmieńcem zła, nienawidzi, wzgardził jej [illegible] tam, gdzie jest potrzebne? Kto dobry swej tyle bodaj poświęca, co swemu [illegible] człowiekowi? Żaden, ani wy, ani ja, ani nikt z tego tu miasta. Jeden chyba [illegible] tworzy, [illegible] jego sposób życia może być przykładem dla najgorliwszych [illegible] dalece wyższym (od naszego) – ale jest jednolitym z jego wiarą i [illegible] [illegible]. To chciałem tylko zaznaczyć. – Zamilkł.

Szczerze, rozumiejąc znam jego gwałtowności, widząc bezpośredniość słów końcowych, [illegible] przyznał słuszność jego wywodom.

– Najgorszej drwi mi – ozwał się Chireas – ten [illegible], który tak na niewiastkami przypadał za młodu, iż [illegible] w różnych swojemi zapędami, potrafił tej chęć stłumić i prawie zabić ją w sobie. Co prawda nie odznacza się (on nigdy) równowagą (usposobienia) i gwałtownym być we wszystkiem, co-ś jak pustynny rumak; to tłumaczy (bynajmniej) (dziwny) jego [illegible].

– Podobno, mówią – wtrącił niedbale Arystobul – na widok sam białogłowy doznaje takiego wstrętu pomieszanego ze strachem, jak pies na widok jadowitej żmiji. Dziw, że nie szczeka.

– Już to pod tym względem – dodał [illegible] – trzeba przyznać, (nawet z pośród pustelników) nikt się nie znajdzie, ktoby mu dorównać zdołał. Sądzę, że to jest pewne [illegible]...

17.

— Toż w tem jest jego sprawiedliwość — że w oczach Tyburcyusza — iż naturę ziemską w sobie pokonać zdołał. My zimni jesteśmy śliny. Chropowatość naczynia zewnętrzna, wszak dobre wino w niem, niekonsekwencja jest dowodem szorstkości jego wewnętrznej. Gdy pracownia...

— Zdrowie Martyniana! — przerwał gromko z końca stołu ucześnik, który był już pijany.

~~Tedy Zoe, która obrażała wielce cała ta dyskusya, a rozumna słowa, jakby umyślnie w nią ciskane, Tyburcyusza, poderwała się z krzesła i poczęła mówić wzgardliwie:~~

~~— Co to chwalić takiego, który nie mogąc między ludźmi wytrwać, uciekł w las i tam jak dzika pod ludźmi się kryje. A tak nigdy urodziwej, i gładkiej niewiasty nie widząc~~

Wtedy to Zoe, która podczas tej rozmowy obrażona, poderwała się nagle z łoża i poczęła mówić wzgardliwie:

— Co to sławić takiego, który, nie mogąc w ucztach i pożądliwościach między ludźmi wytrwać, uciekł w las i tam się jako ten dzik odludnie chowa; a tak, nigdy urodziwej i gładkiej niewiasty nie widząc, łatwo może być wstrzemięźliwym i się szczycić. Niechby jeno mnie ujrzał i ze mną pogadał, prędkoby się serce jego jak wosk nad ogniem rozpuściło. Toż jeśliby się wtedy oparł, dopierobym sławiła jego stateczność wytrwałą; gdyby się, blisko ognia siedząc, nie poparzył. Ujrzycie, iż ja się oń pokuszę, aby wam dać dowód kruchości tego naczynia, o którym to tak pięknie prawił wysławiając cnotę jego.

— Naprawdę chciałabyś... — rzucił z niepokojem Tyburcyusz, który znał fantazyę pięknej wdowy.

— Właśnie twoim wywodom na przekór... — zaśmiała się.

— Nie uda ci się...

Towarzystwo się poruszyło

Tyś jeszcze smutek!

— Stawiam zakład!... — kukułka wyjedzie koni. Kto trzyma za?

— Ja przeciw!

— Ja na piękność boskiej Zoe pół mojego... Kto się jej oprzeć zdoła ze śmiertelnych?

— Ja dwadzieścia sztuk cyprysowego [illegible]...

— Ja cały zapas swój, wszystko, co mam — [illegible] gorączkować się (przyjaciel [illegible]. — A ty Tyburcyuszu? co stawiasz?

— Ja nic. Już przegrałem.

— Lecz jeśli dowód wyraźny mieć... — [illegible] wtrącił niewierny połowca.

— Tu wam go przywiodę! — odrzekł, ukazując się Zoe.

— Wtedy powiemy: — jeśli niezwyciężona! — wynurzył [illegible], [illegible].

— Wszyscy [illegible] starzenie — zdałby się zostanie.

Zakończono go śmiechem. Poszli potem [illegible].

— Niech żyje boska Zoe! [illegible].

Tyburcyusz się wysunął.

113

V.

~~Często szatan cnotliwych pozorów używa, aby zamysły tem snadniej przeprowadzić... (Ogólnie) Dlatego nigdy nie dawaj się złudzić [illegible]. Wszystko cnotliwy pozornie może prowadzić do grzesznego końca.~~

Uwaga:

Często szatan pozorów cnotliwych zażywa, aby tem snadniej zamysły swoje chytre przeprowadzić. O cnocie poczyna się rozmowa — przebiera się a baczy dobrze, czyli pod to pokrycie ufundować jako żmiję pod liściem podobnem nie kryje się występek. Nigdy nie dawaj się złudzić pozorami niewinnymi, (zwłaszcza jeśli zamierzasz mieć do czynienia) jeno bądź uzbrojon na wszelki podstęp zdradziecki i patrz uważnie końca.

—

IV.

Pod noc się miało, gdy Zoe, w ubogie odziana szaty, dźwigając w ręku tłómoczek podróżny, zastukała do chaty pustelnika.

Uchylił Martynian drzwi, zaniepokojony, kto o tak późnej porze się dobija, lecz, ujrzawszy w pomroce postać niewieścią, zamknął je prędko z powrotem, żegnając się, jakoby ducha złego ujrzał.

Lecz Zoe nie dała się tem przyjęciem stropić. Ułożywszy głos swój w żebraczy jako jęk, kołace do drzwi dalej i woła, jakby już ostatkiem sił:

— Zmiłuj się, pustelniku święty, a otwórz. Otom tu, z daleka idąc, na pustyni zamierzchła. Jeżeli mię do wnętrza nie puścisz, zwierz mię okrutny rozdrapie. Nie pomnij na to, żem niewiasta, jedno żem stworzenie Boże i obraz jego. Przez litość, proszę, uchyl drzwi, abym ciało zmarznięte ogrzała. Jeśli się nie ulitujesz, śmierć mię tu przy twym progu najdzie.

Pojrzy Martynian przez szparę i widzi z przerażeniem: obszarpana, zziębnięta niewiasta. Co tu czynić? Długo się waży w postanowieniu swojem.

— Jej idzie — myśli w sercu — o cielesną, a mnie o duszną śmierć. Boję się, abym kuszony nie był a nie upadł.

Lecz na Miłosierdzie Boże zawołany, nie mógł odmówić. Poruczywszy więc Łasce Boga kruchość natury swojej, a mówiąc Psalm: „W Tobie nadzieję Panie mam, niech pohańbiony nie będę", otworzył jej.

— Oto masz — powiada — ogień, ogrzej się i wypocznij; a jutro, skoro zadnieje, udaj się w drogę swoją.

I dawszy jej daktyli, a przyłożywszy drzew na ogień, zamknął się w komórce bocznej, by modlitwy swoje odprawować.

— — — — — — — —

Długo kleryk Martynian obok łagowiska swego już też w izdebce ~~pierwszej~~ nie mógł się zupełnie niewiasty widzieć, zmieniony, sen ujął a modlitwa nie przychodziła. Nadaremnie najżarliwsze przytaczał psalmy i wołania; słowa zdały się jak puste łupiny, albowiem myśl i serce nie ~~miały~~ brały w ~~tem~~ nich udziału. Szatan widać niepostrzeżenie wśliznął się był zeń do komórki i uwodził zdradziecko jego umysł. Zrozpaczony pustelnik bił czołem o krawędź łoża i do krwi wbijał ~~w ciało swe~~ paznokcie, aby się do gorliwości pobożnej przymusić — lecz nic to nie pomagało. Gdy się mu wydało, iż już wszedł na ścieżkę dobrą i jął skwapliwie postępować za zbawiennemi słowami modlitwy, przerywał mu nagle szept kusiciela:

— Tam niewiasta śpi...

— Idź precz! — odganiał z oburzeniem kusiciela. — Pan jest pomocą moją. Nie złamiesz mnie.

I nanowo poczynał trud ~~modlitwy~~ daremnego przyzywania myśli do pobożnego skupienia. Odmawiał „akty strzeliste", które święci pustelnicy zalecali jako jedyną broń skuteczną wobec bliskości wroga. A gdy i te nie zdołały serca jego, statecznie w oziębłości zostającego, rozżarzyć, jął ~~szeptać długo~~ wywodzić słowa modlitw, jakie tylko pamięć jego znała, w ufaniu, że wytrwałość jego zniewoli wreszcie Łaskę bożą do przyjścia mu z pomocą. Szatan ziewał ukradkiem i, powziąwszy nań ~~pobłażliwie~~ sposobności z pobłażliwością miękko, czekał cierpliwie. Skoro widział, iż święty już się zadosyć utrudził, i że zmęczenie jego jest jakby uchyloną dla pokusy furtą, tedy ~~przystępował~~ doń ze szeptem:

— Tam niewiasta śpi...

I tak trwała ta cicha walka chwil ~~wiele~~ niemało.

4.

Aż Martynian, do najwyższej niecierpliwości przywiedziony, postanowił zażyć chytrego, ryzykownego co prawda, fortelu, (~~i szatana w jego własnych ... sidłach pokonać pokaleczyć~~). Postanowił myślom swym, nawracającym wciąż na podszepty szatana ku słodkiej pokusie niewieściej, dać zupełną folgę; niechaj mniema, że uległ pokusie ~~i dał pokonać~~. i, przedstawiając mu ową, dzięki marzeniom go [illegible]. a on tymczasem będzie patrzył na jej obraz, jako na obraz li jedynie szatana, i gdy myśli jego z tego widoku do syta nabiorą, łacniej mu będzie tedy przez nie ku Bogu je skierować; a tak szatan w swych własnych, a na niego nastawionych sidłach zostanie pokonany.

Począł więc z pozoru lubością przypatrywać się wyobraźni obrazowi uczynionemu... Widział ją swem przyglądaniu, ~~... zamknięte pokoje ...~~ pod rzęsiczkami bujnych włosów, usta rozchylone, jak owoc słodkie, linię szyi miknącą za osłoną...

Szatan (zwiedziony) skwapliwie odsłaniał mu jej postać. Odkrywał ~~piersi~~ wzgórza piersi, na których wszystkie wabne uwity powaby; ~~napięte łuki~~ wdzięczne biodra, doliny łona ~~...~~ łuki bioder; wreszcie ukazał mu ją w całej nagości, ~~...~~ rozkosznej...

Martynian pomyślał (co oczywiście), że czas mu już wyjść. Tedy poczuł zbudzone w ciele srogie żądze. Nie myśląc zgoła o niczym, wstał, ~~...~~, otrząsnął się, uczynił, i cichaczem zbliżył się ku drzwiom. ~~Dopiero~~ Już dłoń kładł na zawore, gdy ~~...~~ myśl, iż ~~...~~ otworzenie niepojęta tęsknot, ~~...~~ opanowała go. ~~...~~ Zawstydzony i ~~...~~, ~~...~~ rzucił się w kąt komórki. I szatan nie posiadał się z uciechy, widząc świętego klęskę.

(Ledwo wstrzymując śmiech), począł błaznować okrutnie, ~~wyginać się~~ minić cudne figury, wykrzywiać przed nim swój ~~...~~ pysk. Tak, iż Martynian, nie mogąc tego ścierpieć, zamachnął się dłonią ~~i ...~~ i wymierzył mu mocny policzek... Niestety, szatan [illegible]

uskoczył, i dzień spadł na jego większą obficie (?) — Skorzystał się (?) po chacie chaty. Martynianowi strwożonemu wydało się, że dostrzegł w izdebce obok złowrogi (?) uśmiech.

— Jakiś z ciebie głupiec — szydził szatan — Ten policzek słusznie ci się patrzył. Nie stoję o twoją mało-wartą duszę. Czyń, co chcesz — nie ruszę uchem. — I odsunął się w kąt piecowy (?).

Martynian popadł w zwątpienie. Pomyślał też z wyrzutem, że mimo jego długiej wytrwałości w walce, łaska boża opuściła go, pozostawiając go samego wobec potęgi siły wroga. Znużony, opadł w kącie na podłogę i trwał tak w nieruchomości, chwil wiele, aż go sen [illegible] zmorzył. Tedy szatan, mając już wszelkie (?) prawo, przystąpił i począł go dręczyć, tak, iż przez całą resztę nocy bolesne jego jęki i wzdychania wydobywały się z komórki nawiedzonej (?).

— — — — — * — — — — —

Kiedy Martynian obudził się rano, pierwszą jego myślą było natchnione (?) wyjrzeć do izby, czy niewiasta owa nie odeszła. Spiesznie więc (?) zerwał się ze snu i odsunął zasuwy (?). Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy zamiast spodziewanej kobiety, którą od wczoraj miał w oczach, ujrzał przed sobą strojną białogłowę, o niezwykłym (?) wdzięcznem, i bogatych szatach, uśmiechającą się do niego przymilnie.

Nierychło, wyszedłszy z osłupienia, spytał on z groźbą:

— Ktoś jest, i co to za ubiór szatański na tobie?

A ona słowy potulnemi:

— Jam ci jest ta, co wczoraj przyszła. Jestem z Cezarei miasta.

— Wczoraj byłaś biedaczką, a dziś widzę bogactwo na tobie?

— Zmyśliłam — odpowie z otwartością — użyłam podstępu niewinnego, aby się do ciebie dostać, bom słyszała, że nie chcesz

~~białogłów~~ białogłów do chatki swej wpuszczać. A nasłyszawszy wiele o twojej młodości i tej dziwnej urodzie, którą teraz oglądam, zapragnęłam cię widzieć, chcąc się ciebie napatrzyć. Przebacz mi ten ~~po~~ niewinny podstęp i nie bądź taki opryskliwy. [Uważ, jak trudną drogę odbyłam.] ~~Z trudnością się do ciebie [illegible]~~

Martynian, zaskoczony, stropił się niepomiernie tem jej wyznaniem, ~~nie chciał jednak słabości swej okazać i nie wiedział, co ma rzec na to~~ [i nie wiedział, co ma rzec na to]. Nie chciał jednak słabości po sobie pokazać i nie rozchmurzył oblicza.

A jej szatan ~~podszeptywał~~ [suflerował] dalej, iż mówiła:

— Dziwuję się, poco te posty wasze i taki żywot mniszki? Gdzie to się w Piśmie znajduje, żeby człowiek nie miał jeść i pić i pojąć żony ku sobie, jeśli jej ~~[illegible]~~ [pożąda]? A któryż to z proroków świętych żony nie miał? Wszak ~~i Enoch oraz~~ Abraham, Izaak, Jakób, Dawid, wszak i Enoch ów dziwny, który ~~[illegible]~~ [żywo] wzniesiony jest do raju, żony mieli i dziatki zrodzili, a w jakiej łasce byli Bożej? Daj Boże ~~żeby i my w takiej byli~~ nam taką łaskę, cóż więcej możemy pragnąć.

Gdy tak mówiła, i innych jeszcze ~~słów podobnych~~ [kuszących] słów wiele, ~~zmiękczyło się serce Martyniana jako ten wosk w pobliżu ognia.~~ [Martynian patrzał na nią i widział, iż jest piękna. To go więcej przekonywało, niż słowa jej, którym nie znajdował już oporu.] Miękczyło się serce jego jako ten wosk w pobliżu ognia, i mdlały jego lepsze myśli, niczem niewspomagane.

Co widząc, szatan, jął nastawać ogniściej. Mówiła Zoe z pozorem wielkiej uległości:

— Słyszałam, jakoś się użalał ~~[illegible]~~ [tam w komórce]. Czemuś nie przyjmował, byłabym cię ~~[illegible]~~ [nadobnie] przyjęła.

Martynian, pokonany, jeszcze próbował oporu [jak już z innych [illegible]]:

— Gdzieżbym cię za żonę wziął, skądbym ciebie i siebie wyżywił? Majątek ~~[illegible]~~ [przetrącony?] — mówił z umysłu tak, aby się jej lepiej wydać — nie mam nic, jako widzisz, krom tej chaty mizernej i ~~[illegible]~~ [illegible]

I to nie moja własność; [illegible] posiadam ją, póki tu mieszkam; odszedłszy na czas jakiś, mogę zastać z powrotem innego posiadacza.

— Niepotrzebnie się tem martwisz — odrzekła Zoe. — Ja mam majętności dosyć, dom wspaniały i sługi; [illegible] wszystko to podzielę z tobą, jeno mi przyzwól, bom jest zaprawdę jak błyskawicą twoją urodą olśniona.

To rzekłszy, pochyliła przykuą swą głowę w oddaniu się korném, a Martynian, który z niewiastami odzewu [illegible] nie miał sprawy jeszcze, odczuł fałsz w jej słowach przesadnych, zapłonął cały jako krzak [illegible] zajęty ogniem i już nachylił się ku niej, gdy go wstrzymała ostrożność pewna (nie było bowiem [illegible]).

— Zaczekaj — szepnął, [illegible] w życie [illegible] — wyjrzę, zobaczę, jeśli kto nie idzie do mnie po błogosławieństwo; aby nas nie nasroczył. [illegible] Jeśli już przed Panem ustrzec się nie możemy, to choć ciekawości ludzkiej się uchrońmy.

Wyszedłszy z chaty, pobiegł Martynian ku wysokiej skale, która opodal wyrastała. Wdrapał się na jej szczyt i stamtąd rozejrzał się wokoło. Nikogo nie uświadczył okiem. A mógł ~~widzieć~~ dostrzec człowieka o milę, bo widok z skały tej rozciągał się daleki.

Miał już zejść z powrotem, kiedy usłyszał głos przenikający:

— Dokądże to, Martynianie, tak spieszysz? [illegible] Zatrzymaj się, a głos dźwięczał przenikliwie jego serce: codzień, pomnisz, o tym czasie, gdy słońce wstawało, biegłeś tu śpiewać psalmy i chwalić podniesiony duchem wzruszenie Boże. Sam twierdziłeś, że niema nadto wyższej szczęśliwości. I jakież to szczęście wyższe znalazłeś teraz, iż [illegible] chcesz odejść. Patrz, słońce wschodzi...

Pojrzał Martynian za wskazaniem — i widzi źrenice świetlne, utkwione w jego oczach, wszystkowiedne, do dna duszy przenikające...

Tedy pojął przelękły, że [illegible] Pana. wzrok ten był i głos słyszany jest Pana samego.

26.

Upadł na skałę i kajał się w skrusze przed obliczem Pańskiem, wyznając grzech przyzwolenia. A zarazem gęstemi łzami wdzięczności dziękował za łaskę pomocy znajdującemu się już w przedsionku piekła. Potem, rozgorzały gniewem świętym, podniósł pięść w stronę chaty i [illegible]:

— Poczekaj! szatanie podstępny! — zawołał — Znajdzie się na cię dziadło jedno, którym ci głowę zetrę. Twoim cię mieczem bić będę i twoje kule na cię zwrócę.

Zszedłszy ze skały onej, zboczył w las, nazbierał chrustu suchego i zaniósł go do chaty. A tak po kilkakroć wracał i znosił.

Pytała go Zoe, w oczekiwaniu niecierpliwem na krajanie łoża siedząca, coby miał czynić, czy śniadanie zamyśla gotować? Lecz nie odrzekł jej nic, (czynił swoje) jakoby jej nie widział.

A nałożywszy stos niemały, rozniecił ogień wielki i począł wobec zdumiałej niewiasty skakać weń i parzyć nogi okrutnie. Przytem wołał:

— Cóż ci to Martynianie? Gorąco ci, ha? A takoś pragnął tego ognia. Spróbujże, spróbuj! Jeżeli tego głupstwa wytrzymać nie możesz, jakże piekielny ogień wytrzymasz? Dalej! Skacz, Martynianie opieszały, skacz dalej w ten żar! jeszcze!

I skakał dalej zawzięcie, aż tak opalił stopy, iż mu się rany na nich porobiły; nie mogąc kroku postąpić na nogach, padł w boleściach na ziemię.

Zoe, patrząc na dziwnego zapaśnika, zrazu zdumiona, potem zaś, wybuchła wreszcie śmiechem najgłośniejszym i wybiegła z pustelni. — Gdy ją później w Cezarei pytali przyjaciele z ciekawością, jak się sprawa z Martynianem skończyła, odpowiedziała ze śmiechem:

— Ach, smutno... Z miłości dla mnie oszalał.

V.

Przez siedem miesięcy całych chorował Martynian na nogi. Przez ten czas szatan nie napastował go wcale; krążył tylko, jak pies czujny, dokoła chaty pustelnika, węsząc za sposobnością.

Zleczony wreszcie widocznem miłosierdziem bożem, gdyż żadnej trawy do ran nie przykładał, począł Martynian rozważać w nieufnem sercu:

— Jeżeli tu pozostanę, nigdy nie będę mógł być dosyć ubezpieczon. Tu, jak na trakcie, ludzie się przeróżni snują, i łacwie szatan może mię znów podejść, zmyliwszy jakim podstępem mą czujność. Trzeba mi szukać miejsca tak niedostępnego, gdzieby białogłowa nijakim trudem dojść nie mogła.

W tem zamierzeniu udał się do Pana swego, wołając:

— Panie, który zguby grzesznika nie rad widzisz, ukaż mi kąt bezpieczny, abym nie zginął. Ty znasz słabość moją, wiesz, jaką zdradą jest mi białogłowa, przeto ukaż mi twierdzę niedostępną, gdziebym się mógł w bezpieczności chować.

Gdy tak wołał o natchnienie, modląc się napomina, zdało mu się, że usłyszał jakby głos:

— Idź ku morzu.

Nie zwlekając, pozbierał, co miał w ubóstwie swojem, wziął tłómoczek na ramię i udał się za wskazaniem bożem.

Kiedy szedł przez pustynię, szatan, który przejrzał już zamiar świętego, wskakując z krzaka [illegible] jego porzuconej skały, wołał:

— Ha! ha! Widzisz, żeś moja wygrana. Wygnałem cię z pustelni, wygnałem, wygnałem.

str: 79

— Tyś mię, skuczno, wygnał? — odparł święty urągliwie. — Idę, bo mi się tak podoba. Za Pana mego natchnieniem, nie za twojem.

— A dokądże to idziesz? — chytrze zapytał.

— Nie twoja rzecz — odparł Martynian. — Patrz swego kopyta.

— Najdę ja cię i tam, dokąd zmierzasz — pogroził szatan. —

~~Tyś mię wrodo wygnał?~~

I wygnały cię stamtąd, jak i tu stąd. I nie spoczniesz, obłą-czyńcu, aż twoją hardość skrócą.

A święty na to:

— Nędzniku, cóż to twoja moc? Puszysz się, ~~kundlu~~, jakbyś nie wiem co zwojował. Na pierwszej i wtórej wojnie ze mną coś wygrał? ~~Łgę~~. Musiałeś w pohańbieniu, ogon pod się ~~(jako [illegible])~~ wtuliwszy, umykać. Przyjdź jeszcze trzeci raz, psie obdarty, a dam ci się we znaki.

I, zanuciwszy tryumfalny psalm: „Niech powstanie Pan, a rozproszą się nieprzyjaciele Jego”, szedł drogą swoją.

~~Nad wieczorem dnia którego doszedł do morza przyszedł nad morze.~~ Uciążliwą miał pielgrzymkę, bowiem, omijając siedziby ludzkie, szedł pustynnymi ~~wąwozami~~ górami, gdzie ostry kamień ranił jego stopy, a krzew ciernisty rozdzierał mu odzienie. Nic jednak na to nie dbał, owszem radośnie przyjmował trud wszelki, bowiem Pan wtórzył mu ~~nadzieję w sercu~~. Stąd zaspokajał ~~gł~~ głód korzeniami roślinnymi, przyganianie gasił ssaniem wilgotnych łodyg i dążył ~~niezmordowanie~~ naprzód, mało spoczywając, za tajemną przynuką.

Aż nad wieczorem dnia któregoś stanął nad morzem. Tu napotkał rybaka, którego imieniem Bożym pozdrowiwszy, spytał:

— Czy nie wiesz o jakiejś wysepce, na którejby nikt nie mieszkał?.. Chciałbym gdzieś umknąć przed próżnością świata, lecz miejsca takiego nie mam.

— Jest — mówi rybak — skała jedna, ale prawie niedostępna, i dość daleko od lądu, bo już brzegów z niej nie dojrzy.

— Takiej mi właśnie ~~trzeba~~ — rzecze z powagą ~~st~~ święty — gdzieby białogłowa dojść nie mogła.

— Ho, tam już co do tego — uśmiechnie się rybak — możesz być pewny, że cię nijaka nie najdzie. Chyba syrena morska... ~~Ale od tego mam, widzi, krzyż~~. Ale

czemuż ty tam żyć będziesz? — zapytał.

~~Na to odparł święty~~:
— Uczyńmy ze sobą zamowę taką: — odpowie z uśmiechem święty. — Ty mię będziesz tam żywić, a ja będę za ciebie prosić Pana Boga.
— Hm. — zastanowił się rybak — to wcale zmowa rozsądna. Jeno przestawmy tak: ja za ciebie będę prosił Boga, a ty mię będziesz żywił. Cóż ~~Zgoda~~ Ty na to?

Zmartwił się Martynian, bo nie wiedział, co ma odrzec na to. I zatrwożył się niemało na myśl, że może ~~z tej przyczyny~~ z tego powodu skały tej ~~....~~ zbawczej nie osięgnąć.
— Może umiesz co robić? — spytał rybak, poruszony jego zasmuceniem.

Martynian się zamyślił, coby mógł umieć.
— Dasz radę koszyki pleść?
— Ufam pomocy Bożej, że podołam — odrzekł M. skromnie.
— No więc taka zmowa ~~stanie~~ między nami stanie: Ja ci będę dostarczał na skałę sitowia i pożywienia, a ty będziesz koszyki plótł. Przytem możesz chwalić Pana Boga, ile zechcesz. Nikt ci tam z ludzi zawadzać nie będzie. A teraz chodź zaraz do chaty, boś pewnie zgłodniały z drogi. Pożywisz się i wypoczniesz. Pouczę cię też, jak masz robotę swoją wykonywać. Rzecz łatwa przy dobrej chęci.

I poszli razem w stronę rybackich chat.

*

VI.

Nazajutrz rano odwiózł rybak pustelnika na ową morską wysepkę. Pozostawił mu słoniny, żywności na tydzień i oddalił się.

Pierwszą czynnością Martyniana było uklęknąć i podziękować Bogu, iż go tu tak cudownie doprowadził.

Potem rozpoczął przeglądanie miejsca, na którem miał odtąd w bezpieczności żywot swój spędzać. — Była to naga skała, wyniesiona nad powierzchnię morza, o wielkich bardzo nierównościach zboczy i pobrzeżnych załomach. Otaczały ją dookoła wody szerokie, iż przedstawiała się w dali jakby twierdza niedostępna.

Rozradowało się w Martynianie serce na widok tej obronności wielkiej, i począł śpiewać psalm głośny: „Na kastelu wysokim posadził mię Pan. Skałą umocnił twierdzę moją. Wodą głęboką ją otoczył, aby wróg nie miał dostępu...

Odtąd wiele psalmów sam ułożył, które mu radość serca poddawała. Śpiewał: do zachodów ognistych, do wschodów słońca promiennych, do dalekości morza, do gwiazd nocnych... A we wszystkiem tem wielbił wszechmoc Pana.

Gdy się umęczył modlitwą lub znużony pracą nad koszykiem, tedy wychodził na najwyższy cypel, kładł się na wznak na skale i leżał godzinami w spoczynku. Widział się jakby pośród powietrza zawieszonym, wśród błękitu wód i nieba, które się ze sobą spotykały nieznacznym jeno przesmykiem. Nic samotności jego tu nie przerywało, nawet żagiel dalekiej łodzi, gdyż łodzie rybackie z powodu podwodnych skalistych, ciągnących się od owej wysepki, omijały z daleka tę część morza. Jedynie żywiciel jego, znający przechody wodne pomiędzy zdradnemi skały, ukazywał się co tydzień na swej lekkiej łodzi i przywoził żywność.

10

Błogi wiódł istny żywot. Zwiedział się jednak niemniej a tem większe zbożnie ogromny, iż się tak szczęśliwym spędził

i pęki sitowia, a zebierał koszyki wyplecione. Zadowolony z pracy pustelnika, wyraził jednego czasu chęć przywieźć mu desek i zbudowania świętemu chatynki. Lecz Martynian odmówił, twierdząc, że mu tak jest dobrze, i że niczego więcej nie pożąda.

Błogi wiódł istnie żywot. Nie mając ni wyrzutów pokusy, ni innych cierpień, nie doznawał zgoła. Pan był nad jego głową.

Przebył w takiej spokojności lat kilka na owej skale.

Lecz nic na ziemi pewnego. – Zwiedział się szatan nareszcie o tej jego nowotnej pustelni i, tem bardziej rozwścieklony, że go tak spokojnym zastał, począł swoją na nim złość wywierać. To mu chleb do morza strącił, niedawno przyniesiony, iż święty musiał przez dni kilka pościć; to, gdy znów na brzeg sam schodził, aby zaczerpnąć wody słodkiej, podrywał mu zmurszałe stopnie, iż mało co nie wpadł do morza; to skałę nad nim oberwał, chcąc go zgładzić, Bóg ustrzegł tylko, że go ominęła; cuda broczył dziwiał. Znosił to wszystko Martynian cierpliwie i nic się doń nie odzywał, jakoby tych psot nie widział. Wściekło to szatana jeszcze więcej. Przy razu jednego, nocą, gdy właśnie Martynian ułożył się spać, poburzył morze tak straszliwie, iż fale wielkie zrywały się ze dna i podskakiwały wysoko nad jego głową.

– Już cię muszę zatopić! – wycedził szatan.

Wtedy Martynian zawołał:

– Nędzniku! Ja się twoich strachów czarcich bynajmniej nie lękam. Mam ja ufanie w Panu moim, że cię do końca pokonam.

I począł wśród huczących żywiołów śpiewać psalm:

„Zbaw mię Panie, bo przyszły wody wielkie na duszę moją.
Uwięzłem w błotnej bezdeni, przyszedłem na głębokość morską!"

A ukończywszy psalm, jął modlić się do Pana:

– Panie, wysłuchaj mię, a pohańbij nieprzyjaciela

nego...

I wnet wszystko ucichło, a szatan zniknął z hukiem. Miał Martynian przez jakiś czas spokój od jego napastowania. Już myślał w zaufaniu, że się go pozbył na dobre. A on zdrajca tymczasem coś lepszego obmyślał.

Jednego dnia, całe spokojnego, płynął z dalekich stron okręt, na którym wiele białogłów się znajdowało. Gdy ów okręt, zmyliwszy szlak, przepływał właśnie opodal wysepki, co szatan przewidział w złości, zerwał nagły wicher i rozbił okręt o podwodną skałę, tak, że wszystkie one białogłowy wraz z załogą okrętu potonęły, a tylko jednej najpiękniejszej, deski się uchwyciwszy, gnana wiatrem pomyślnym, przypłynęła prosto do brzegu, na którym stał Martynian...

Widzi on tedy jakoby owę Syrenę (wynikłą z morskiej głębiny), całe rozkoszną, z piersiami różanemi ponad pianą wodną wyniesioną. Dumał niewiele, kiedy wtem ona, dopłynąwszy do brzegu, i, czepiając się słabemi rękoma skały, przymilnym głosem zawoła:

— Nie daj mi zginąć, dobry mężu, poratuj, podaj rękę, bo jużem bardzo zemdlała.

Widząc to święty, że ona snadnie śmierci pewnej nie ujdzie, jeśli za jego pomocą, uśmiechnie się z wyższością:

— Twoje to szaleństwo, szatanie, jednak pociechy ze mnie mieć nie będziesz.

I rozmyśla w swem sercu:

— Nie większej ta jest potrzeba, niźli ona prosiła niewiasta na ziemi. Jeżeli ją opuszczę, upadnie

---

— Jakiż był zdziwiony rybaka, gdy o swoim czasie dobiwszy do wysepki, zastał na miejscu pustelnika białogłowę... Mniemał, że to jakieś czary.

— Rozumiej, niewiasto. Kiedyś mnie była złą... wyjmij, tedy ja ci... niespodzianką sprawię. U twojej [illegible] sama wyjdź i tam [illegible]... z tobą [illegible] pomogę.

Ale tak — upadnie ona sama. A jeżeli ją przyjmę, upadniemy oboje. I cóż upadek ciała znaczy wobec upadku duszy?

I miał się już oddalić, kiedy wołanie jej obojętne powtórne, a iż na miłosierdzie wodę, zadrżało serce.
— Jeżeli ją opuszczę, Bóg mnie na Sądzie swoim karać będzie.

I przeżegnawszy się znakiem Krzyża: „Panie, tyś mnie sprowadził od młodości mojej, nie daj mi teraz upaść, a zachowaj mnie dla chwały swojej" — podał jej rękę i wyciągnął ją ~~[illegible]~~ na ~~[illegible]~~ skałę bezpieczną. A widząc, że jest bardzo piękna i młoda, rzecze jej:
— Słoma z ogniem trudno się ma zgodzić. Być tu oboje nie możemy, bo czart mię zdolić gotów. Ale dali Bóg nie wygra. Zostań ty, córko, nic się nie bój — tam masz pożywienie swoje. Za tydzień ~~[illegible]~~ przypłynie tu rybak, ~~[illegible]~~.

I przeżegnawszy się, rzekł do Pana:
— Panie, tobie i ~~[illegible]~~ ochfiary jest dusza, to ją rzucę. A jeśli zginę, to niech umrę cieleśnie, ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ ~~przed tobą~~ zginąć przed Tobą.

To rzekłszy, wskoczył do morza. A „delfinowie, dwie ryby morskie, z rozkazania i zrządzenia ~~[illegible]~~ Boga wzięły go na grzbiety swoje i do lądu bezpiecznie zaniosły".

— — — — — —

Jakież było zdumienie ~~[illegible]~~ rybaka, gdy o swoim czasie dobiwszy do wysepki, zastał tu miast pustelnika białogłowę. Mniemał, że to jakieś czary. Dopiero, gdy ~~[illegible]~~ ta opowiedziała, co się stało, ochłonął ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ze zdziwienia. Nie mógł jeno pojąć, jako iż był zbyt prostaczek, tej cudownej nawigacji świętego. Wiozący już ją pamiętny do brzegu, jeszcze wołał ~~[illegible]~~ z wątpieniem:
— Nijak mi się, to nie zdaje... chociaż moc świętych — ~~podawać~~ — jest znaczną powszechnie rzeczą.

Rozdział VII.

Kiedy Martynian święty na łodzie postawił stopę, przeżegnał (naprzód) one mijające delfiny, i te się jako przychowane pokornie oddaliły. A potem upadł na ziemię i słowami gorącemi dziękował Panu swemu za tak przedziwny dowód łaski. A kiedy skończył dziękczynienie, począł się zastanawiać w sercu, co ma dalej z sobą uczynić.

— Skoro już — myślał — jeśli na owej wyspce nie mogłem przetrwać w bezpieczeństwie, to i w ziemi na żadnym kącie, gdzieby mię czart złośliwy z napaściami swymi nie napastował.

Gdy tak długo rozmyślał nad sobą, i nie mógł nijak dojść porady, gdzie się ma udać, wspomniał sobie na owe słowa Ewangelji św.: „Gdy was w jednem mieście prześladować będą, uciekajcie do drugiego; a zaprawdę, powiadam wam, nie skończycie miast Izraelskich..."

Tedy zrozumiał, że to słowa natchnione przez Pana.

Czem prędzej zebrał się z ziemi, i ruszył mężnie naprzód w drogę.

— Poczekaj, czarcie — pogroził — kiedyś mię ty z mojej pustelni wyrzucił, to ja ci niespodzianki sprawię. W twoją własną jamę wkroczę i tam z tobą walkę toczyć będę.

To wykrzyknąwszy, skierował kroki swe ku miastu.

— — — — — — —

Przekonał się Martynian wkrótce, iż za wiele sobie był ufał. To też, pomny słów Pisma, w żadnem miejscu długo nie pobawił. A tak przechodząc wędrował — z miasta do miasta — w niespełna

połowa roku sto sześćdziesiąt ~~[illegible]~~ [illegible] miast ~~[illegible]~~ ubieżał. W onym ostatnim znaleźliśmy go bez ducha. Niewiasta jakaś cnotliwa, rozczesując włosy ~~[illegible]~~ po śmierci, zajęła się pochowaniem jego zwłok.

—

„Obrok duchowny: [niźli wystawać w niebezpieczeństwie]

„Lepiej od powabu grzechów uciekać, ~~niźli [illegible]~~ dopiero [illegible] zwyciężać od tego ciężkiego grzechu, z którego tak trudno jest ratować. — A iż ten wołał do morza się rzucić, niźli z niewiastą ową zostać, nie dziwuj się temu; jako bowiem kto z wężyka uciekł, żadnej się śmierci nie boi, jeno tej, której się naprzód przeląkł, tak też, kto się potępienia ~~[illegible]~~ ulęknie, już mu żadna śmierć inna straszna ~~jest~~ nie jest. ~~[illegible]~~"

„Rozmaite są Dary Boże. Jedni z żonami wszczęcie mieszkając, czystość ~~[illegible] [illegible]~~ zachowali, a ~~[illegible]~~ ten święty tak przed niewiastami ~~[illegible]~~ stronił, bo wiedział, iż tego daru nie miał, co ~~[illegible]~~ zaś ~~[illegible]~~ tamci. Jednemu Bóg dał to, drugiemu owo. ~~[illegible] [illegible], aby~~ Wszakże wszyscy mienią się ~~[illegible]~~ ludzie tymi dary, i nikt ~~[illegible]~~ [illegible] jest na swojem miejscu!"

—

Ewangelii św:
„Gdy was w jednem mieście prześladował będą, uciekajcie do drugiego; a zaprawdę, powiadam wam, nie skończycie miast Izraelskich..!"

Tedy odrazu zrozumiał, że to słowa natchnione przez Pana. Czemprędzej zebrał się ze ziemi, i męstwo napłynęło ~~w niego~~.

— Poczkaj, czarcie! — pogroził. — Kiedyś mię ty z mojej pustelni wywłaszczył, to ja ci niespodziankę sprawię. W twoją własną jamę wkroczę i tam z tobą walkę toczyć będę.

To wyrzekłszy, skierował kroki swe ku miastu.

\+ + + + + +

Przekonał się Martynian wkrótce, iż zawiele sobie był zaufał. To też, pomny słów Ewangelii, w żadnem mieście

długo nie pobawiał. A tak ucieka-
jąc wciąż – z miasta do miasta – w nie-
spełna półtora roku sto sześćdzie-
siąt siedem miast ubieżał! W onem
ostatniem znaleziono go bez ducha.
Niewiasta jakaś cnotliwa, rozezna-
jąc męża Bożego po szacie, zajęła się
pochowaniem jego zwłoku.

*

<u>Obrok duchowny</u>. „Lepiej od powabu
grzechów uciekać, niźli męstwa w nie-
bezpieczeństwie doświadczać, zwła-
szcza od tego cielesnego grzechu, z któ-
rym tak trudno jest walczyć. – A iż
ten wołał do morza się rzucić, niż-
li z niewiastą sam zostać, nie dzi-
wuj się temu. Jako bowiem kto
z wojska ucieka, żadnej się śmier-
ci nie bojąc, jeno tej, której się na-
przód przeląkł, tak też, kto się potę-
pienia zlęknie, już mu żadna
śmierć insza straszną nie jest."

„Rozmaite są dary Boże. Jedni,

z żonami własnemi mieszkając,
czystość zachowali – a ten święty
tak przed niewiastami stronił,
bo czuł, że tego daru nie miał, co
zaś tamci. – Jednemu Bóg dał to,
drugiemu owo. Wszakże najczęściej
zamieniają się ludzie z sobą przy
tych darach, i nikt przeto nie jest
na swojem miejscu."

Koniec.

O świętym Eleuteryum.

O Świętym Martynianie. (żył około r.p. 415.)
(Andrzejowi Saliny przypisuję)

I. Młodość św. Martyniana.
II. Locus arcae. W pustelni. Czarci. Zapowiedź ~~walk~~ wojny.
III. W Cezarei, w domu X... Zoa.
IV. Wyprawa Zoy. Kuszenie pustelnika. [illegible]. Skrucha. Pokuta.
V. ~~[illegible]~~ Na inne miejsce. Rozmowa z Czartem. Z Rybakiem – Umowa.
VI. Na skale. Burza morska: Psalmy. 6 lat. ~~Fotyna~~ Nowy zamach: Fotyna.
VII. Ucieczka.

Podług żywotów św.:

św. Hieronim Metafrast – (Symeon Metafrastes)
~~Adon, Beda, Usuard.~~
wielebny Beda (w historyi kościelnej)
Adon biskup
Palladyusz
Usuard
Euzebi. (hist. kościelna)
Teobald

Obrok duchowy: ~~lepiej~~ Ten żywot świętego uczy nas, że [illegible] lepiej od powabu ~~[illegible]~~ grzechów uciekać, niźli męstwa na niebezpieczeństwo doświadczać, zwłaszcza w tym cielesnym sercu, z którego tak łatwo wyleźć... i t.d.

— . —

O cnocie..

—

Rybaku nie bardzo byś tu [illegible]...
– Czy znasz [illegible] [illegible]? ... sam czy mógłbyś [illegible] kogoś płci?
– Spróbuję.
– To dobrze. Ja ci dostarczę. –

Szatan:
~~jako [illegible]~~
jako dzik...
jako wilk...
raz – wichrzył las...
kamienie – głazy rzucił ogromne...
aż ~~[illegible]~~ wyjechał jako smok...
raz się potokiem spuścił...
srożył się [illegible] wszy...

Była [illegible] [illegible] górze, [illegible] Locus [illegible], gdzie...

I.

~~W skryptach... niedoceniony Symeon Metafrastes znajduje się ... swojego [illegible], który może ..., albo a nawet przenieść wszystkich, stworzyć sobie [illegible].~~

Szatan, który [illegible] [illegible], że tymże ~~[illegible]~~ duszę Marty, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]...

[illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible] jego [illegible] i [illegible]...

— ~~[illegible]~~ Cóż na [illegible] Martynianie powiedzieć i [illegible] [illegible], że [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]... jeśli się [illegible] [illegible] pod oczy.

— Albo... już umarł, a [illegible] [illegible]... [illegible] [illegible] [illegible]...

— [illegible] [illegible] [illegible],.. [illegible] i [illegible] z [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]. [illegible]? [illegible].

Lecz Mart. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible], [illegible], że tak [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] [illegible]. I...

— ~~[illegible] [illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] się...

Lecz Marty. [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible], [illegible], że gdy Bóg [illegible] [illegible] [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] się [illegible] [illegible] i [illegible]...

I tak się stało, jak Bogu [illegible]. [illegible]. Bóg [illegible] już [illegible] [illegible] [illegible], i on [illegible], [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tak i [illegible] [illegible]; [illegible] z jego [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] nieba

...

Ośw. Martynowicz

116

„Napoleon"

Napoleon.

Bywa, iż człowiek nie umie siebie samego, nie wie, kim jest i czy jest wogóle. Zdarza się, że ktoś je, ~~chodzi~~, kładzie się do snu, spaceruje, (naprzykład stołowe nogi) spełnia jakieś czynności, ale, czy to on sam, czy ~~ktoś za niego~~, tego nie może rozróżnić. Aż jakiś ~~przypadek~~ wypadek zdarzy (jeśli się wogóle zdarzy), że się człek ~~się~~ nagle ocknie, poczuje siebie wyraźnie i nawet wartość swoją zobaczy, której dotąd nie mógł, czy nie umiał dostrzec.

Taki szczęśliwy wypadek zdarzył się Kazimierzowi Łopatce. Rzecz niepozorna wszczęła, a ~~jaka~~ tak doniosła w skutkach.

Przychodził doń codzień dawny poborca podatkowy z pobliskiego miasteczka, nazwiskiem Czapkowski, człowiek ambitny, który myślał być może przy pożegnaniu każdem, kto go pozory nie poznał: „Panie! Żeby pan nie zapomniał mojego nazwiska." Gdy zaś odchodzący rzucił coś w roztargnieniu: „Skądże zaś, gdzieżby" lub coś podobnego, podchodził doń, chwytał go za guzik i przygwoździł słowami: „Cudny pan. Ja panu tak je wbiję w głowę, że wieki miną, ~~nikt~~ z miasta naszego gmach nie pozostanie, tak panie, gmach, a po nim ty — a ~~mi~~ nazwisko moje nie zniknie panu z pamięci." I wymawiał z naciskiem (patrząc bystro w oczy pana): „Czapkowski." A gdy człowiek ów nieodmiennie nie zdawał się być zdziwionym, owszem, przytakiwał głową, pan poborca wtedy wyciągał grot niechybny: „Pan będzie pamiętał nazwisko Mickiewicz?" — „No jakżeby nie..." — „Więc tem bardziej powinien pan wziąć sobie w pamięć: Czapkowski: Pan nie rozumie jeszcze?.." Świdrował oczkami nagle zdumionego człowieka i z uśmiechem chytrym podpowiadał: „Mütze — czapka... No?... aha! widzi pan..." ~~Mickiewicz~~ I srodze mi wyjaśniał: Mickiewicz powinien się nazywać po polsku: Czapkiewicz. Tak, panie. Teraz pan ~~zapamięta~~ pojął nazwisko moje zapamięta."

Ten to ambitny poborca.

Taki szczęśliwy wypadek zdarzył się kiedyś Łopatce, proboszczowi z Tuchówek.

Pewnego razu przyjechał doń „na partyjkę" pan poborca z miasteczka. Z [illegible] i odjeżdżał — rzecz zwyczajna, jak wschód i zachód słońca, po których nic się nie zmienia, co najwyżej wyschnie jakaś butelczyna i jakiś tam gąsiorek nalewki przybędzie — ale ta wizyta miała specjalne dla księdza Łopatki węzły i doniosłość, jak zwykle, w skutkach.

Z tej racji wypadałoby się nieco uważniej panu poborcy przyjrzeć. Choć o poczciwym wyglądzie, był to człek w gruncie ambitny, a [illegible] i nawet o nieśmiertelność (co jest rzadkim u poborcy) wytrwale zabiegający. — Cóż to jest nieśmiertelność? Imię — nazwisko. Mówi się „Kościuszko" i już wiemy, kto on był, co robił. [illegible] nazywał. A niechby się nazywał „Kiliński", to byśmy już nic o nim nie wiedzieli. — To bystrego umysłu rozeznawszy, pan poborca na to postanowił kłaść nacisk, w stosunkach z bliźnimi, by [illegible] swoje nazwisko. Tu on dopiero okazywał jego inteligencję. — Czapkiewicz — przedstawiał się z naciskiem, i patrzył uważnie w oczy osoby poznanej. — Pan nie uważał moje nazwisko? — [illegible] moment zdziwienia i, nie licząc zbytnio na domyślność ludzką, już domagał się z uporem: — Mütze! — panie, Mütze?... Jak po polsku Mütze?... Czapka! — podpowiadał z uśmiechem. — Więc jak po polsku Mickiewicz?... Czapkiewicz! — wybuchał pod osobą zdumionym odkryciem. — Tak panie. Czapkiewicz! Teraz pan już nazwisko moje zapamięta, jakby panu przypadkiem wymknęło się z pamięci, to niech pan tylko pomyśli: Mickiewicz.. Mickiewicz po polsku..?! — [illegible].

I dumnym był w sercu pan poborca, pewnym, że póki będzie trwał w pamięci narodu Mickiewicz, będzie obok niego i Czapkiewicz. Nawet

Kopernika! (nawet w rozmowie z inspektorem, aby nie było wykazem spolszczyć nazwiska wieszcza). Bo to przecie sobie Niemcy, złodzieje zachłanne, gotowi nam Mickiewicza zaanektować, że to niby od Mütze... A jakże! Kopernika nam ukradli, choć nazwisko jego czysto polskie, pochodzi od koper..." (Pan poborca stał się etymologiem od czasu, gdy zaczął w rozmowie wtrącać swoje niemczyzny).

Starał się też pan Czepkowski naśladować naszego Imiennika. Wzrostu dużych nie mógł przerosnąć, bo był tęgi, ale za to nosił długi płaszcz i wysokie kołnierzyki. Często, przechodząc, stawał na rozstaju i pozował się, jak Tamten na pomniku. Ludzie, mijając go, szeptali z uśmiechem: „Czepkowski". Miło mu brzmiały w uszach te szepty [illegible] uwielbienia.

A że sam uważał się za osobę wielką, chciał się utwierdzić w tym poczuciu, bowiem kwestionowano go nieraz: jak to może być, że był pan rejent, i pan radca, tylko najmniejszymi ludźmi, gdy on, poborca, (tylko) zacni upatrywał w obliczach swoich podobieństwa do ludzi wielkich. I, gdy przypatrywał się dokładniej, ujrzał ze zdumieniem, że każda z utytułowanych osób, pomimo pozorów małostkowości, w jakimś szczególe do wielkości (z kart historii) jest podobna. „Pan radca ma nos jak Julius Cezar" – mówił z uśmiechem do siebie. „Pan aptekarz ma oczko tak jak Radecki" itp. (Zauważył ponownie, że wyrównuje sobie tymi spostrzeżeniami przyjaciół) pospolitość tylko nie wyróżniała się niczem.

To też, grając z księdzem proboszczem (Łopatką) trzecią partyjkę, – gdy śledził bystrem oczkiem ponad karty w twarzy przeciwnika głęboko skupionej, jakie może mieć atuty w ręku, zaś podskoczył na krześle z zadziwieniem:

– Wie ksiądz co?! – zawołał – ksiądz jest do Napoleona podobny...

Ksiądz Łopatka przybladł z wrażenia, poczem się uśmiechnął chytrze.

– Skądże... gdzie – rzekł jakoś.

– Jak Boga kocham. Że ja też tego dotąd nie spostrzegłem.

Nie mógł jednak spostrzec wcześniej, bowiem dopiero tydzień temu, jak widział Napoleona,

4

w sztuce, którą pokazywali w miasteczku przyjezdni aktorzy.

— O... ten sam podbródek, ~~[illegible]~~, te same usta, nos... nawet ten kosmyk włosów, spadający na czoło... Prawdziwy Napoleon! Nawet by się ksiądz proboszcz nie potrzebował (na scenę) ~~[illegible]~~ charakteryzować, ~~[illegible]~~... Jeno ta reweranda...

— Mam szary płaszcz ~~[illegible]~~?...

~~[illegible]~~

— Ach to znakomicie! Tam właśnie był w szarym płaszczu... z guzikami błyszczącymi. ~~[illegible]~~ | To można [illegible] ~~[illegible]~~. Zresztą, wszystko w porządku.

Ksiądz Łopatka czuje, jak wstępują weń nieznane jakieś moce. Uświadomił sobie w tym momencie, kim mógłby być, a prosto kim jest. (Pomyśl tylko naprawdę ~~[illegible]~~!)

— Ksiądz jegomość wypłodzi* — oświadcza poważnie, jak gdyby sam, pan poborca.

Ksiądz Łopatka [illegible] już, kim jest. Ściągnął brwi w skupieniu groźnym — prawdziwy wódz przed bitwą — i nie zorganizował się, [illegible] naprawdę uderzyć. ~~[illegible]~~ Nagle z rozmachem spadła jego ręka dłoń na stół, jak piorun. ~~[illegible]~~.

Pan poborca ~~[illegible]~~ uczuł się zaskoczony. Nie przypuszczał takiego ataku. [Już trzy razy za rzędem pocisk padał na stół groźny — nieustępliwy: tam boży ~~[illegible]~~ wojny miota z [illegible] [illegible] pociski. [Pan poborca, [illegible], ~~[illegible]~~ czuł się tym impetem ducha ~~[illegible]~~ księdza ~~Łopatki~~ dosadnie onieśmielony. Próbował się jeszcze bronić, ale już nie zdołał. Przegrał z kretesem. Nie była to klęska, ale pogrom. ~~Ksiądz Łopatka~~ Wagram — Jena — Austerlitz.

— Może jeszcze jedną partyjkę? — ~~[illegible]~~ dyplomatycznie ksiądz Łopatka, bowiem wiedział z historji, że dyplomatą był Napoleon.

Lecz pan poborca nie czuł się już „w sztosie", jak ~~[illegible]~~ mówił, lubiał się bowiem poetycznie Mickiewiczem po polsku „[illegible]". Pożegnał się [illegible] krótko i odjechał.

Po jego odjeździe ksiądz Łopatka począł chodzić ostrym, [illegible] krokiem wzdłuż ~~[illegible]~~ salonu. Pierwszy to raz w swem życiu [illegible] [illegible]. Z podsłuchaną głową, ze ściągniętymi brwiami, z ~~[illegible]~~ [illegible] zaciśniętymi

zdecydował się szybko myśleć.

Po najpilniejszej nocy zatrzymał się przed lustrem. Długo i badawczo przyglądał się swojemu obliczu, wprost i z profilu, przybierając przy tym różne miny: groźne, kamienne, majestatyczne... A czynił to z całym krytycyzmem, nie był bowiem miłośnikiem próżnym ani lekkomyślnym.

– Rzeczywiście,... rzeczywiście – powtórzył parę razy. Jednak na dnie wzrosłego dumnie serca coś, jakby wstrzymanie. Jakoś podszedł ku ścianie, gdzie wisiały oprawne w wyrzynane ramki fotografie zbiorowe: dawniejsza – po maturze, i późniejsza – po ukończeniu seminarium duchownego. Na pierwszej widział swoją podobiznę, tak niepodobną do obecnej swej postaci: wyrostka przygarbionego, o wystraszonym spojrzeniu, o włosach szczeciniastych, w źle ułożonym ubraniu...

– Kiepska fotografia – zdecydował.

O wiele lepiej wypadł ogląd podobizny drugiej. – Gładko na bok przyczesane włosy, jakoś też czarne oprzęcie sutanny z dumnika wokół szyi białego kołnierzyka przydawały już postaci wiele dystynkcji. – Jednak nie było jeszcze w niej tego, co chciał znaleźć. Świeżo ułożona do pokory, w oczach przygaszone światło...

– Zawiedziony dumny – pomyślał z niechęcią.

Dopiero trzecia, znaleziona w albumie podobizna, odpowiadała jego intencji. Była to amatorska fotografia z majówki, z czasu, gdy już był we Wiórkach proboszczem. Na „romantycznym" tle lasu, na spadzistym terenie gruntu rozłożona, widniała cała grupa, przedstawicieli wyższych stanów w idyllicznej, nieróżnej niczym pasterskiej równości: pan aptekarz z żoną, pan sędzia, pan

poborca, znany nam, nigdy niezapomniany Czapkiewicz, pan inspektor z powiatu, kilku nauczycieli i nauczycielek, jakiś wolontaryjny akademik i jeszcze parę przypadkowych osób — ~~a on stał~~ wszyscy w pozach siedzących i najpółleżących ~~na pole~~, a on stał pośród nimi nad koszem pełnym butelek, stopą o jakiś pień wsparty, z założonemi rękoma na piersiach, z wielką myślą w brwiach ściśniętych — istnie, jako wódz nad pobojowiskiem.

~~[illegible]~~

Ksiądz Łopatka długo i z lubością wpatrywał się w tę podobiznę swoją. Przypomniał sobie, że widział nawet gdzieś w jakiejś książce sztych, przedstawiający Napoleona w tej samej nieomal pozie. Oczywiście zduszona ~~w zap[illegible]~~ twórczość, zgasła do iskry, jak niedopałek cygara.

— Ten Czapkiewicz... zdawałoby się mozgół: myśli ma ~~[illegible]~~ wątpliwe, a to (zgoła) bystry człowiek — pomyślał z uznaniem i począł dalej krążyć wzdłuż salonu.

(Jak z tym przeniesieniem)

Dzień ~~[illegible]~~ ów, jak snadnie domyślić się można, stał się (przełomowym ~~w jego życiu~~ w życiu księdza Łopatki). (Z tym dniem, jak można rzec, odrodził) Wniósł w niego, jakoby za czarodziejskiem ~~[illegible]~~ sprawą, siły nowe, które ugruntowały ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w jego duchu poczucie ważności siebie. Stąd — bo to już tak naturalnie szło — ~~[illegible]~~ zrodziło się w nim przeświadczenie o wyjątkowem swojem przeznaczeniu. — Że jednak ksiądz Łopatka, jak się już wspomniało wyżej, nie był człowiekiem próżnym, a umysł miał krytyczny, przeto mimo tego przeświadczenia ~~[illegible]~~ nachodziły go czasem myśli, któreby określić można niepokojem ducha. Zwłaszcza ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ myśla jedna podstępna: „Czy to tylko nie (podobieństwo zewnętrzne)?", która go uderzyła raz, gdy się po nocy ~~[illegible]~~ obudził, nie dawała mu spokoju ~~i zatruwała [illegible] każdą chwilę podniosłego nastroju~~ i zatruwała ~~[illegible]~~ górne chwile napoleońskich natchnień. Postanowił z tym wrogiem skończyć [illegible]

(podmiesić)

początek z anonsów gazet jako i z katalogów księgarń, wypisywać monografie, duże, traktujące o Napoleonie i sprowadzać je sobie. Z zapartym prawie tchem wziąłem się do czytania tychże. Po jakimś czasie odczułem szeroko. Już niepewność zdradziłem we wszystkich moich krokach. Korzystając się w biografii Wielkiego Cesarza, napotykał w jego życiu tyle podobieństw ze swojem, że iż ta nie mogła być dziełem zdarzeń. Zwłaszcza uderzył go aż do wstrząsu jeden identyczny moment...

Gdy Bonaparte był chłopcem i chodził do szkoły wojskowej w Ajaccio, często, idąc do szkoły lub wracając do domu, brał u pewnej przekupki jabłka, które lubił. Nie zawsze miał grosz na zapłacenie — lecz przekupka ufała mu i borgowała wszystkie, ile zechciał. Opuszczając szkołę, zapomniał jej zwrócić długu. Wkrótce los wyrwał go z rodzinnego miasta, i Bonaparte, zajęty rzeczami innymi, zapomniał całkiem o swym długu. Wypadki szły, coraz ogromniejsze; Napoleon został pierwszym konsulem, później cesarzem Francuzów. Już jako cesarz przybył do Ajaccio. Gdy na czele swej świty przejeżdżał ulicami rodzinnego

~~2~~.

miasta, przechodząc w myśli wspomnienia lat tło w dzieciństwie przeżytych, przypomniał sobie ~~.....~~ ~~przekupkę~~ z czasu szkoły i ową przekupkę. Skierował tedy konia w uliczkę ~~.....~~ znajomą i zatrzymał się przed ~~straganem~~ straganem, który tak dobrze ~~znał~~ zapamiętał. Poznał ~~siedzącą~~ tej siedzącą na nim ~~dob~~ dobrodziejkę swoją, choć już mocno była przystarzała.

— Czy mnie poznajecie, ~~dobra~~ matko? — spytał cesarz.

Staruszka przyłożyła dłoń do ~~oczu~~ czoła i olśniona patrzyła na cesarza, ~~ta~~ na jego ~~wspaniałe~~ złocone szaty.

— Co Bonaparte przyrzekł, to Napoleon dotrzymuje.

~~Ta powiedziawszy~~ Schylił się z konia i podał jej sakiewkę dukatów.

— Oddaję swój dług — wyjaśnił. — Kupcie sobie, matko, domek, aby na starość nie marznąć. ~~przyrzeczony~~.

~~Z pojechał dalej ....~~ To powiedziawszy, ruszył ~~pojechał~~ dalej ~~..... .....~~ na czele ~~swojej~~ swej świty.

Otóż i wszędzie Zapałka tak samo, gdy chodził do szkoły w mieście, kupował często jabłka i inne owoce u przekupki, która mieściła się ze swoim straganem obok żelaznej kraty, zamykającej dziedziniec gimnazjalny. Tak samo nieraz nie miał czym zapłacić, i ona borgowała mu ~~.....~~ raz i drugi.

— Dobre to było kobiecisko — rozczulił się wspo-

mnieniem. Ileż to chłopców, głodujących po stancjach, zastępowała śniadanie lub obiad wzięty od niej na borg bułka i jabłko przy czy śliwek. Ileż chłopcom ułatwiła w ten sposób do przetrwania najcięższych miesięcy. Ileż tej pomocy uchroniła od opuszczenia tego gimnazjum, zgłodniałych. i dopomogła im wyjść na ludzi. Była ona, według instytucyj przy tej bramie.

~~I sama uważa to swoje opiekuństwo nad tą biedną szkolną młodzieżą. Jak tam [illegible] inaczej to [illegible] czas.~~

— Oto patrz — mówiła mi raz (pamiętam), kiwnąwszy przy jej straganie, wskazując na przeciwległy trotuar ulicy. Tam idzie radca Flig. Władziątko to było takie mizerne, że ludzie brali, często u mnie nie wyczekując borgować, a i dziś jest panem radcą — mówiła z pewną jakby macierzyńską dumą. Potem ze smutkiem dodała: — Nigdy na tę trotuar nie wyjdzie, zawsze obchodzi tamtą stroną, wstydzi się widać tych czasów. ~~swoich czasów a mnie [illegible] mnie biednej.~~

~~Stanął wspomnieniem przy tej [illegible] nad krzi[illegible] [illegible]~~ Zatrzymałem się dłużej [illegible] wspomnieniem przy owej bramie, bowiem, mając już umysł zmrożony latami, nie zawsze prosto zdołam mógł za ~~[illegible]~~ myślą głową.

Tak więc... gdy opuściłem gimnazjum, ~~[illegible]~~ pozostał dłużny przekupce ~~[illegible]~~ ~~oraz~~ sporą kwotę. I pamiętam jej ~~[illegible]~~ przyjacielskie zastrzeżenie, że ją zwrócisz Józiu, gdy zostanę prawn,

siem. Potem wstąpił do seminaryum i zapomniał o długu. Lata szły, ~~Łopatka~~ Łopatka został wikaryum, później w Wiórkach proboszczem. I oto teraz...

Wstał poruszony od stołu i, trąc dłonie nerwowo, ~~z powi~~ przechodził szerokiem krokiem wzdłuż salonu. Musi postąpić jak Napoleon, ~~efektownie~~ z równym efektem. Zatem — już rozmyślił w myślach ~~plan~~ — każe powóz polakierować nanowo, każe zaprządz do powozu czwórkę koni (tylko siwka coś kuleje — z Łozyna, zdejmie się), furmanowi sprawi krakowski strój z pawiem piórem (wystarczy pióro ostatecznie) i pojedzie do miasta. ~~Przed bramą gimnazyum~~ Gdy ~~[illegible]~~ powóz będzie mijał bramę gimnazyum, krzyknie groźnie na furmana: Hon, stój!.. i z wysokości siedzenia spyta zdumionej przekupki:

— Poznajecie mnie, matko?

A gdy ta nie będzie wiedzieć, co ma ~~[illegible]~~ odrzec, powie jej (z odpowiednim ważności chwili spokojem):

— Przyrzekłem ~~[illegible] dług~~ zwrócić swój dług, gdy zostanę proboszczem. Oto jest...

I ruchem majestatycznym rzuci jej na stół ~~do~~ Ora. ~~Jaką~~ wypchaną sakiewkę.

— Hm... sakiewkę, — zamyślił się — łatwo byłoby [illegible]rzowej..

Cóż w tej sakiewce ~~[illegible]~~ jakie pie-

Giest

[illegible] [illegible].. To się nie rekomponuje. Trzeba inny plan wymyślić.

Krążył jeszcze czas ~~po~~ salonie, głęboko się zastanawiając. Nareszcie dosiadł... Już wie! Kazać ~~nabić~~ nawiązać indyków, gęsi, kaczek – jest tego dużo w spiżarni – naładować na wóz, zawieźć je i zepchać pod bramą ze słowami: „~~Ks~~ Ksiądz proboszcz z Widrek ~~przysyła w su~~ oddaje swój ~~za~~ dług!" I więcej ani słówka. ~~Tak będzie najlepiej.~~ Tajemniczość!

Długo znów krążył po salonie, rozkoszując się tym wymysłem. W pewnym momencie przypomniał, Ba, ale co na to powie kucharka? To jej względy. ~~Dopiero wtedy to byłoby piekło, kłopotów itd,~~

– Nie, ~~trzeba inny plan wymyślić. Z kucharką zadzierać trudno~~. Trzeba inny plan ~~wymyślić~~ wydumać[illegible] zadzierać ~~[illegible]~~ po namyśle. i wobec ważności swojej ~~Lecz i tak już był [illegible] [illegible]~~ podobny to

Na razie sposobności ~~i~~ ksiądz Łopatka

Im dalej się wczytywał w księgi o Napoleonie, tem bardziej się utwierdzał w przekonaniu o swojem z Nim podobieństwie i – co więcej – wprost genialności. Wspólnie wygrał z Nim dyplomatyczne rozgrywki, ~~wszędzie wszędzie wspólnie~~ ~~z Nim~~ przemyśliwał i układał plany, ~~ws~~ prowadził kampanie i ~~z~~wygrywał bitwy. ~~Zwłaszcza~~ ~~wol~~ A w tem wszystkiem, co znamienne dla indywidualności jego podnieść trzeba, zachow

nał swoje własne, (częstokroć odrębne) ~~[illegible]~~ zdanie. ~~[illegible]~~ W wielu rzeczach nie zgadzał się z Napoleonem I., co do posunięć taktycznych – on, Napoleon II. ~~[illegible]~~ inaczej by to wykonał – często też ~~[illegible]~~ w decydujących momentach poprawiałby musiał krok ~~wodza~~ nieopatrzny Tatulego. Naprzy-

~~– Przyczynił [illegible] nieopatrzność, [illegible] mówił [illegible]~~.

kład w momencie owym (bitwy) pod Arcole, gdy ~~się~~ ~~[illegible] bitwy~~, gdy się ~~[illegible]~~ zwycięstwo przechyliło na stronę Austryaków, a ~~Nap~~ Bonaparte, ~~[illegible]~~ porwawszy sztandar ~~[illegible]~~ cofającego się pułku rzucił się na most ~~[illegible]~~ i odpę-[illegible] aż [illegible]...

– To nie przystoi wodzowi – mówił podczas obiadu do wikarego pod wrażeniem świeżo przeczytanej rzeczy. — ~~Wódz~~ To może wykonać pierwszy ~~[illegible]~~ skrajny oficyer. Wódz powinien stać na ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wzgórku i patrzeć na pole bitwy. Powinien mieć spokój kamienny w obliczu i wydawać rozkazy krótkie, a stanowcze.

– Zapewne... – bąknął niedecydowanie wikaryusz.

Taksamo nie był zadowolony [illegible] z przebiegu bitwy pod ~~[illegible]~~ (Wiedniem)

– Ze dużo strat [illegible]. – Który widział

na oczach nieprzyjaciela przeprawiać się przez Dunaj. Mogli ich snadnie ~~wystrzelać jak kaczki~~. Trzeba było obejść z wojskiem daleko na prawo, tam się przeprawić i zająć nieprzyjaciela od tyłu. Ani by noga nie uszła.

A kiedy czytał wyprawę na Moskwę, to mało się z irytacji nie rozciekł.

— Wódz powinien przewidzieć, nie leźć w matnię.

Również ostro krytykował taktykę Napoleona w bitwie pod Lipskiem ~~[illegible] jego [illegible] do upadku~~.

— Przegrał przez swoją niekompetencję, oto co jest zadecydowało przy końcu.

~~Jednak ksiądz Łopatka, mimo że miał swoje zdanie o tych wypadkach i miał to [illegible] skrytykować Napoleonowi, ta czynił to z pewną nieśmiałością, pobłażliwie, jakby przyganiał kuzynowi swemu albo bratu. Mógł stworzyć do Napoleona własne zdanie, przez swój szacunek [illegible] to powiedzieć zawsze.~~

Tu trzeba zaznaczyć dla ścisłości, że Napoleon, mimo udowodnionych mu błędów, ~~nie stracił~~ w oczach księdza Łopatki nie stracił ze swej ~~[illegible]~~ wielkości. Obwiniając go, tym samym obwiniłby siebie. To nie było w jego zamiarze. Gdy krytykował jego

4

„błędy", chciał tylko przez to wykazać, jak on w danych wypadkach by postąpił.

Z dzieł przeczytanych wyniósł wielką korzyść. Zobaczył Napoleona mniej, niż się sądził, zwykłe, niedościgłym, zobaczył go podległym ludzkim zawodom i kłopotom i owo „podobieństwo" do Napoleonów, co go tak [illegible] jako coś niedościgniętego zrazu zaskoczyło, [illegible] stało się teraz rzeczą daleko jaśniejszą i na krytycznych podstawach opartą. Teraz już wiedział sam na pewno, nie od jakiegoś tam Lupnickiego (choć to zgoła bystry człowiek, jak się okazało), co ma o tem sądzić.

— Chodziłoby teraz o to, jak ludziom okazać (wielkość) [illegible] swoją zatajoną dotąd g[illegible], [illegible] po[illegible]?

Problem czynu długo się namyślał z nim w [illegible] myślach ksiądz Łopatka, wreszcie rozwiązał go najniespodziewaniej prosto i szczęśliwie.

— To, że Napoleon prowadził wojny i bitwy wygrywał, to tylko okoliczność, okoliczności szczęśliwe i nic więcej. Posadziłoby go we Wiórkach, a siedziałby [illegible] Najpewniej,

ści rzeczy, w czem jego prawdziwa wielkość była — to postawa. Jest i postawa. O!

Odtąd ksiądz Łopatka baczył pilnie, by móc godnie swej osoby, znany: wrzucić „napoleońskie". Sprawił sobie lakierowane buty z cholewami, sutannę kazał sobie szyć dom. krawcowi przyszyć, a do szarego płaszcza przyszyć guziki błyszczące. Wychodząc z domu na spacer, brał zwykle laseczkę do ręki, którą się niedbale a zręcznie wodząc uderzać lubiał po cholewie. Gdy mówił na szczycie w kościele lub przyjmował interesantów w kancelaryi plebańskiej, stawał w pozie wyniosłej, wysuwał nogę naprzód, zakładał ręce na piersiach, i mierzył „orlim" wzrokiem spokojnych obywateli. Sposób mówienia przyjął gryząco stanowczy i lakoniczny.

W taki to naturalny sposób stał się ksiądz Łopatka „napoleońskim" tamten. A cóż więcej mógł dochodzić?

Niebawem zwrócił swój orli wzrok na swe otoczenie. Może to być, że czuł stosowność, lecz jego, Napoleona Łopatkę otaczają figury pospolite, szykłe. Jeżeli on historyczną jest osobą, to tem samem i wszyscy, którzy go

16.

w jakimś stosunku [ochrzcił] do Wieszcz(?) ~~Wisz o~~ stają się historycznymi.
Wiemy już, że na Kasię ~~wołał~~: Józefina
(Wisz odtąd na ~~Kasię~~ kucharkę [kasię] wołał: Józefino!), a [wszyscy] na furmana ~~Maćka~~ [wołali odtąd] [Teraz] „Ney!”
Organistę [nadał] (~~ochrzcił~~) Talmą, że ~~się~~ miał wdzięczne podrygi ~~[illegible]~~ przy ukłonie, a zaś ~~ste~~ kościelnego, ~~[illegible]~~ jako starego dyplomatę, Talleyrandem. Malarz, [Rzezka] ~~który~~ podówczas malował właśnie zakrystię, ~~a do poprawiania~~ ~~[illegible] malowanie kościół~~ [był], został nadwornym Dawidem. Słowem ~~[illegible]~~ podnieśmy do historyi tych ~~[illegible]~~ [ludzi]. ~~tych ludzi~~ ~~od~~
~~Z takiej była Bonne Garde Napoleona. Była to ... otoczenie, godne~~ [Kościoła] ~~Napoleona ... warte również monografii osobnej~~. Wprawdzie Maciek-Ney był głupi, ~~jak wszędzie~~ a Józefina, jak wszystkie zwykłe Józefiny, była swarliwą, zazdrosną i miłosierną ~~w[illegible]~~ w sądach, lecz Organista-Talma, ~~[illegible]~~ malarz-David, ~~a osobliwie~~ [zwłaszcza] Kościelny-Talleyrand byli to [zgoła] ~~[illegible]~~ [wyjątkowe] ~~[illegible]~~ rzeczypospolitej, warci monografii osobnych.

~~Zwłaszcza Kościelny... wystarczy przytoczenie jednego z jego wystąpień, jednej niedzieli z liczby świąt dorocznych, w których pełnił swój urząd w kościele, aby wykazać, jak wielkie miał on zadanie i jakie ujawniał~~

W położeniu tych historycznych osób, już odtąd, wkrótce zupełnie.
Napoleon wzniósł się jeszcze, o ile to możliwem było, w swym samo-napoleońskim poczuciu. Już nie był proboszczem we Wiórkach, lecz władcą; wszystkie też rzeczy naokoło urosły, przybierając barwę historyczną. Gminy, do parafii przyłączone, stały się departamentami; Kościół parafialny katedrą, a zabudowania plebańskie Wersalem.

Pewnego dnia wezwał do siebie „Dawida". Kazał mu robić swój portret. Próżno ten się wymawiał, że dotąd natury nie próbował — nic nie pomogło.

— Zrobisz mnie tak, jak stoję. — Przybrał odpowiednią postawę. — Widziałeś Napoleona? Zbliż się, przypatrz — wskazał mu wydobytą z okładki księgi.

Malarz przyjrzał się kolorowej odbitce, po czem przeniósł wzrok na księdza. Bystry to był człek. Już zrozumiał.

— Będzie portret, jak odlał. Postaram się tylko odpowiednio...

— O, właśnie.

Omówiono kwestye: płótna, farb, rozmiaru, i oznaczono termin posiedzenia.

— Choć jabym wolał to u siebie w domu, bez utrudzania Księdza Proboszcza wykonać — wyznał „Dawid". — Czy możnaby tę odbitkę wziąść?

— Owszem, można, jeśli tego wymaga, ale robota u mnie w zakończeniu i w obecności mojej, to warunek.

Tak się stało.

Nie opuszczał się wszakże Łopatka na przytomność malarza, choćby to był i David. I jak się okazało, miał uzasadnione racje ku temu. Któż wie, jakby był wypadł portret, gdyby nie jego dogląd i kontrola. To nos się okazał zanadto krótki, to znów czoło za niskie, to podbródek za miękki, i wiele jeszcze innych, mniej lub więcej ważnych niedbałości. Wszystko to musiał malarz za jego wskazówkami zmieniać: ujmować lub dociągać, jak z orzeczenia wypadło. Tak Napoleon poprawiał Davida w czasie malowania. I trwało one niekrótko, gorączkował się Łopatka, i wiercił, niedokończonego obrazu, polecał jednak:

— Niech się stawi mój nadworny David, będziemy kontynuować portret.

Ostatecznie, pod jego wpływem i kierownictwem i przy pomocy pomiarki, wytrawny artysta, ukończył wreszcie na twarzy właściwe, t.zn. zbliżył się do ideału odbitki. Kiedy jakiś czas [illegible] odpowiedni „Napoleon” [illegible] Otóż [illegible] Łopatka mógł się [illegible] z dumą, opatrując się w swój portret:

— Dałoby się jeszcze może niejedno zarzucić, ale o szczegóły podobieństwa mniejsza. Słowem: gest, postawa. Otóż co jest.

V/~~2~~ 126

.. ~~zawisł w salonie~~ w pozłacanych ramach zawisł ~~[illegible]~~ nareszcie [illegible] w salonie. ~~Książę~~ Kopetta [illegible] przyprowadził dowcipny i jął pytać, co sądzi o portrecie.

— Już mam tego portretu dość — wybuchł potem stój ... — od trzech tygodni nic i nic, tylko o tym portrecie. Żeby to choć w podobne...

— Stupiście.

~~Kto podszedł~~ Podszedł do Tayleranda ~~Tayleranda Kardynała~~.

— Kto to jest? — wskazał na malowidło.

~~Ale~~ Tayleranda nie zaraz odrzekł.

— Jakiś generał — ozwał się w końcu.

— Durniem jesteś, mój Taylerandzie. Zawołaj mi Talmę.

Talma, który z Dawidem żył w przyjaźni, ~~i przyjął~~ wiedział już coś o tym. I na pytanie ~~[illegible]~~: „Kto to jest", odrzekł bez namysłu:

~~[illegible] jegomość jako~~
— To jest ~~[illegible]~~ Napoleon. Talma odrzekł.
widzisz Taylerandzie, jakoby ma stary
— O, w ~~[illegible]~~ uznaję się ~~[illegible] Kopetta~~

~~Talma jest [illegible]~~ A podobne to?

— Jak odlał.

— Rozumny jesteś, Talmo; muszę ci podnieść pensję.

~~Z~~ Odtąd zawsze ...

Dotąd miał tylko poczucie swej napoleońskości, a teraz oto widzi siebie.

— Portret nie śmie mylić — ~~[illegible]~~ zespoli się. ~~Jest [illegible]~~ Spłynęły zeń nań, mógłby nawet z tego portretu ~~[illegible]~~ nowe siły, ~~[illegible]~~ ambicje nieograniczone ~~[illegible]~~ i oczywistość potęgi. ~~[illegible]~~ Majestatem nasycony, kroczył po ~~[illegible]~~ swych apartamentach wersalskich; i uderzał w ~~portret~~ jego godny atrybut wielkości: gest i postawa. Od razu do niego wydawał z nadzwyczajnej [illegible] rozkazy, krótkie, stanowcze.

Na przykład:

— ~~Zawołać mi Talleyranda. Odtąd~~ Od jutra niech się stanie [illegible] prefekt departamentu Konińskiego (niby wójt z Konińskiej) dla zdecydowania [illegible] z konkurencji ~~[illegible]~~ [illegible]

— Malarzowi Davidowi wydać zakaz [illegible] ~~[illegible]~~ formatu. Albo:

— Zawołać mi Talleyranda; ~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] kwestyi odpuszcza.

A widzieć go [illegible] ~~[illegible]~~, gdy, stojąc na ganku, woła ku stajni ~~[illegible]~~ głosem:

— Tak! ~~[illegible]~~ Dziś ~~[illegible]~~ [illegible]? — lub jak głos [illegible]!

[illegible] w ~~[illegible]~~ apartamentach [illegible]:

— Józefino! ~~[illegible]~~ [illegible] do obiadu!

(Tak ~~[illegible]~~ mówi tylko rozkazujący Napoleon!)

Kazanie jego było zawsze i produktywne, jak odezwy z wysokości ~~[illegible]~~ swojej do narodu. Od razu do niego wystarczy ~~[illegible]~~ nadzwyczajne [illegible],

4.

jenne manifesty Centrum. ~~Mimo~~

I niczby nie ~~mógł~~ zachwiało pewności jego umysłu i wysokiego nastroju – gdyby nie Koalicya, tj. jak nazywał Dekanat, Konsystorz i inne duchowne potęgi. Mimo, że gromił ~~jakobinizm~~ w ~~ka~~ odezwach ~~swoich~~ jakobinizm, ~~i inne po~~ Koalicya nie dawała się tem zwieść, lecz nastręczała mu coraz to zawziętszej, nasyłała ~~...~~ Komisye, żądając rozwodu z Józefiną, wyrzeczenia się władczej chimery (sic!) (co za ~~sy~~derstwo!), trzymania się przepisów kanonicznych itp. Bronił się zaciekle, używał wszelkich dyplomatycznych wybiegów, ~~ale...~~ w dyskusjach z każdym z teologów pokonywał swoich przeciwników – jednak Koalicya rosła wciąż i spać mu nie dawała.

Aż przyszło ~~...~~ jego Waterloo...

Nie ~~...~~ ~~Koalicja~~ Koalicja je sprawiła, choć ~~ta~~ pośrednio ~~...~~ przyczyniła się do tego przez zwężenie bystrości jego umysłu, lecz ~~...~~ przypadek. Taki sam przypadek, jaki przywiódł do upadku Napoleona.

~~(Było to w czasie życia) Aby lepiej zrozumieć wagę tego ~~...~~ decydującego o losach każdej epoki przypadku, musimy sobie wprzód uprzytomnić kilka momentów z bitwy pod Waterloo.~~

Wiadomo: Napoleon upadł z przyczyny kaplicy.

Było to tak. Już wiele godzin trwała bitwa koło wsi Belle Alliance, a żadna ze stron nie mogła uzyskać decydującej przewagi. Napoleon, naciskany przemocą [illegible] sprzymierzonych, wytężał cały swój geniusz, aby rozerwać pierścień wojsk nieprzyjacielskich, który się długo ważył. Wreszcie udało się wojskom Napoleona przełamać opór pruski. Zwycięstwo zdawało się chylić ku Francuzom. Napoleon, stojąc na wzniesieniu w otoczeniu adjutantów, jak przystoi na wodza, podczas [illegible], śledził z uwagą przebieg walki. Jeszcze jeden, no powiedzmy, jeden wysiłek — i zwycięstwo. Z dali z [illegible] odkryła [illegible] na lewicy [illegible] piechoty angielskiej, ustawionej w czworobok. Pułki te nade- [illegible] pod wpływem [illegible] dotąd [illegible] w małe [illegible]. Napoleon jednym rzutem oka ocenił ważność chwili.

— Ten czworobok mi [illegible]! — adjutant rozkaz dowódcy kirasjerów, którym [illegible] oczyścić dotąd, by [illegible] na [illegible] w momencie decydującym. Ruszyły pułki [illegible]. Zrazu jak [illegible] nawałnica, ro- sły w miarę, jak [illegible] kolumny zbliżały się ku równinie. Napoleon przyłożył lunetę do oka i z zapartym oddechem śledził cały przebieg. Nagle zwrócił się do marszałka Neya: — Kto tam ta [illegible], który robił plan terenu [illegible]?

niektóry wskazał jej biały punkt, ku któremu wściekle zbliżała się najgwałtowniej chmura kirasjerów. — Ta kapliczka stoi tam nie bez przyczyny...

Wyjaśni się nam sama wcześniej, niż ją może z góry odgadnąć. Oto, gdy chmura jazdy zrównała się z punktem białym, znikł pierwszy szereg — drugi — trzeci... i znikały dalsze, jakby ich ziemia pochłonęła.

Napoleon zbladł, zrozumiał. Tam był wąwóz głęboki, niewidoczny ze wzgórza, przecinający pochyłość. Ten się końmi i ludźmi wypełnił, chmura stopniała o trzecią część; reszta przejechała po tym strasznym moście, poszła dalej ku równinie. Lecz już osłabiona w pędzie i w mniejszej masie, nie zdołała rozbić czworoboku. Przyszło następnie Waterloo...

Kapliczka była więc przyczyną, która sprawiła upadek Napoleona. Gdyby był tę kapliczkę wcześniej zauważył i zbadał z jakiego powodu tam stoi, nie byłoby porażki. Tak swój decydujący atak na straceniu. Lecz już zapóźno ją spostrzegł, zapóźno było wstrzymać wicher jazdy.

Prosty przypadek.

Co spotkało Napoleona, mogło spotkać

i księdza Łopatkę. Tak się też istotnie stało.

Było to podczas żniw. Zwożono z pola pszenicę do stodoły. Zrazu robota szła powoli, jak na plebańskim, ale na odwieczerz przyśpieszono (tempo się zwiększyło) i nawet gorączkowo zaczęto się uwijać, gdyż burza nadciągała. Sam ksiądz Łopatka, zbudzony z drzemki poobiedniej odgłosem grzmotu, objął dowództwo nad zwózką. Rozkazy jego gromkie i stanowcze wnet wprowadziły w pracę ład i nadały robocie tempo bojowych porywów. Widziano go tylko, jak stał przy zrzucaniu snopów z wozu na progu boiska i do taktu podawanych na stóg wycinał ostro: raz, dwa! — raz, dwa! — a potem, gdy zawracano w pole, wskakiwał na wóz i, stojąc ~~wyprostowany, po żołniersku~~ niby na rydwanie (widział podobną nawet scenę w którejś apoteozie Napoleona) przynaglał Maćka-Nagę do pośpiechu.

Zwieziono już kop sporo i wszystko wróżyło przed ostatnią kopą, gdy burza się zbliżyła. Jeszcze pozostała jedna. — Ksiądz Łopatka w gorączce bojowej sam własnoręcznie pomagał zrzucać snopy na boisko.

— Spieszcie się! — wołał. — Jeszcze ta ostatnia kopa i zwycięstwo!

Gdy zawrócono, wskoczył na wóz jak upu-

dało i popędzić, co tchu. Burza trzaskała wściekła, jeno spieklej ulewy...

— Jedź na przełaj! — krzyknął ku woźnicy.

Marek też skręcił z drogi i wziął na przełaj przez pole. Pole w tej postaci spadziste było, konie ruszyły warciej. Wóz podskakiwał po nierównościach gruntu. Nie dbał na to ksiądz Łopatka i stał bohatersko na wozie, przytrzymując się dłonią lejcy i śledził pilnie postęp chmury. To samo zapewne czynić musiał i woźnica — gdyż nagle ksiądz Łopatka, nie mogąc przed się, krzyknął:

— A, Marek! nie widzisz, ośle? Kapliczka!...

Lecz już podobno było wstrzymać konie nad krawędzią wąwozu. Runęły, przednimi nogami w urwisko pociągając wóz na sobie. Szczęściem jar nie był głęboki. Woźnica skręcił się nieco i trochę potłukł, ksiądz wyszedł z pokaleczeniami. Ale ksiądz Łopatka, skoczywszy za krytycznym momentem, z wozu, złamał nogę. Odwieziono go natychmiast w czasie ulewy i grzmotów na plebanię; potem za doradą wezwanego z miasteczka lekarza przewieziony został do szpitala.

Tu dopiero, po udzieleniu mu opatrunków

~~patriotowi~~ i sposobowi rozbiegany

i uśmierzeniu bólu, mógł objąć myślą obraz i znaczenie ~~tego~~ nieszczęśliwego wypadku. ~~Kiedy~~ ~~[illegible]~~ Jazda po pochyłości... ~~Nie~~ ~~ot~~ Zagapienie się Neya... wąwóz przecinający pole.. Kapliczka!..

Niby piorun, przeleciał nagle wstrząs przez jego ~~myśl~~ umysł. ~~Ta ta wyszczerbiona Kapliczka!~~ ~~Tak~~, to jest (Waterloo..) Belle alliance

~~[illegible]~~.

Jeżeli dotąd odczuwał jeszcze ~~[illegible]~~ i myśli ~~po~~ i imieniu, postać tamtego od siebie, to teraz przemienił się zupełnie ~~[illegible]~~ z Napoleonem. ~~[illegible]~~ Wiedział już ~~[illegible]~~ jedynym ~~[illegible] Kapliczki~~.

— Gdyby nie było tej Kapliczki wszystko zwyciężał... ~~Nie~~ nie oparłaby się na Neya... Losem ~~widzieć~~ tak chciał tylko Los.

~~— Przypadek... czy panowie rozumiecie wagę tego przypadku? —~~ ~~[illegible]~~ ~~w podnieceniu do lekarzy. — Proste przeoczenie, ~~[illegible]~~ niedopatrzenie się Neya — i ~~Waterloo~~ klęska — Waterloo!.. Och ~~ta Kapliczka~~! Gdyby nie ta Kapliczka, to mapa Europy inaczej wyglądałaby.~~

~~— Och ta nieszczęsna Kapliczka! — biadał [illegible].~~

— Przypadek, mówicie panowie? — zwrócił się ~~[illegible]~~ w majestacie swej klęski do lekarzy. — ~~Ze~~ Tak, zapewne... lecz czy panowie zdajecie sobie sprawę z wagi tego przypadku?.. ~~[illegible]~~ ~~nie przypuszczając [illegible] (Kapliczki)~~ Z jego następstw i skutków?. Bo, gdyby nie ta Kapliczka, mapa Europy inaczej wyglądała. Czem się różni przypadek od Losu?

26 ~~Los – fatum.~~

Musiało przyjść ~~mimo~~ Waterloo – i przyszło. Jesteśmy oto na Elbie – widzimy następstwa faktów. – Koalicja ~~[illegible]~~ tryumfuje. ~~Ale krótki jej tryumf będzie~~ Niemcy [illegible], [illegible]. Komisje ~~śledcze~~ obradują, wzywają świadków! (śledztwo) Talleyrand, [illegible], zdradzi. Biedna Józefina. Ale tryumf przedwczesny! – wróci z ~~[illegible]~~ patosem. – Lew tu jeszcze ~~podnieść~~ podniesie się – zobaczą wkrótce jego groźną sylwetę, jego niezwyciężoną ~~królewską~~ postawę. Zadrżą ~~wrogowie wtedy~~ przeciwnicy ~~[illegible]~~ zdrajcy! ~~Talleyrand będzie [illegible]~~

Lekarze potrafili ~~jego [illegible]~~ go, którzy [illegible] zwyciężyli, [illegible] jego [illegible] [illegible].

– Dziwna rzecz – zauważył ktoś – przecież ~~[illegible]~~ upadek i Elba oto następstwa..

~~– Następstwa nieobliczalne! dodał, uśmiechnięty [illegible] [illegible] [illegible] –~~

– Tak! Następstwa nieobliczalne! – przydał, zastygły [illegible], [illegible] [illegible] – a wszystko to z przyczyny kapliczki. O gdyby nie ta kapliczka! – ~~[illegible]~~ wyglądałaby inaczej – mapa Europy inaczej by wyglądała. (biedaczysko)

Wkrótce, dzięki [illegible] [illegible], nogi się wygoiły, i [illegible] [illegible], cokolwiek [illegible] ~~[illegible]~~ jeszcze na tej nodze, mógł ~~[illegible]~~ opuścić szpital, czyli naszą wyspę Elbę, jak się wyrażał. Równocześnie odszedł też

odpowiedniej oprawie lekcy do konsystorza.

Wróciwszy z „Elby” do Wiórek, Kraj „Niepokonalnej Łopatki” [illegible]: binokle [illegible], księgi porozrzucane, [illegible] tej historycznej zakończone — widocznie Koalicja przez tegoroczne (wszystkie) sprawozdania, a nie został przy Józefinie, które pobrały na przemiał wiele rzeczy (drogich) nie mogąc wyroku Koalicji Konkretnej, prozy wreszcie opuszczone.

V „[illegible]” Kraj „Niepokonalnej Łopatki”, zrozumiałe raz, przede wszystkim (w pracy z teatru. [illegible]) Wszystkie zdrady [illegible] z narodu, Talma uważa, a zdradę widzą, którzy, jak się pokazało, wyjechał razem z Józefiną, wyjechał z nimi listy.

To zasiadamy i podamy [illegible] [illegible], oparte na fotel:

— Oto są skutki przegranej — [illegible] do [illegible] — [illegible] się jeszcze podniesiemy i nie poddamy się słabości. Zobaczmy jeszcze (wrogowie) moc naszą!

W najbliższym miesiącu wystosuję pierwszą mowę do narodu. Wskażę (najwybitniejszych) [illegible] wrogów i na słabość wewnątrz państwa. Oto zdrada się mnożą do woli (dowodzi). Zdrady jest otoczony zewsząd. Nazwiemi Talma i Tayleranda (oprzytomnięci) schronili się pod skrzydła — prefekci do [illegible] [illegible] z koalicją — a nawet (współwładca) wielkiego spiskuje potajemnie.

2/8.

— Obywatele! — ~~wołał~~ wołał — musicie odeprzeć te zakusy wrogie, ~~wy~~ wytępić zdradę tajemną, dać prawdzie oręż do ręki. ~~Koalicja nie [illegible]~~ ~~[illegible]~~ z pośrodka śmierci, ~~[illegible]~~ jak Stanisz odwrócimy, jak pętlicę wrogą — a z tą armią [illegible] przejdę te Alpy jeszcze — i zwyciężę!

Nastał przed kilku dni wzrost. Koalicja coś ~~niespo~~ważnego knuła. Wnioskowano to z różnych oznak: jak z[illegible] nadchodził [illegible], z wiadomości prospektów i środków jego [illegible]. Aż naszło dnia ~~jego~~ jednego o południu, jak grom z jasnego nieba, ~~[illegible]~~ spadło nań: ~~[illegible]~~ [illegible] dowiedział.

— Oto jest ~~dopiero~~ teraźniejszość ~~[illegible]~~ Waterloo — ~~[illegible]~~ zobaczysz jasno. Na ~~[illegible]~~ [illegible] rady, ~~[illegible]~~ zdał się na [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible] Dumbarton, najbardziej [illegible] ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ Koalicja — i tam go ~~[illegible]~~ zdradził. [illegible] go na wyspę świętej Heleny.

~~An (Oto [illegible] [illegible] koniec tego [illegible])~~. Tu ~~[illegible]~~ na tej [illegible] wyspie, ~~[illegible] Napoleon~~ ~~Łopatka~~ wśród oceanu murów, ~~[illegible]~~ strzeżony pilnie ~~przez~~ całą kompanię ~~[illegible]~~ ~~[illegible] Łopatki [illegible]~~ ~~strażnic~~ szpiegów, ~~[illegible]~~ pamiętał [illegible] Napoleon Łopatka sen swój ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ (~~[illegible]~~) pokój się.

Znosił dumnie (los swój) aż do ~~końca~~ [illegible]) jednak tylko ~~[illegible]~~ (do [illegible]) ..... : — Gdyby nie ta kapliczka... wyrzucił mu się nieraz z piersi jęk:

Zemsta malarza!

Komitet parafialny w Niedźwiedzie zgodził się wreszcie po długich naradach na oddawna przedkładane proboszcza podnoszone życzenie, żeby odmalować kościół. Kwestya funduszów, która była jedyną przeszkodą projektu, ~~nie~~ udało się załatwić na ostatniem zgromadzeniu pomyślnie. Po obliczeniu ~~pieniędzy~~ [groszy] w skrzynkach kościelnych, powstałych ze święteń, jakoteż ofiar Bractw i trójek różańcowych – okazała ~~się~~ [się] wcale spora ~~kwota~~ [suma], której przy pomocy kolatora postanowiono rozłożyć podług konkurencyi, na gminy. Do parafii niedźwiedzkiej należą gminy cztery: Podobin, Łostówka, Budne i Jasionów. Przedstawiciele tych gmin, uczęstowani wprzód ~~przez~~ [należycie] przez księdza proboszcza, nie posiadali ~~nic przeciw~~nego zarazto, ~~nie wnosili jego sprzeciwu~~ [okazali się zgodnie ustępliwi]. Jedynie wójt z Jasionowa, który się był spóźnił, wytykał przez „siekierom, składanym na gminy", ale ~~przy głosowaniu nie pomógł sobie~~ jego głos jeden nie mógł przeważyć większości. Projekt [w końcu] został uchwalony.

Zaczem ksiądz proboszcz z Niedźwiedzy wdrożył poszukiwania za odpowiednim ~~artystą~~ malarzem. Nastę-

ochi są możni, ale żadna z tych ofert nie nadawała się do poważnego traktowania. albo ceny były zbyt wysokie, tak, iż kościół za nie mógłby był wystawić, albo znowu zbyt niskie, tembardziej nie wzbudzające zaufania.

Aż wreszcie trafił się malarz odpowiedni. Polecał go sam ksiądz prałat, z miasta, gdzie mu służą się wszędzie konsystorzyalne. Ksiądz proboszcz przyjechał umyślnie na miejsce, aby się z owym malarzem rozmówić.

Już mu się z pierwszego wdzięku spodobał. Gdy mu ksiądz proboszcz wyłożył, o co chodzi, i zapytał go wreszcie, czy się może podjąć takiego zadania, on wcale się tem nie zaalterował, jakby szło o jaką bagatelkę, odrzekł z niedbałością, w której była i skromność artysty i pewność swojego fachu:

— Czemu nie... Zrobi się. Malowało się różne rzeczy...

Miał zaś ten sympatyczny, jaki mają dzieci miast i ulicy, akcent mowy, który rozstrzygał wszelkie wątpliwości. (przecinek)

Na zapytanie nieśmiałe wreszcie, jaką cenę zażądałby za odmalowanie całego kościoła tylko z zakrystyą, odrzekł z prostotą, a to jakieś — od metra. Obiecał jak przyjdzie na ścianę lub sufit, to się osobno dopłaci i ostatecznie.

I w tem już okazał się fachowo-umiarkowanym, nie jak owi artyści wyniośli, którzy wszyscy nie wiedzą, co cenić, albowiem sumy bajońskie żądają; najbardziej przypadło do gustu każdemu to „od metra."

— To rozumiem — przyklasnął. — To jest rzecz konkretna. Przynajmniej będzie można na czemś realnem się oprzeć.

Uszczęśliwiony, wrócił do Mirosławy i zdał komitetowi kościelnemu sprawę z swoich przedwstępnych kroków. Nie było to jego obowiązkiem, lecz jako psycholog, świadomy rzeczy ludzkich i stosunków, mniemał przecie, że większe zbudzi zainteresowanie dla sprawy projektu w komitecie, a tem samem i zbieranie funduszów ożywi. Istotnie, jak przewidywał: Komitet z zaciekawieniem słuchał jego relacji, lecz w momencie najważniejszym, który zostać miał na końcu, to jest, że malarz ugodził od metra, podniosły się na komitetu wszelkie wątpliwości.

— Czy to aby nie oszukaństwo? — mówiono. — On wam może nic na tym metrze nie namalować, za jeno szczotką maźnie, a porachuje metr.

Uwaga ta zaskoczyła księdza, lecz wnet rychło znalazł się na dowodną odpowiedź:

— Mniej będzie malunku na ścianach, to mniej trzeba wyjdzie, tak się koszta zrównają. Zresztą naprzód umawiając się plan czyli postanowienie, to i jak sobie ma być, i malarz musi się tego planu trzymać.

4.

Zniknęły zatem już stare wątpliwości; podziękowano księdzu za trud poprzednich zabiegów i w kwestii zebrania potrzebnych funduszów przyrzeczono chęć szczerą: tak Międzyrzecze, jak Kostkowie, jak i Sobolewscy z Jasionowa [illegible] niezebraniu: V

Nazajutrz zjawił się w którymś dniu nareszcie malarz oczekiwany, wiódł ze sobą jako pomocników dwóch uczniów-pomocników. Rozłożył się taborem na organistówce — i, nie odwlekając, powiódł z księdzem proboszczem oglądać teren pracy.

Zaniedbane wnętrze drewnianego kościoła przedstawiło się dość smutnie. Jeszcze dzisiejszy, resztki sporządek żywotów ściennych, [illegible] z dwoma świętymi bokiem przy po bokach, jednak znać było na ścianach i sufitach szczątki fragmenty dawnych malowideł, lecz ząb czasu, postępowa praca korników jakoteż dopełnia wszelkimi wielokrotnie niszczyły swoje.

Zobaczył to wszystko wyrazisty, niedykolwiek dotąd, i zjawił się jako gospodarz tego domu wszystko wobec trzymających oglądał malarz.

— Kościół stary — począł się uśmiechać. — Już parę [illegible] renowacji, kiedy malowany. Jeżeliby się było lepiej [illegible] zachowało, tylko kiedyś tam dach przeciekł, niedbano poprawić, i wówczas deszcze przeciekały. Odwykamy [illegible]

~~w ścianach, gdzie był [illegible] uwagi i plamy wilgo-~~

goci, gdzie znać było ciemne ~~plamy~~ zbrużdżenia wilgoci.

— Fi! ornament — ~~rzekł~~ poświadczył malarz z zachwytem.

— Był tu mój ~~[illegible]~~ [illegible] o budowie nowego kościoła, ale niewiele trudu o tym ~~myśleć~~ mówić. ~~[illegible]~~ dalej [illegible] oporne. ~~Ścianę~~ tę potrwać musi, żeby go tylko do ~~jak~~ możliwego stanu doprowadzić.

— Doprowadzi się — orzekł ~~stanowczo~~ pewnie malarz.

Ksiądz uznał wyższość ~~za to~~ w sercu tego zapewnienia.

— Bo widzi pan — zwierzył się — spodziewam się niedługo ~~wizyty biskupa~~ wizytacji biskupa i rozchodzi się właśnie o to...

— Rozumiem, będzie — przerwał ~~[illegible]~~ malarz z akcentem zwycięskim. ~~[illegible]~~ Fredek! Wiktor! — zawołał na pomocnika. Słów wiele mistrz nie lubił.

Począł rozmierzać długość ściany, a ksiądz proboszcz ustępował za nim z całą powagą, odpowiadając chwilę, i zrozumiałem uznanie. Po ukończeniu tej ~~miary~~ czynności stanął na środku ~~[illegible]~~ kościoła, ~~i~~ rzucił oko doświadczone w tę i ową stronę. ~~[illegible]~~ spokój ~~[illegible]~~ wybił się na jego obliczu. Już widział wszystko, ~~co~~ co trzeba, ~~[illegible]~~ i ustawił konstrukcję (daleko) przed sobą.

Probowano, śledząc pilnie te ~~[illegible]~~ wdzięczne ~~mistrza~~ manewry, nie mógł się oprzeć ciekawości, by nie zapytać, jaki projekt odmalowania ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ [illegible]? [illegible]

4.

– odrzekł tenże –
– Zwyczajnie. Dołem ~~opaska~~ ciemniejsza opaska na metr, ~~wyżej ton popielaty. Niektyzmie~~, górą listwa. ~~Ramy~~, drzwi, ściany i kolor jasny; z lekka różowy albo po~~może być popielaty~~, jasno-pielaty – do gustu. Koło okien da się obramienia. Koło listwy na ścianach – wianuszki. Figury zrobi się w kolorach. ~~Czy ołtarze będzie się robić?~~

Ksiądz już widział w wyobraźni kościół rozjaśniony i uśmiechał się w duchu do tego widoku.
~~– Ołtarze...~~
~~– Ponieważ jest ciemny: bordo i pozłotka z obecnie.~~
~~– Czy pozłotka nie za droga wypadnie?~~
– A na suficie? – spytał.
– To ~~wolny~~ do woli... Można zrobić strop niebieski z gwiazdami lub...
– A gdzie na przykład figury?
– Figury też.
– Bo koniecznie by wypadało, – dowodził ksiądz – ~~dowodził ksiądz~~ żeby wypadałoby ~~[illegible] suficie [illegible] o na ten~~ na suficie były ~~Patronowie~~ parafii, św. Sebastyan, ~~pat~~ patrzący z góry na ~~str~~ powierzonych swej opiece ludzi.
– ~~Zrobi się Sebastyana~~. Wymaluje się patrona.
– A także Bractwo różańcowe wyraziło przy składkach życzenie, żeby był obraz Matki Boskiej różańcowej, ~~[illegible]~~, która łaski swe zlewa na wszystkie gminy parafii. ~~Co już będzie kosztowało~~..
– Zrobi się podług życzenia – ~~mówił tenże~~
mówił tenże, z którego znaczenia ~~[illegible]~~ widać było, że mu to nie cudne.
– A jakże z ołtarzami?
– Ołtarze: bordo, miejscami pozłótka. Gustownie.

– Czy pozłotki nie zdrożały? – zawahał się ksiądz.

– Da się cienko. Imitacya.

– A tak, to co innego...

I na tem się konferencya zamknęła.

Przez dni następne i dalsze stuk młoty ~~się~~ rozchodził się po kościele: ustawiano kobylice i ~~rusztowania~~ [illegible] rusztowania. Wieść o tem rozeszła się szybko po wszystkich gminach parafii. Rozniecona, niesiona z ust do ust, zataczała coraz szersze kręgi. Ciekawość rosła. Niejeden ~~[illegible]~~ z osiadłych dalszych ~~[illegible]~~ stworzył sobie umyślny interes do Niedźwiedzy, aby wstąpić ~~zajrzeć~~ od progu dzwonnicy ~~kościoła~~ i zobaczyć naocznie, co się tam robi, jak się to ten kościół maluje. A zdziwieni byli, ~~i rozczarowani~~ niektórzy rozczarowani, że spotykali tylko „rusztowania” i nic poza tem.

A rusztowania rosły wzwyż. Niektórym się to nie widziało, ~~i tyle~~ „Po co to tyle jakichś tam tyczek przyrządów?” – mówili. – ~~[illegible]~~ Przydałyby się sztuki na ~~długą~~ kaźń – (dostatnią) ~~[illegible]~~ [illegible]. ~~Ale~~ To wszystko na to jeno, coby drożej wyciągnąć! Inni zwój ~~[illegible]~~ przypisywali się zgodnie z malarzem; jedni w nadziei, że im obraz jakiś święty ~~namaluje~~, drudzy, by mieć protekcyę i dostęp za kulisy, czego surowo wzbroniono; inni wreszcie z ~~[illegible]~~ czysto idealnych pobudek: że się warto z takim dziwo-artystą ~~[illegible]~~ zapoznać, co to ani szyje ani orze, ani pracuje w pocie, ino talentem Boga i ludzi okpiwa.

8

Mimo, iż zniechęcenie rosło, a może właśnie dlatego, zaczęły się już tu i ówdzie ~~podnosząc, iż~~ (zwłaszcza przy wybieraniu składek), podnosić, iż już naród dość ofiar na to malowanie poniósł, a nie widać dotychczas ~~nic~~ z tego. ~~Malarz~~ „Kustorzy nastawiali, i po wszystkim. Malarz se żyje, kurzą z nim razem — a ty narodzie płać". Zwłaszcza z opodalnego Jabłonowa, który się najmniej przyczynił do składek, podobne głosy dochodziły.

Rusztowaniami wewnątrz cały kościół był już zastawiony. Gdy ukończono wstępne prace, zgłosił się malarz do księdza proboszcza z żądaniem: tyle a tyle metrów płótna — ~~obliczono~~ dokładnie wymierzono podług ~~rozmiarów~~ ~~na~~ pomiarów ~~wnętrza~~ ścian — i tyle a tyle — oznaczył już mniej więcej — cebrów mleka.

— Prawda! — uderzył się ksiądz w czoło, zaskoczony słusznością żądania. — Na śmierć o tem zapomniałem. Przecież to płótna i mleka potrzeba...

— Toć że trzeba. Bez poklejenia ~~ścian~~ ścian płótnem, nie ma roboty. ~~Szpary~~ Szpary widoczne...

— Cóż zrobimy?... ~~tak nagle~~ Jużci do gmin trzeba ~~będzie~~ się odezwać, niech zbiorą. Jest przecie gmin w parafii...

Obliczono wnet podług ilości metrów, ile na każdą gminę przypadnie dać łokciów płótna i ile mniej więcej — cebrów mleka.

~~Ksiądz proboszcz zwrócił niezwłocznie w tej sprawie pośrednictwa Komitetu — zwrócił się do reprezentantów poszczególnych gmin~~

~~i wytłumaczyć im, o co chodzi~~. Komitet Kościelny, wysłuchawszy wywodów Księdza, który nalegał zawczasu dla dowodu konieczności tych materyałów, zgodził się raz na zawsze na tę konsekwencyę swej pierwszej uchwały i zwrócił się do zwierzchności poszczególnych gmin z oznaczeniem ~~dokładnej~~ tych składek w naturze. Podniosły się na to pomruki ~~i~~ i sarkania głośne ~~między~~ ludem – zauważono, że pró-tno w tych czasach drogo, wilka mało – ale ostatecznie wszystkie cztery gminy, tj. Niedźwiada, Rodoka, Słone i Łostówka (~~pozwoliły~~ zgodziły się) zwieźć przypadającą na nie z obliczenia miarę; tylko jeden Jasionów nie przystał.

Gmina Jasionów, najdalej od Kościoła ~~leżąca~~ położona, właściwie w wąskiej roztoce między dwie ubocze, ~~odrębnym życiem żyjąca, jak to mówią zabita~~ ~~dechami~~ deskami od świata, odnosiła się ~~stale~~ ~~ze~~ z konsekwentną opozycyą przeciw wszelkim nowościom, ~~ze~~ wszelkim zarządzeniom czy to ~~Wydziału~~ powiatowego, ~~czy~~ Rady szkolnej, czy starostwa. We wszystkich innowacyach, czy to były przymus szkolny, czy chodziło usunięcie nawozów spod domów, ~~czy~~ ~~przypa~~ widziała gmina ~~...~~ tylko „ciężary", „pańszczyznę", ~~i itp. ale zakusy ukrócenia jej~~

~~jakie [illegible]~~ osobliwej „władzy" i chytrej ~~[illegible]~~ niedostępnej swobody. Z godną podziwu upartością broniła się tym „zakusom władzy".

Gdy z Komitetu Kościelnego przyszło do ~~rady gminnej w~~ Jasionowa oznajmienie, że taka a taka, tyle a tyle ma dać płótna, mleka – wójt, solidaryzujący się w ~~tych~~ takich razach z gminą, zwołał niezwłocznie w tej sprawie posiedzenie rady gminnej. Skoro wytłumaczył zebranym, o co chodzi, w izbie obradnej zawrzało.

— Dobrodzieju – wołano – to my jeszcze mało zrobili! Dziesięć kościołów by już za to pomalował...
~~[illegible]~~
— Haj, a tu ani kreski dotąd, jeno dają i dają ~~[illegible]~~ wołają.
— Dla wyższej parady przychodzą...
— Do ostatniego upadku.

— Co? płótna? mleka?! Cóż się temu malarzowi i księdzu razem przyśniło? ~~Widzieć to kto może i ludzie~~ Mlekiem będą malować kościół?

— ~~I to~~ Tyle cebrów!..

— Kąpać się chyba chcą w tym mleku.

— ~~A~~ Na cóż zaś to płótno? ~~Ino~~ ← Dobrze, że jeszcze śmietanki nie każą dawać...

— Malarzowi na gacie potrzebno.

— Cóż mu po tylu gatkach?

138

– Malarz filut, księdza cygani, podszeptuje mu, co mu się jeno zabaży, a ksiądz wierzy okpiszowi.

– Hej, mleko odstawi żydom, płótno przeda, a ty narodzie żryj.

– To jeszcze mało tych składek?

~~– Dobrze, że jeszcze świętowanki nie każą dawać na~~
~~[illegible]~~

– Dwadzieścia kościołów by już pomalował za to.

– Hej, a tu ani kreski dotąd...

– Dno, daj i daj!! wołają. Kiedyż się to do sto diabłów skończy?

– Już przecież do nędzy przychodzi –

– Do ostatniego upadku!

Postanowiono jednomyślnie, że ani łokcia płótna, ani kwarty mleka gmina Jasionów nie ~~[illegible]~~ da. Do tej ~~uchwały~~ odmowy dołączono jeszcze takie pomrukujące pod adresem Księdza i Komitetu Kościelnego zdania, że już wójt, mający zawieźć uchwałę, (wzbraniał) się ich dodawać.

Skoro ksiądz proboszcz dowiedział się o odmowie Jasionowa, potrząsł niewiadomie

12.

do malarza, aby mu tę przykrą i obrażającą wieść zakomunikować. Zastał go (w kościele) gruntującego nowe płótno. Przyjął spokojnie wiadomość; lecz, skoro mu ksiądz powiedział, że i jego, malarza, przy tej okazji zaczepiono, zawrzał gniewem i zamknął się w swym domu artysta obrażony.

— Jesionów, dobrze zasłużył sobie. Każde poważne zastanowienie się nad sposobami ukarania [illegible] odważył się. Dopiero [illegible] [illegible] nieprzyjemnej [illegible] po skończeniu mszy [illegible] z okursztu, to i ona [illegible] kroki. A wiec to ksiądz musi pozostawić — orzekł z przekonaniem malarz — już ja coś dla Jesionowa obmyślę.

To niektórych tak samo gwizdać z cicha, co wszystkim kazało przypuszczać, że zemsta już jest w sprawie jego.

Ostatecznie brak … (materyału), wynikły z odcięcia [illegible], [illegible] w ten sposób się [illegible] [illegible] dotąd [illegible] (zdaje się konkurencyjna fabryka) [illegible] (a co dopiero, o której była mowa) to kazało od siebie oficerowi kilka [illegible] wieczornych.

Miasto zebrało się z pomocnikami swymi i zaszło do pracy. Próżno, [illegible] na pasy, [illegible] zastosowało szpary i [illegible] drzewne, zeszlifowanych piórów [illegible] … dało podkład jednotonny pod farby.

Malowanie się rozpoczęło. Organy na długi czas zamilkły. Msze odprawiały się teraz przy bocznych ołtarzach. Lud pod wielkimi [illegible] wśród gęstych belek i stołów podczas nabożeństwa gromadził się [illegible] w katakombach. Szepty wiekowe [illegible] jak woda w mrocznych piwnicach [illegible] … zostawione [illegible] deski, by zamaskować, co się tam poza niemi dzieje, jakie misteryum tajemnicze. Za jednak nas dało się [illegible] zaciekawionym dopiero przez rozchył desek jakiś szczegół [illegible] to obrazu [illegible] świeżo [illegible], to kawałek listowia [illegible], wtedy wydawało im się, że [illegible] dojrzeli strzępek ogrodu rajskiego.

Niecierpliwość [illegible] … ku kratom, [illegible] (z dnia na dzień)

4

z odcinkami stropu Dziwi, wznosił się o różnej porze
do kościoła, stawiał rusztowania w czasie belek, zachwycał
przyjemnością wesołej pracującym; i potem
wyjaśniał z dumą, że widział ... , że
jest już koło tego.

Wesoły to był artysta ten nasz malarz. Mazał sobie oderwane piosenki
wracając lub wygwizdywał kanadulowane
arye, co pracy jego niewidocznej dla
oka świeckiego nadawało ten wyższy tajem-
niczości i jakiś - jakby nie można - nie-
biańskiego koloryt.

Najczęściej pracował on na suficie. Dodam, jakby
w mrocznych ścianach lasu, odpoczywał się nieraz, a
ludzi [illegible] modlił i kajał, beztroskliwie
on sobie nucił gdzieś w górze, jak
skowronek w błękicie.

[illegible], nie pracował w najwyższości
nad głowami [illegible], i on [illegible]
[illegible], obmyślał [illegible] [illegible]
wizerunek Matki Boskiej królewskiej, gdy to
w mocnej złotości na jego [illegible]
o tym, aż się i niecierpliwość parafian - [illegible]

Długo trwało to malowanie.

Ludzie przyzwyczaili do tych nadaremnych [illegible];
zwolna

wielu wydawało się, że tak było od wieków i że tak ostatecznie tak mogłoby przetrwać. [illegible] w takim kościele, jakoś [illegible] serca [illegible]. I Bóg [illegible] tu [illegible] gruzy, [illegible] – pośród niezheblowanych desek, prostych belek trudno mu było utrzymać swój majestat. A nawet niektórym przychodziło do głowy, że tu każde jeno [illegible] prawdziwą mowę, że tu Pan Bóg nie schodzi, że opuścił na [illegible] sam Kościół, (nim) się malowaniem [illegible]. – Zdziwiłby tak Osobę najpierw wśród tych malowań się [illegible]. Tutejsi mogli śmiało [illegible] tego przybytku w tak [illegible], jak [illegible] albo na [illegible]. Lecz żadnego nie widać.

Zaś drugim wydawało się, że właściwie [illegible] tam się dopiero ponad [illegible] waniem, przy malowaniach; tam [illegible], odbijanie modłów ludzkich, tam się Święte Osoby – i [illegible] serca po[illegible], kiedy się te [illegible], iżby się mogli [illegible] w obliczu [illegible] Bożej.

Nareszcie doczekali się..., że się malowanie ukończyło. Postanowiono odsłonić malowidła na święto Matki Boskiej Różańcowej. Na trzy dni przed tym świętem zamknięto dla ludu kościół, msza się nie odprawiała — pracowali tylko ciągle wewnątrz: zwijano i usuwano rusztowania. Lud czekał w ciężkiej niecierpliwej ciekawości na odsłonięcie...

Gdy w oznaczone święto zadzwoniono i otwarto kościół, lud, zgromadzony licznie jak na odpust, wpłynął potokiem do wnętrza, zajmując całą przestrzeń i wypełniając ją po brzegi. Wszystkie oczy poszły obiegać po ścianach, unosić się w sufitu. Rozchodziły się szepty podziwu, półgłośne uwagi — wesele świeżych barw odbijało się w oczach... i twarzach zebranych.

Ksiądz, przyodziany w nowy ornat, wyszedł przed ołtarz ze sumą. Organy dawno nie słyszane, poczęły buczeć przeciągle.

Teraz, w czasie modłów wszechnych, lud mający czas, gdy wrażeniem pierwszym sycił się przed wnętrz, poczęli okrzyki opatrywać bogactwo malunków (i ich malowideł)

Przed wszystkiem uderzał ich ołtarz, bijący od-
blaskiem ~~[illegible]~~ zapalonych świec. Myśleli:
Czy to ten sam, czy nie ten. Tamten był biały
~~[illegible]~~ – a ten oto czerwony i złota
pełno na nim. Nie dziwili się skądkol-
tyle złota – musiało to kosztować! Czy prze-
wyższy jest ten ~~od tamtego i od ołtarza~~ z kościoła
co do tego ~~(byli zdania.)~~ Wielki żal było „Tamtego" oł-
tarza, który od dziecka widzieli ~~był~~ już złoto
ten jakby inny – bogatszy widzi się, ale nie
ten. ~~Ich~~ Wzrok ocen zatrzymał się chwilę
ze zdziwieniem na figurach biskupów, sto-
jących po bokach. Byli cali wyzłoceni, a
włosy, ręce i twarze mieli brunatno- ~~czerwo-~~
ne. jakby pomazane krwią ~~(musieli to być święci męczennicy)~~ ~~Naprawdę tak powinno być~~ pomyśleli
jedni, drudzy ~~[illegible]~~ nie ~~już~~ pomyśleli, tylko pa-
trzyli ~~[illegible]~~ w zdumieniu.

Napatrzywszy się do syta ołtarzowi, poszli
śledzić dalsze (cuda) ~~[illegible]~~ dalsze po
ścianach różowych, zatrzymywali oczy na
~~[illegible]~~ (splecionych) ~~[illegible]~~ wiankach, otaczających lichtarze, ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible]li, którzy stali ~~[illegible]~~ w namiotach [illegible], mieli
tęczę barwną przed oczyma, z kolorów wszystkich,

złocony. Dziwowali się niemało. Niektórzy rozglądali się za białym kolorem, inni zaś na pamięci widziane mleko – lecz nic podobnego nie mogli znaleźć.

Wreszcie oczy śledzące, smagłe po wodzie po ścianach, podniosły się aż do sufitu. Tam dopiero było się czemu przypatrzeć ... Święcący się cały, którego głównego obszaru ..., zajął swoją osobą już sobą sklepienie. Wszyscy na pół nagich byli powiązani do obrazu, która wypuściła z szerokich ust ludzi. Pod stopami miał trawnik, niewielki, i obok powiązany lud. Całe ciało świętego było najeżone strzałami, o pierwszych kościołach widać było rozszczepione, z niektórych spływała krew. Święty widział strzaliste. Lecz największe wrażenie sprawiała widać strzała, która wpadła poprzez pierś ... serca. Święty wyprężył się i przeszył całym ciałem, tak, że miało pozorny nie jakiś, a z ust jego, z powodu bólu wszystkich, musiał wychodzić jęk.

Był to przerażający obraz. Lud też,

podniósł go ~~wśród z powodu~~ trwogę, w pewnej obawie, że tak olbrzymie wycinanki i wstążki, gdyby spadły na dół, zgniotłyby niemało ~~tutaj~~ zgromadzonych tam dziś. Niektórzy nawet cofali się w tył, nie mogąc tej wyższej trwogi znieść nad sobą.

A potem dalej oczy zawieszone pnęły. Na dalszym ~~drugim~~ szafirze – od tęczy do słońca – ~~wyso~~ widniała Matka Boska różańcowa. ~~[illegible]~~ Dzieci jej rozsuwały się daleko na boki. Oczy miała wielkie, ~~[illegible]~~ do góry przewrócone. Stała zaś ~~na globusie~~ wśród lekkich ~~[illegible]~~ chmurek na globusie ziemskim, na którym, wyraźnie obrysowane ~~[illegible]~~, odznaczona ~~widniała~~ mapa z napisami (kto znał ~~które~~ [illegible], łatwo mógł odczytać ~~[illegible]~~ od(czytać)) [illegible] gmin parafii niedźwiadzkiej; ~~a i tak~~ jak ~~były położone~~ ~~Niedźwiadek~~ Niedźwiadek, Podolany, Słone, Łosiówka, Jezierówka – tak jak były obok siebie położone.

W pewnym momencie rozszedł się po kościele przyciszony szmer. Ludzie poczęli jeden drugiemu coś pokazywać na ciemnym szafirze w obrazie Matki Boskiej różańcowej. Zadzierali się do góry wzr

otworzyła się szyba, której nie widział; a co [illegible]

mający siłę — i [illegible] zadowolony i naraz cały (koszyk) płakał bliżej wybuchnął śmiechem. Daremnie kazano się uciekać i przerwać zajęcia [illegible]. Śmiech był nieposkromiony — zerwany z uwięzi woli, rozpędził się, rozhukał w pełni dzikiej wesołości.

Oto, siedząca w obrazie Matki Boskiej [illegible], [illegible], bystrej, [illegible] Dziś [illegible] ([illegible])

Oto Matka, namalowana (owa) Matka Boska różańcowa, stojąca na globusie, na którym jak się należy, widniała (wyraźnie) mapa z paroma granicami państw; tak wyimaginował ją [illegible] malarz, że z dłoni jej, różaniec opleciony [illegible], padały promienie (światła) na globus ziemski, na te granice. Padały snop promieni rozszczepiając się na [illegible] granicy rozbierającej się na [illegible], na Podolu, na Śląsku i [illegible]: Tylko na Jasnogórze nie padał

143 ~~3~~ 2/1.

żaden ~~[illegible]~~ promyk. (To była zemsta malarza na wieki odjęta Teska ~~[illegible]~~ matki boskiej różańcowej z ruinie Jasionów, która odmówiła być płótna i malarzowi kościołowi.)

To niektórzy, bystrzy i, dość szybko zauważony, pokazywali drugim, a ci dalszym i ~~[illegible]~~ wnet prawie cały kościół (ktoś) v w śmiech(u) ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ... ~~Byli o ko-~~

Byli w kościele i nabożeństwa ludzie. Biorowani śmiechem i drwinami, gnający wstydem ~~[illegible]~~ i upokorzeniem, człowieki twarze ~~których~~ kryli się przez palcami ludzkie.

Można sobie wyobrazić, jak zgrozą ogarnięta Jasionów zawrzała, gdy się wieść o tem rozeszła. Na wieki pokrzywili Teski! — Co za wstyd! co za hańba!.. Zemsta tortur na malarza, który to sprawił! odgrażali się zgromadzeni. ~~[illegible]~~

Lecz malarz, skończywszy pracę, na czas przezornie wyjechał, unosząc ~~[illegible]~~ w sercu ~~[illegible]~~ treść ~~[illegible]~~ z zadowolenia radości.

—

Komitet Kościelny, Wystuchowy wywodów księdza, który ma także zaważności do dowodu konieczności tych malowideł, gdyż wyjmując [illegible] tej konsekwencji swój pierwszy uchwały i zwołał się ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ do świadomości pozostałych grzmiący zdumieniem ~~[illegible]~~ jako dowiedział w naturze. Podniosły się nato pomruki ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i szelest między ludźmi – zauważano że podobno w tych wersach Drogi, mleko mało – ale w końcu wszystkie ostatni pewny: z [illegible] Wodolem, Sokołem, Kostkiem ~~[illegible]~~ zezwolili za zgodą przypadających na nie miejscy; i ~~[illegible]~~ tylko jeden Jasionów nie przystał.

Tu Fruba ~~[illegible]~~ zauważył, że Jasionów... najdalsza część parafii (s oto [illegible] [illegible] [illegible], [illegible], [illegible], obrazem, „[illegible]")

Wystuchowy [illegible]

Zemsta malarza

– Słowa „mądry" „głupi" powinny zniknąć ze słownictwa;
bo one mylą. (wiele to jest zresztą słów mylących!)

145 7.

Listy ze wsi

III.

(Kościelny.)

Niewielu zapewne zdaje sobie sprawę z tego, co to jest Kościelny, jaka jest waga i znaczenie jego stanowiska, gdy je poważnie rozumie. Jest to – można powiedzieć bez przesady – najważniejsza osoba w Kościele, choć w hierarchii postawiona na pośledniem szczeblu. Jeżeli papież jest głową Kościoła, to kościelny jest filarem, na którym cały obrządek się wspiera.

Aby to ~~nie wydało się~~ twierdzeniem ~~gołosłownem~~ nieuzasadnionem, przyjrzyjmy się kościelnemu z Przysłopia, który jest właśnie wzorem Kościelnego, o jakim wyżej. Zaznaczmy sobie jeden tylko jego występ jedną niedzielę z liczby całorocznych świąt, w których pełni swój „urząd" w Kościele.

Choć mieszka spory kawałek drogi od Kościoła, już o wczesnej godzinie, ledwie dzień zaczyna się robić, jawi się na plebanii po klucze. Odmyka Kościół, zaziera do wszystkich kątów, próbuje ław, balasków, czy się nie ochwiały, opatruje okiem śledczem, czy się co gdzie nie nadwerężyło, czy wszystko jest na miejscu swojem, jak należy. A gdy się ludzie, bywaley rannie, poczynają po jednemu schodzić, wita się z tym lub owym z poważniejszych, zapytuje o zdrowie, a czyni to z namaszczeniem i jakby niezwykłą łaską, przyczem on jeden pozwala sobie jako urzędnik kościelny na nieznaczne podniesienie głosu, który w pustym Kościele dziwnie się ważnym wydaje. – Różnicy zdejmuje przykrywy z ołtarzów, próbuje dłonią kurzu na obrusach, zapala świeczki, jeśli kto z przychodnich złożył „na ofiarę", potem idzie do za-

Krystyi, wyciąga szuflady, taksuje doświadczonemi oczyma bieliznę kościelną i przybory, czy zaś czego nie brak, ustawia do mszy ampułki, próbuje wina mszalnego, czy się nie zepsuło — ~~czego dokonawszy~~ to sprawdziwszy, przechodzi się już tylko, dając pozór na godziny i na liczbę schodzących się ludzi.

Czeka go teraz ~~najcięższe zadanie~~ najtrudniejszy obowiązek. Zbliża się godzina, kiedy trzeba iść księży budzić. W tych chwilach przychodzi nań, zawdy pewnego rodzaju, jakieś gniotące odrętwienie. Tedy klęka przy klęczniku, albo opiera się łokciem o drzwi zakrystyi, kryje łysinę czoła w dłoni rozwartą i poddaje się zadumie...

W chwili tej zdaje się mu ciężyć ten urząd kościelnego. Złożyłby go już ze swych ramion — ale jakże?... Syna nie ma, któryby go mógł zluzować; a urząd ten od niepamiętnych czasów był przy jego familii. Dziadek był kościelnym, potem ojciec, a teraz on już od czterdziestu lat... Wielu się to zmieniło księży za jego urzędowania! Proboszczów ~~już~~ coś trzech, a wikaryuszów trudnoby zrachować. Różne już miał plebańskie nad sobą władze — były i srodze [illegible]. Minęły — a on, kościelny, pozostał.

Tężeje po tych myślach w sercu. Chwila słabości przeszła. Spojrzawszy jeszcze raz krytycznie na ludzi zebranych w kościele i na zegar w zakrystyi, idzie budzić księdza wikarego.

Stanąwszy w sieni przy drzwiach, nasłuchuje chwilę, potem puka zwolna, delikatnie.

— Kto tam? — ozywa się senny głos z ~~środka~~ pokoju.

— Ja, kościelny... Już, jegomość, czas wstawać...

— Idź do dyabła! — wypada, albo tak różnie, jak kiedy.

Kościelny uśmiecha się pod wąsem wyrozumiale. „Młode to, spać się chce, a tu obowiązek.”

Odczekuje chwilę jakąś, potem znów puka ~~do drzwi~~ już wyraźniej.

— Czego tam?

— Niech też jegomość wstaje — mówi głośniej — bo już ludzie są w kościele.

— A żeby cię... zaraz, zaraz.

Kościelny cofa się na to, idzie ku bramie kościoła, tu postoi, porozmawia z tym lub ~~[illegible]~~ owym i wraca za chwilę ku drzwiom. Posłuchawszy, znów puka, lecz już energiczniej.

— Jegomość, już czas najwyższy! Naród się niecierpliwi.

— A to bałwan! — słyszy przez drzwi, a wraz chrzęst łóżka i stąpania bose po podłodze.

Uśmiecha się tedy zwycięsko i idzie sygnować na mszę. — Potem ~~zapa~~ gotuje szaty, ~~[illegible]~~ ~~nakrywa ołtarz~~, zapala świece, a gdy ksiądz ~~spa~~ wikary zjawia się w ~~zakrystii~~ kościele, pomaga mu ubierać się i sam usługuje do mszy. Przytem rozumie dobrze, że msza ranna nie może być o takiem napięciu i wadze, jak suma ~~[illegible] poddaje też odpow.~~ Ma to być ~~[illegible]~~ ~~Jeszcze~~ jakby skromniejsze przedstawienie w małej sali. Poddaje też organom odpowiedni, minorowy ton i ~~[illegible]~~ ~~Kwitując go~~ [illegible] w ~~[illegible]~~ [illegible]

To ~~Księdza~~ już jedno się odbyło. Teraz czeka go najcięższe zadanie: iść budzić księdza proboszcza. Zawdy ze drżeniem spełnia ten czyn. Niekiedy udaje mu się ~~to~~ uczynić ~~[illegible]~~ za pośrednictwem gospodyni. Ale nie zawdy gospodyni ma ochotę — ~~[illegible]~~ często musi iść sam. Ileż się nawarzy w myślach, naprzestępuje z nogi na nogę, nim klamkę głównych drzwi naciśnie! Ale trudno — urząd, to urząd. Wchodzi do ~~przedpokoju~~ sieni najcichszej i podsuwa się ku drzwiom sypialni. Czas jakiś przez drzwi nasłuchuje. Szczęśliwy, jeśli usłyszy kaszlanie. Zazwyczaj jednak oddech go cichy lub ciężkie jeno chrapanie dochodzi. Trudno — trzeba się

4.

odważyć – puka... Raz i drugi. Nic. Puka raz trzeci. Jakiś mamrot głuchy się dobywa, jakby poruszył z legowiska lwa. „Co też wyleci?” – duma, na wszystko ~~już~~ ofiarowany. Cisza znów. Puka po raz czwarty. Stęknięcie groźne. „W Imię Ojca i Syna...” – puka piąty raz.

– Ki dyabeł! – wypada ze środka.

– To ja, kościelny, ~~Też jegomość czas otworzyć~~...

– Ha! To ty Barabaszu! – dobywa się bas groźny – Będziesz o północku księdza budził... Czekaj-no!

Ostrzegawczo ~~[illegible]~~ skrzypnęło łóżko. Kościelny czyni w tył zwrot i powolnie wymyka się na ganek. Słychać ostre trzaśnięcie drzwiami, i znów cisza. Stoi chwilę, dużo chwil – przechadza się – idzie ku furtce, wraca – poziera na ~~[illegible]~~ okienko... Darmo – już na wszystko najgorsze zdecydowany, wchodzi do przedpokoju. ~~Kontempluje~~ Przystępuje śmielej ku drzwiom – puka. Raz, drugi i trzeci.

– Kto tam?

– Też jegomość!..

– Ha! Zbóju, jużeś ty?!

– Też czas ~~otworzyć~~... – Uchyla z odwagą drzwi, ale tak, iżby but lecący lub co innego nie obraziło łysiny. – Naród już czeka! – oznajmia stanowczo. I uważając misję swoją za spełnioną, wycofuje się z honorem, szczęśliwy, że tak łatwo poszło.

Teraz w kościele ma urzędowanie. ~~Rozkłada~~ Wydobywa zeszyt ~~stroje~~ ~~[illegible]~~ i przybory do sumy, rozważa ~~[illegible]~~ nad szufladą ~~wyciągniętą~~ otwartą, jaki ornat ~~wyciągnąć~~ żeby symbolizował nastrój święta, wyciągnąć; przygotowuje mszał, ampułki, ~~[illegible]~~ wydaje komże ministrantom, a gdy ksiądz wychodzi na ambonę, pierwszy intonuje „Ducha Świętego!” i, pozierając groźnie wokół dla przydania wagi rozpoczęciu, głosem potężnym niby basem organu, ilustru-

je i pogodzi melodyę pieśni. – Podczas ewangelii i kazania daje widoczny wystawny przykład, stojąc na schodkach we drzwiach zakrystyi z zadartą głową, z półotwartemi (z zasłuchania) usty i oczyma w ~~kazn~~ kaznodzieję wrażonemi.

Księdza sam ubiera do mszy, w przekonaniu, zresztą słusznem, że nikt tak nie ułoży fałdów alby, nie wyrówna (ich) u dołu, tak umiejętnie pasem [illegible] ornatem nie obciągnie. Potem, gdy ksiądz już gotów, i ministranci przed nim ustawieni, otwiera w ciżbie drogę do ołtarza, sam jeden zastępując rząd policyi i straży pożarnej. Słucha go wszystko od starych do ~~małych~~ dzieci. Srożnych (strachu) ~~jego oczu~~ (rozgniewanych) jego oczu boją się jak smagnięć bicza.

Podczas sumy okazuje się dopiero w pełni jego wszechstronny talent. A im wystawniejsze nabożeństwo, tem więcej (inwencyi) ... ujawnia; (śpiewa wespół z organistą) ~~[illegible]~~ (po łacinie) „Te deum”, „Salvum fac” i ~~całą mszę po łacinie~~ (nawet organistę wyprzedza). A zwyczajnie zaś, klęcząc na bocznym stopniu ołtarza lub stojąc w pewnym przy balaskach, daje baczenie ~~[illegible]~~, by się wszystko należycie odprawiło. Daje znaki ministrantom, co i kiedy mają robić, ~~poddaje organi-~~ ~~stnie ton~~ odpowiada z organistą ~~[illegible]~~ księdzu, poddaje pierwszy ton, a (wodzi) ~~[illegible]~~ jego indywidualny (w śpiewie) [illegible] na cały kościół: ~~[illegible]~~ naprzód ~~bowiem~~ zaczyna przed innymi gromko, potem urywa nagle, ~~[illegible]~~ – w miejscach niepewnych podtrzymuje znowu (opuszcza) ~~[illegible]~~ a tu wykrzyknie z [illegible], ażeby [illegible] podskoczy, tam znowu zwiśnie – wreszcie zostawia pieśń jej kierunkowi, a sam się z organami zidentyfikuje, bucząc ~~[illegible]~~ tonowo (b-b-b-b), jak pedał organu – w trakcie tego skraca ~~[illegible]~~ chłopaków niesfornych, [illegible] ich srodze ze wsi, nalewa księdzu ~~[illegible]~~ z ampułek, usuwając ministrantów, nie bowiem, jak który ksiądz wymaga – czy więcej wina, czy wody – przenosi mszał na lewą stronę i, ~~[illegible]~~ przyklęknąwszy, podtrzymuje go w [illegible], dzwoni (podczas [illegible]) (to jest tyg wtóry powyżej) – ~~[illegible]~~

9

gdy się msza ma ku końcowi, przygotowuje kadzidło — słowem, jest jak reżyser nieustępliwy, wszystko śledzący swoim bystrym okiem. Jest też poniejako pośrednikiem pomiędzy ministrantami, a widownią.

Gdy się wszystko odbędzie jak należy, Kościelny, rozebrawszy księdza, staje we drzwiach zakrystyi i spogląda dumnie po kościele. Ma z czego być dumnym. Gdyby nie on, Kościelny, — kościół by się rozpadł, organista grać by nie umiał, ministranci służyć, ludzie śpiewać — niczby nie było z nabożeństwa. Czyż nie jest więc filarem obrzędku?

[Nie na tem jednak kończy się jego urzędowanie dnia tego. Gdy ksiądz idzie na obiad, kościelny wychodzi przed kościół i z głową odkrytą (tem się wyróżnia) wdaje się w pogawędkę z ludźmi. Z powagą objaśnia, jak się to po świecie dzieje, jaki świat zepsuty, jakie bezbożniki przeciw Kościołowi powstają. Mówi o tem, jak to fałszywi uczeni i jakiś postęp, aby ludzi od wiary odwrócić — jak to pycha ludzi zaślepiła, że do chmur zamiast strzelają — i jak to w sferze świętej ciągle widzi się bezprawia. A tak mówiąc, potrójny spełnia urząd. Bo objaśnia kazanie, podwyższa swój kościół jako przedziwne stwór „świata" i utwierdza kościelne myślenie.

Urzęduje potem na nieszporach, poniejako na epilogu, potem jest już wolny. Daje się wtedy zaprosić na wino do karczmy albo też idzie do domu. A i poza kościołem zachowa powagę swego urzędu. Tak, że nawet żona, choć tyle lat żyją razem, nie może się doń zupełnie; zawsze Kościelny.

I w Rzymie, gdy był z pielgrzymką, nie zapomniał o swoim urzędzie. W grupie, która wraz z kościelnym u Ojca św., nasz znalazł się jakimś trafem ze swoim biskupem — Pontyfikiem — Biskupowi, coś żywo z sąsiadem rozprawiającemu, podsunęła się na czapeczka (tzw. piuska) na bakier. Nasz Kościelny, pchnięty obowiązkiem, biskupowi (piuskę) na głowie poprawił. Biskup odwraca się, zdziwiony:
— Coś to?
— To miejsca jest Kościelny z Przytłopia.]

148 1.

Jaś z nad brzegu.

~~Jak Jaś honorny stał się filozofem.~~

(~~Jaś honorny.~~)

Wisiał się górnie Jan Wierchowych, mówiono o nim Jaś z nad brzegu, a wołano na niego zwyczajnie Jaś, choć mu już szło ku (trzydziestce) ~~czterdziestce~~, bo był wszystkim oczom miły.

Już też nie było nadeń we wsi parobka honorniej-szego. — Kiedy w niedzielę słoneczną, odziany w białe, cy-frowane portki, w biały nowiutki serdaczek, ~~wyszywany piórkami~~ ~~wyszywany~~ w chazukę czerwoną, ~~sta~~ pięknie stamentem z brzegów wyszywaną, w kierpcach misternie szytych, (bryzowanych) ~~w koszuli~~ jak śnieg białej, w kapeluszu z ~~kostkami~~ białemi kostkami, honornie na bok pochylonym, szedł kawalerem na sumę do kościoła, widno się aże czyniło od niego.

Dodawała jeszcze ~~uroku~~ postaci cały twarz biała, świetlista, gładko ~~ogi~~ ogolona, miła do ~~wszystkich ludzi~~ uśmie-chnięta.

Serce miał dobre, uczynne, był wolny, jak mó-wiono. Do każdego, bogaty czy biedny, przyjaźnie się odnosił, ~~każdego~~ każdemu umiał coś miłego powiedzieć. [Pytano go chętnie czasu wesel na drużbę, bo umiał jak nikt prosić, nikt się jego ~~oracyjom~~ słowom i przyśmiechom nie zdołał oprzeć.

Miał brata żonatego, który dzierżył pół grun-tu. Druga połówka przypadała jemu. ~~Przeto~~ Lecz więcej krawiectwem ~~nie~~ niż gazdowstwem się trudnił, robił chazuki, portki, a cyfrował je tak pięknie, że daleko na okolicę miał z tego słynę.

wymyślnie

Nie żenił się, choć wszystkie oczy dziewczęce, żywe, czarne — śmiały się do niego. Chadzał od lat swobodnie wszystkimi chodnikami, jakie mu zachcenie lub fantazye wskazały — parobkował.

Znał całą wieś, i wszyscy go znali. Przy każdym święcie, jarmarku pełno Jasia było wszędy: na rynku, w karczmie. Wciągał do szynku, kto mu pod rękę podpadł, częstował wokoło, poił. Wiele osób było w karczmie, znał wszystkich. [illegible] moi kochani — Kiedy ścisk się w izbach robił, jak w kościele, że do szynkwasu trudno się było przepchać, wstrzymani w progu mówili z uśmiechem pochlebnym do nadchodzących:

— Jaś pije...

Jaś pił i płacił za wszystkich. Miał przyjaciół wszędy, gdzie się pokazał. „Jaś, Jasiu, o Jasiu!" dzwoniło naokoło po wsi, schlebiało jego sercu.

Jak roki szły, mijały. Jaś cieszył się przyjaźnią ludzi, ludzie częstunkami Jasia. I wszystkim było dobrze. Ale nie bardzo.

Grunt topniał, zastawiany po kawałku, to odsprzedawany bratu, który korzystał chytrze z różnych chwil miękkości Jasia i odkupywał kawałki za bezcen.

Jaś zauważył pochyłość, po której zsuwał się nieznacznie, a stale, lecz nie mógł się już wstrzymać.

Gdy gruntu nie stało, jął przepijać las.

Nadszedł dzień wreszcie, że brakło Jasiowi pieniędzy i kredytu. Zaczął się tedy oglądać na ludzi — ale ci, jakby się nie dorozumiewali, o co chodzi. V.

Zauważył ze zdziwieniem, że go inaczej teraz zaczęto traktować.

Nie wołano go, jak zazwyczaj gdy się w progu karczmy zjawił, nie proszono go ~~siadać~~ ku sobie, nie częstowano: ~~Jakby się w~~ Nikt się nim nie interesował. Jakby się nagle w obcej wsi zobaczył. — Gdy zbliżył się, nieproszony, ku jakiej kompanii, siedzącej za stołem, nasłuchał się tyle docinków kłujących, że ~~[illegible]~~ odchodził ze wstydem i bólem.

Jęła się w sercu jego dźwigać złość, której dotąd nie miał. Przemagał się jednak. Chciał z ludźmi witać się jak dawniej, ale go często nie zauważano, ~~a często~~ lub odpowiadano ~~[illegible]~~ skinieniami ledwo, jakby z łaski ~~[illegible]~~. A gdy mimo to ~~[illegible] się w oczy~~ wchodził w gromady odważnie, zdusił się ~~ludziom~~ [illegible] na oczy, zaczęto pogardzać nim. — Hoj, ho — cóż to jest?

Jął przyjrzeć się ludziom lepiej — i, jakby omamienie z oczu jego spadło. ~~Zobaczył ich pierwszy raz prawdziwie~~ Gniew go objął. Zaczął prawdę mówić ~~im~~ ~~— To to tak? — [illegible] w oczy~~, wprost, ~~[illegible]~~ ktoby to był, nie przebierając. I tykał wszystkich z jedna.

— Ty myślisz, brzuchaczu, — mówił do wójta — że nie wiem, za czyje pieniądze pijesz? Dobrześ ogolił gminę przy kupnie lasu. — przy ludziach, a tak, by słyszeli

— Ten zelator — znów przysięgami — co się z dwóch książek modliwa, tak myśli okpić Boga, jak bratańca, co mu grunt zajął. — o lichwiarzu

I tym podobnie. Wytykał wprost, co go jeszcze więcej od ludzi ~~oddaliło~~ oddzieliło.

Roboty miał (ciągle mniej) mało, bo trafiło się, że zadatek przepił i nie zrobił. ~~Brano go jeszcze~~ Kto chciał ~~[illegible]~~ mieć prędzej zrobione odzienie, to brał ~~[illegible]~~ go na czas roboty do domu. — Otrzymawszy zapłatę, pił, dopóki starczyło. — ~~Teraz pił~~

~~[illegible]~~.

Teraz pił już ze zgryzu – pił sam, niczem przez tydzień nie opuszczał karczmy.

Ktoś z Ameryki przywiózł skrzynkę z szybką, przez którą kraje różne widno. Tę skrzynkę zdobył, patrzał przez szkło godzinami – wojażował.

– Ożeniłbyś się, Jasiu – żartował ktoś uszczypliwie, bo żadnaby już zań, podupadłego, nie wyszła.

Na to Jaś obruszony:

– Nie mnie po tych tu dziurach, co to ani skiedu ani świata nie widzieli. Ja nie takie widziałem! – powiadał za marzeniem. Raz w Wiedniu, kiedym przechodził ulicą – a widno mię było, bom się niósł wysoko – patrzę, przejeżdża powóz – bieluśkie konie, jak mleko – sztangret, prawie święty, w liberyi – w powozie siedzi hrabina. Już mnie ujrzała. Kiwła na mnie palcem, kazała stanąć i wzięła mię do powozu. Pojechali my do niej, do pałacu. Tam mię gościła – wszystko było, co jeno dusza zapragła. I mógłbym był zostać przy niej, bo mię puścić od siebie nie chciała, ale mi się przykrzyło – na trzeci dzień-em uciekł. Szukała mię, goniła – nadaremnie, jużem nie wrócił. Albo znowu: kiedym stawał na warcie przed Burgiem, to sama cysarzowa przyjeżdżała do mnie przez okno kukała. Co pójdę do okna w górę, to – widzę – firanki się ruszają. Tam stała. A nieraz było, jak na spacer szła i przechodziła koło warty, to mi guldena do ręki wsunęła, a tak pochyłkiem, coby „stary" nie widział. I jeszcze ze słówkami pięknemi...

Co Jasia trzymało jeszcze prócz marzenia, gdy go wszystko inne odeszło: to wiara.

4 (1) 150

Gdy ~~w samotności~~ tak samotny w rogu wszystko,
wagon stoła ~~oparty na dłoni~~ z głową opartą
na dłoni ~~[illegible]~~, w pośpiechu ~~[illegible]~~ uciekające
~~[illegible]~~ twych niedziel, przemykały mu się marzenia, których
nie zawsze w umyśle nie miewał.

— Cóż mi to tak wieś — mówi głośno — Nudy! Cała
~~[illegible]~~ nie uświadczy. Jakieś nietutejsze ~~[illegible]~~ pokrzywione ~~[illegible]~~. A byli tu dawniej ludzie ~~[illegible]~~!
Ho, ho — tymi się ani przymierzać! Stanisław taki
(wśród ubogiej) gwiazdy — kierdele owiec za nim,
jak płatki śniegu. Łykił się, wypis, bie-
dusiek... Z wierchu na wierch, jak wicher, zie-
leńszy [illegible] ~~[illegible]~~. A jak szli gromadą
w kupie, ~~jak~~ to jak gdyby [illegible] wszystkich je-
chało, to powietrze się trzęsło. Byli ludzie!
Hej! hej! Każdy to wszystko... Może i Ty jeszcze
kiedy — bo cię stała świat z ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ [illegible] jest tam — poza
morami — ~~tam jest radość, wesoło~~ [illegible] nie cy-
przyjaznym brzegu...

— Co, Jasiu, plecisz? — Ktoś powiedział. — Jaki cyprys?
jaki brzeg? ... o śmierci?
— Co tyś wiesz? — obruszył się Jaś — Coś ty widział?
Płot ze swojego okna. Już tu [illegible] tu umrze
i tu cię pochowają. ~~[illegible]~~ A świat sobie tam rośnie...
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~...
— Jakie znowu wielmożny?
— Drzewa, mój bracie. Jakie drzewa, ~~jak palmowe~~
~~[illegible]~~ wysokie, ~~[illegible]~~ [illegible], co same
śpiewają...

Niechcąc ~~[illegible]~~ się on [illegible]
za swojemi ~~sprawy~~ [illegible] ostatnie Jaś
i [illegible]
([illegible] swojej sprawy)

Ktoś, co z Ameryki wrócił, przywiózł (taką) skrzynkę, że gdy się do niej przez szybki wprawione patrzało i pokręciło z boku umieszczoną korbką, można było różne miasta i kraje widzieć. — Nasz Jaś potem zabiegał, póki tej cudo-skrzynki na własność nie zdobył; i tedy, siedząc w karczmie, patrzył w nią przez całe godzinami, zwiedzał dalekie kraje, wojażował.

— Cóż tam, Jasiu, widzisz? — pytano [illegible].

Podnosił głowę, jakby z daleka wołany.

— [illegible], przypatrzcie się, co [illegible]!

— Więcej [illegible] …

— Aha! Stoi, a leci.

— Przypatrz się, więcej cudo-dziwne: stoi, a leci…

— [illegible].

[illegible] … Tylko ludzi [illegible].

— Ostaw! — odburknął w gniewie [illegible] nikt godzien świat widzieć.

I wyjeżdżał sam. Z czasem znał tak miasta i kraje, które oczami i wyobraźnią widział, iż opowiadał o nich, jakby tam był. W końcu sam uwierzył, że tam był w istocie.

— W New-Yorku takie domy, jakby wieś, na wierzch postawił. Na piętra kolejką się wyjeżdża. Jakiś [illegible]! Jak wsiadłeś na ostatnie piętro, to jak popatrzył z góry, to się widzi, że nie z ziemi, [illegible] dalej od nieba…

abo w Mendrycie – co za miasto! Smecky, pałace, traktyernie... księdzy śmiałk, pełno...
– Cudnie tu siedzi, kiedy tam tak!
– Ja tu ino do czasu, patrzeł co się zeświata,
Pojedę. Świat ~~[illegible]~~ znaczny, cały. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ co mi tu Tuszyńce maie? Tu najlepszy przyjemności i Mady!
II Ocknąłbyś się, Jasiek – żartował ktoś uszczypliwie, bo żadnaby już zaś, podupadłego, nie wypuści.
Na to Jaś obruszony:
– Co mi po tych tu ~~[illegible]~~ dziewkach, co to ani składu, żadnej świętości wyższej. Nie takie ja miał! – posiedział za mężeniem. –

(1)

~~Na przykład~~ Raz/ o ćmie czarnej zdążał przez rynek do szyn-
ku. ~~Ani pół~~ (o kroku ~~przed oczy stopą niewidno~~), chyba już przymroczy-
nie pół kroku przed stopą nie widno. ~~Dobił~~ Dopełzał się ścian i,
macając, ~~tak się~~ dłonią, tak się z mozołem posuwał. Na-
reszcie dobił do drzwi, pchnął — buchnęło światło na niego.
Zdjął kapelusz, podniósł ręce do góry:

— Daj Boże, żebym tak do nieba trafił.

A raz znów/ zabrał się z karczmy — już było
po północy — o swej godzinie do domu. A że noc była
ciemna i rzeka po deszczu wezbrała — zaś ~~dom~~ dom
jego stał na brzegu/ za wodą — karczmarka dała mu
latarkę. ~~[illegible]~~ Przyszedł nad wodę, kładka przez wodę
już tamtą opłynęła... Nie uląkł się jednak — wszedł
~~[illegible]~~ i, dzierżąc latarkę w ręku, posuwał się po ~~[illegible]~~
oślizgłej belce. Aliści, gdy doszedł do połowy,
skiełznął się, przepadł do wody i płynie... Jednakowoż
płynąc, ~~wyciąga~~ podnosi rękę z latarką do góry i woła:

— Matko Boska, ~~ratuj~~! Ja mnie masz! — Świeci,
aby widziała, gdzie go ma ratować. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Matka Boska go też zratowała, ocalał.

5 Były misje. Naród przystępował gromadnie ~~do~~
do ślubowania od wódki. — Jaś stał pod ~~dzwonnicą~~;
w kieszeni ~~[illegible]~~ dzierżył gramiąteczkę z wódką, któ-
rą ~~[illegible]~~ kupił do domu. Długo ze sobą walczył.
Wreszcie wyszedł przed ~~[illegible]~~ furtkę, wyciągnął flaszkę i
roztrzaskał ją o ~~ziemię~~ kamień. Poszedł ślubować.

(Jakiś czas nie pił — był jak ryba z wody wyrzucony na brzeg, zbiedzony, smutny. Wreszcie zaczął na nowo.
= (prawdziwie Jaś z nad brzegu.)

— Bóg widzi Jezus — mówił — widzi jego ~~słabość~~ serce, Chce zba-
wić, zbawi. Cóż ~~mu jest~~ raz ~~[illegible]~~ ~~zachcenie~~, ~~pomoże~~ wszystko
On pamięta; wie, kto oszuka, a kto ino udaje dobrego.

jui z nad brzegu

— Niejeden raz...! V V V

I pletł już tak dziwne rzeczy, że ludzie ~~go~~ śmiać
się poczęli:

(Teraz już całkiem ludzie zabaczyli — i on im ~~[illegible]~~ prawdę.)

6

– Jaś z nad brzegu stał się ~~[illegible]~~ filozofem.

Pewnego razu ~~[illegible]~~ [illegible] stanowczo:

– Ja pojadę do Ameryki.

Każdy, kto zasłyszał, zdziwił się.

– Po co?

– (Bo) Ja chcę na morzu umrzeć.

– ...?

– Bo(je) tym ludziom tej przyjemności nie zrobię, – żebym ja im tu umarł... (większej pogardy)

Do takiego [illegible] doszedł Jaś, onej ~~[illegible]~~ [illegible].

(Człowiek, który – jak mówimy – stał się filozofem

Przyszła wojna światowa – i Jaś ~~[illegible]~~

(nie mógł tego postanowienia ~~swego~~ w czyn wprowadzić.

Został ~~[illegible]~~ nad brzegiem.

(w ~~[illegible]~~) (w końcu)

(Do takiej pogardy ludzi (doszedł) (wszystkim dookoła

umarł Jaś z nad brzegu.

V

Były misje w parafii. Jaś trzymał się ~~od kościoła~~ na boku, bo wiedział, że do ślubowania od wódki nie- niemożliwie będzie, a tak mu z trzeźwości przyszło. — Jedne- go dnia kupił sobie w ~~szopie~~ karczmie ~~gramatółki okowi-~~ gramatółkę okowity i szedł koło kościoła do domu.

Właśnie na cmentarzu przykościelnym ~~ksiądz~~ wygłaszał kazanie o pijaństwie. — Jaś z ciekawości ~~stanął~~ podszedł i stanąwszy za furtką, słuchał w tłumie dobrze przy- przysłuchując się.

Ksiądz woła ~~mówi~~, patrząc (z ambony na niego:) ~~w jego stronę~~:

— Nie dość, że się w czynku upijecie, jeszcze do domu niesiecie... (spojrzawszy:)

Jaś się ~~stropił~~ zatrwożył ~~w sercu~~.

— Dyć on wszystko widzi.

Posiedział poza ~~ludźmi~~ plecyma ludzi i stanął se opodal za drzewem.

Aliści słyszy, jak ksiądz, w tę stronę zwrócony, powiada:

— Kiedy Adam zgrzeszył, to się skrył za drzewo...

Jaś się przeląkł w sercu.

— To on mnie i tu widzi.

~~Skruszony~~, Wycofał się poza mur cmentarny, wyjął ~~flaszkę~~ z kieszeni gramatółkę i rozbił ją na kamieniach. — Postanowił, ~~ślubować~~ z skruchy, ślubować.

Czas jakiś nie pił. Był, jak piesek z wody wy- rzucony na brzeg, zbiedzony, smutny.

Dokuczali mu ludzie, zapraszając go ponownie do Kompanii. ~~[illegible]~~

Wreszcie [illegible] już nie mówią.

— Bóg widzi Jasia — ~~mówią~~ mówią [jakieś] widzi jego serce. Chce zbawić, zbawi. Wszystko On przeczuwa, i wie kto ośmielił, a kto [illegible] uczyni dobrego.

Szczyci się na przyjaciół serca, szczęśliwy. On, który dziewięć mil tyle sił ~~przyjmując~~ [illegible] dla ludzi, ~~[illegible]~~ może teraz odezwie się do kogo. Już i marzy głośno przestał.

Pierwszego razu rzekł stanowczo:

— Ja pojadę do Ameryki.

— Poco? — zapytał ktoś.

— Bo ja chcę na morzu umrzeć.

— ?

— Bo ja tym ludziom tej przyjemności nie sprawię, żeby ja im tu umarł.

~~Do takiej pogardy ludzi doszedł w końcu wszystkim dziewięć mil Jaś z nad Bugu.~~

~~(Leży cały i [illegible] (serca) wyrzucił ludziom w tych słowach Jaś podróżny, a przecie honorny. (jasne)~~

—

Przyszła ~~wojn~~ wojna światowa — i Jaś podróżny nie mógł postanowienia swego w czyn wprowadzić. ~~Ostatni raz~~ [illegible] brzegiem.

Do takiej ~~pogardy ludzi~~ osądku doszedł w końcu wszystkim dziewięć mil [illegible] Jaś z nad Bugu.

—

(Jak Jaś konowny został się filozofem)

O Jasiu filozofie

154

~~Jaś nad Jasie i nad Bregu nie było we wsi parobka przy~~ ~~[illegible]~~. Pisał się górnik Jan ~~Wierzchowski~~, mówiono o nim ~~[illegible]~~ Jaś z nad Bregu, a ~~wołano na niego~~ ~~[illegible]~~ ~~Jaś~~ zwyczajnie Jaś, ~~bo~~ choć ~~lat~~ ~~miał już~~ mu [illegible] (czterdziestce) ~~(trzydziestce)~~, ~~bo~~ był wszystkim ~~[illegible]~~ miły. Jaś ~~nad [illegible] i nad Bregu~~ nie było we wsi parobka ~~[illegible]~~ konowniczego. Kiedy w niedzielę, ubrany w białe

(widno się czyni od niego.)

Twarz [illegible] świecąca uśmiechnięta...

Do każdego przyjaźnie się odnosi...

Syteny wszędzie na dorożce (bo umiał prosić — nikt mu się nie wymówi)

~~[illegible]~~ Znał czyj wóz i wszyscy go znali. ~~[illegible]~~ [illegible] wszystkich — [illegible] ~~[illegible]~~ [illegible], [illegible] do karczmy...

[illegible] brata żonatego, który dzierżył pod gruntem. Drugą [illegible] przypadła [illegible]. Koło tego krawiectwem się trudnił. Kolor [illegible], [illegible] cytrował [illegible], że... ~~[illegible]~~ nie łamał się chce... parobkować.

Miał przyjaciół wszędy, gdzie się pokazał. ~~[illegible]~~...

Grunt kupił, [illegible] po kawałku, od sprzedawcy ~~z~~ brata, który korzystał chętnie z tego...

Jaś zauważył przykrość, po której zawsze się..., lecz jak nie umiał się zatrzymać.

Gdy grunta nie stało, jął ~~[illegible]~~ przepijać las ~~[illegible]~~...

Nadszedł dzień, że brakło pieniędzy (?) i kredytu.

Zaczął się tedy oburzać na ludzi — ale ci jakby się nie dorozumiewali, o co chodzi —

Zauważył, że go inaczej zaczęto traktować —

~~Już nie wołano go~~...

Gdy zbliżył się ku jakiejś kompanii, [illegible] ze stołu natychmiast się tyle [illegible], że wolał...

Zaczął go [illegible], [illegible]...

Chciał [illegible] się jak dawniej, ale go często nie zauważono — ~~[illegible]~~ [illegible]... [illegible]... zaczął pogardzać nimi —

Jaś przyjrzał się ludziom lepiej — i stał się odtąd filozofem. Zaczął prawdę mówić ludziom, co jeszcze więcej oddaliło go...

— Tymczasem — mówi do… — że ja nie wiem, jak… itd.

Wszystkie obrazy, wszystko, co go jeszcze bawi…

Roboty musi mieć, bo trzeba mu w [illegible] i nie wolno. ~~[illegible]~~ chciał, żeby nie robił, że [illegible] brat go do [illegible] do ~~[illegible]~~ [illegible]. (~~fotoplastikon.~~)

[illegible] [illegible] [illegible], [illegible] do [illegible] [illegible].

(Wozi po świecie fotoplastikon)

— [illegible]… (~~[illegible]~~ [illegible] [illegible] [illegible])

— Po wieczór do [illegible]

— W noc [illegible] [illegible]… ([illegible])

Nisza. Ślubowanie.

Czas I [illegible].

— Jakby chciał na morzu umrzeć…

Pomysły..

I. Przyczynek do mistyki „Teorji rozwoju”. (Filozof i człowiek z jakimiś „Dzieło.. „U kra!”)

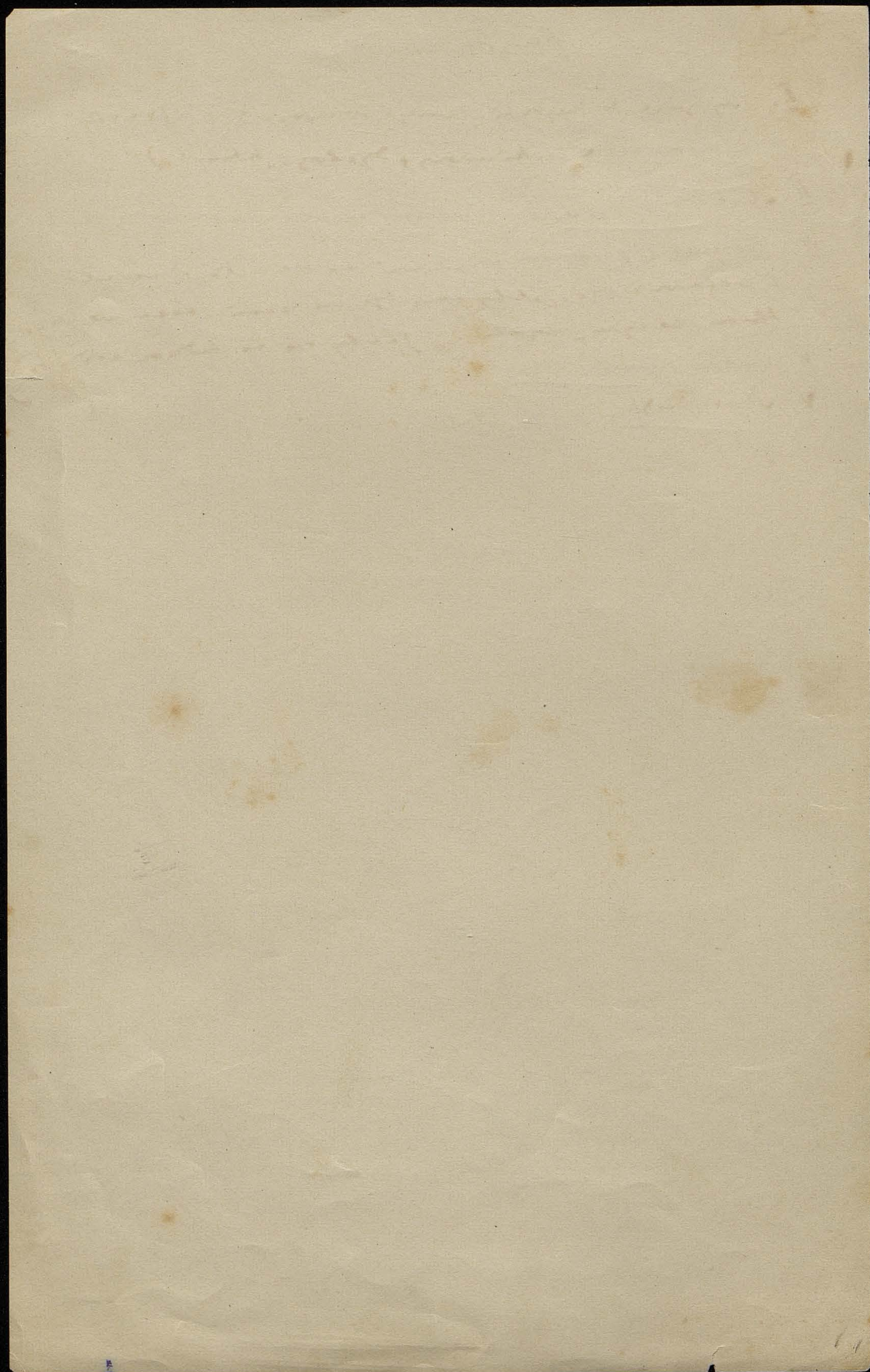
(Wesele)

II. Ślub Prometeusza. (pokazuje w wesołej stronie rzecz)

III. Pustelnik (~~[illegible]~~ Rozgniewał się na ludzi i narzekł i postanowił żyć, żeby sam był na ziemi. Lecz we wszystkiem, co czynił, myślał i „żeby się to ludziom widziało”)

IV. Matki. (Krowa i wilk)

V. Schronisko.



Nowele

Wesele Prometeusza
Filozof i czterech pasikoników.
Pustelnik.
O św. Antoninie.

—

— I trafiłeś się pan! — rzekł [illegible] pana o którą drugą myśleli, że ...
— Och, ileż może dla pani znaczyć, która wołając
(jakiś ?) wyzwolenia ... wyzwolenie
wyzwolenia. Ta nad ranem [illegible]
wszystko się rozstanie, gdy będzie się [illegible]
śmiechowe ...

Poręba W. 10/X 906

Kochana Walerciu!

Jeżeli jeszcze ze sklepu nie wysłano owego kawałka wołowego

Sz Kocha

157

F

Wesele Prometeusza

i inne smutne gry.

I. Wesele Prometeusza (1½)

II. O świętym Martynianie. (2)

III. Napoleon. (1)

IV. Mizantrop. (½)

V. Hotel pod Sfinksem. (1) = 6 ark. (7)

VI O wszystkim (½ ark.)

I. „Napo[illegible]"

a) ~~ambicye.~~ [illegible] wojskowego [illegible]. ambicye. Krzyk. [illegible]
b) Portret. Uczeń. Poza. Malarz: David. aktor: Talma.
c) Keśka-Józef [illegible] (Tu, Ney!..) na plebanii pole-francuzi pod Waterloo. pod Belle Alliance. Manifesty (centum) cesarskie. Dyskusye polityczne z ks. Karych.
d) „Wyspa św. Heleny." (Kościuszko-Talleyrand) [illegible] dekret-Koalicya..

Ks. W każdym człowieku jest coś z Napoleona.. Rzeczywiście i t. nie było tak wybitnym [illegible] —

II. Porozumienie.
III. Mizantrop.
IV.

[plan noweli Napoleon]

I.

Filozof i człowiek jaskiniowy.

II.

Prorok (staje na górze i poczyna przeklinać miasto:... A gdy ~~[illegible]~~ wszystko zapadło, i puste miasto w dolinie mogło nad światem, otrząsł się smutnie w górze i odwrócił się i był jak dawniej!

III. Pewien ~~raz~~ człek powiedział sobie, że będzie stał na posterunku...
Równie pożyteczne zajęcie, nie gorsze od innych. W jego mniemaniu jednak było coś znacznie ważniejszego... odpowiednią też przybrał pozę... ~~Gdy~~ I przemawiał lakonicznie, stanowczo, jak [illegible]. — ... Przechodził człowiek ~~[illegible]~~ zdziwiony i pyta się drogi.... przechodził... i wskazał mu drogę ziemi. Przechodzili inni... aż wreszcie nadszedł mędrzec ... i zapytał: ~~[illegible]~~? (Wywiązała się dysputa — i o... zapomniał o posterunku)

IV. Mizantrop (pustelnik.)

Już:

„Nie podlatuj ptaszku w górę,
Bo wybijesz w niebie dziury...“

—

I.

I. Już.
II. Wesele Prometeum
III. O św. Mateuszu
IV. Niepokój.
V. Kościoły.
VI. O Jasiu nietutejszym.
~~VII.~~
VII. Historya o [illegible].

II.

I. (~~[illegible]~~k). Mizantrop.
II. Historya o Karle i pannie Barbotte
III. Porozumienie (któr. jest. i filozof.)
IV. Jean Bürkli.
V. Hotel pod Stinksem.
VI. Na Olimpie.

Kościoły: Te Deum...
Salvum fac populum Tuum Domine...
miserere...

Z

Poręba W. D. 18/XI 912.

Kochany Felku!

~~Załączam kartkę Viniego. Może ci ona będzie wyrzutem, iż nie spełniłeś zobowiąz.~~

160

I.

I. Wesele Prometeusza

II. „Filozof i człowiek jaskiniowy.

III. „Pustelnik

IV. O św. Antonim...

V. O Jasiu Metafizyku.

VI. ~~Kosiarka~~.

VII. Historya o Kerle i pannie Barbotte.

Tramway na Olimpie.

„Hotel zur Sfinks."

AI 5

II.

I. Dukaty z rabunku. (Powódź)

II. Szpieg. (Sankowski i Dyrcz)

160a

I. Wesele Prometeusza 1 ~~8~~

II. O świętym Męczennictwie 2

III. „Niepokoju”. 2 ½

~~IV. O Jasiu metafizyku.~~ 2 ½

IV. ~~Jean Bürkli~~ Kostuchy. 1

V. O Jasiu Metafizyku. 9 ½ ark.

VI. Jean Bürkli. 2 ark.

VII. Sąd.

A I 2

60
60

180

2

~~8~~

Nowele.

I. Wesele Prometeusza. 2

II. O św. [illegible] (Tekla) 3

III. „Napoleon” 1

IV. [illegible] 1

V. O Jasiu metafizyku } ~~4~~ 1

VI. Filozof i [illegible]

VII. ~~[illegible]~~ Mizantrop. 1

9.

Już siedem ra

10.

161

<u>Wesele Prometeusza</u>

i inne smutne rzeczy.

—

1. Wesele Prometeusza. (2)
II. O św. Martynianie. (2)
III. „Napoleon". (1½)
IV. Mizantrop. (1)
V. Porozumienie. (½)
(VI. O Jasiu Metafizyku. (1)
(VII. Kościelny.)
VI. Jean Bürkli.
VII. Hotel pod Sfinksem.
VIII. Świt.

Ft I 4

Jaś z nad brzegu.

~~112~~

Pisał się górnie „Jan Wierchowy“, mówiono o nim „Jaś z nad brzegu“, a wołano na niego zwyczajnie „Jaś“, choć mu już szło ku trzydziestce, bo był wszystkim oczom miły.

Już też nie było nadeń we wsi parobka honorniejszego. — Kiedy w niedzielę słoneczną, odziany w białe cyfrowane portki, w biały, nowiutki serdaczek, w chazukę czarną, pięknie stamentem z brzegów wyszywaną, w kerpcach misternie szytych, bryzowanych, w koszuli jak śnieg białej, w kapeluszu z białemi kostkami, honornie na bok pochylonym, szedł kamieńcem na sumę do kościoła, widno się aże czyniło od niego.

Dodawała jeszcze uroku postaci twarz biała, światła, gładko ogolona, mile do ludzi wszystkich uśmiechnięta.

Serce miał dobre, uczynne; był walny, jak mówiono. Do każdego, bogaty czy biedny, przyjaźnie się odnosił, każdemu umiał coś miłego powiedzieć.

Pytano go chętnie czasu wesel na drużbę, bo umiał jak nikt prosić, nikt się jego słowom i przyśmiechom nie zdołał oprzeć.

Miał brata żonatego, który dzierżył pół gruntu. Druga połówka przypadała jemu. Ale więcej krawiectwem niż gazdowstwem się trudnił; robił chazuki, portki, a cyfrował je tak pięknie, że daleko na okolicę miał z tego słynę.

Nie żenił się, choć wszystkie oczy dziewcząt — siwe, czarne — śmiały się do niego. Chodził od lat ślebodnie wszystkimi chodnikami, jakie mu zachcenie lub fantazja wskazały — parobkował.

Znał całą wieś i wszyscy go znali.

Przy każdem święcie, jarmarku pełno Jasia było wszędy, na rynku, w karczmie.

Wciągał do szynku, kto mu pod rękę podpadł, częstował wokół, poił.

— Moi mili, kochani...

Wielu ludzi było w karczmie, szanował wszystkich. — Kiedy ścisk się w izbach robił, jak w kościele, że do szynkwasu trudno się było przepchać, wstrzymani w progu mówili z uśmiechem pochlebnym do nadchodzących:

— Jaś pije...

Jaś pił i płacił za wszystkich. Miał przyjaciół wszędy, gdzie się pokazał. „Jaś, Jasia, o Jasiu“ — dzwoniło naokół po wsi, schlebiało jego sercu.

Tak lata szły, mijały. Jaś cieszył się przyjaźnią ludzi — ludzie częstunkami Jasia. I wszystkim było dobrze. Ale nie bardzo.

Grunt topniał, zastawiany po kawałku, to odsprzedawany bratu, który korzystał chytrze z różnych chwil miętkości Jasia i odkupywał kawałki za bezcen.

Jaś zauważył pochyłość, po której zsuwał się nieznacznie a stale, lecz nie mógł się już wstrzymać.

Gdy gruntu nie stało, jął przepijać las.

Nadszedł dzień wreszcie, że brakło Jasiowi pieniędzy i kredytu. Zaczął się tedy obzierać na ludzi — ale ci jakby się nie dorozumiewali, o co chodzi.

Zauważył ze zdziwieniem, że go inaczej teraz zaczęto traktować. Nie wołano go, jak zwykle, gdy się w progu karczmy jawił, nie proszono go ku sobie, nie częstowano. Nikto się nim nie interesował. — Jakby się nagle w obcej wsi zobaczył. — Gdy zbliżył się nieproszony ku jakiej kompanji, siedzącej za stołem, nasłuchał się tylu docinków kłujących, że odchodził ze wstydem i bólem.

Jęła się w sercu jego dźwigać złość, której dotąd nie miał. Przemagał się jednak. Chciał z ludźmi witać się, jak dawniej, ale go często nie zauważano lub odpowiadano skinieniami ledwo, jak z łaski.

— Ho, ho, cóż to jest?

Jaś przyjrzał się ludziom lepiej i jakby omamienie z oczu jego spadło. Gniew go obujął. Zaczął prawdę mówić w oczy, ktobądź był, nie przebierając. I tykał wszystkich zajedno.

— Ty myślisz, brzuchaczu — mówił do wójta — że nie wiem, za czyje pieniądze balujesz? Dobrze ogoliłeś gminę przy kupnie lasu.

— Ten zelator — znów o przysiężnym naocznie — co sie naraz z dwóch książek modliwa, tak myśli okpić Boga, jak bratańca, co mu grunt zajął.

I tym podobnie. Wytykał wbrew, co go jeszcze więcej od ludzi dzieliło.

Roboty miał coraz mniej, bo trafiło się, że zadatek przepił, a nie zrobił. — Kto chciał mieć przezeń zrobione odzienie, brał go na czas roboty do domu. — Otrzymawszy zapłatę, pił, dopóki starczyło.

Teraz pił już ze zgryzu. Pił sam. Nieraz przez tydzień nie opuszczał karczmy.

Gdy tak samotny w rogu szynkownego stołu z głową opartą na dłoni w posępie osieroctwa siedział, imały się go marzenia, których dawniej w umyśle nie miewał.

— Cóż mi to ta wieś? — mówił głośno. — Nudy! Człowieka nie uświadczy. Jakieś sietniaki pokraczne, a byli tu drzewiej ludzie — ho, ho — tym sie ani przymierzać! Stanął se taki w uboczy, gwizdnął — kierdele owiec za nim, jak płatki śniegu. Sypią się, sypią, bieluśkie. Z wierchu na wierch, jak sięgnął, siekierkę drugiemu podał. A jak szli gromadą, w kupie, to jakby szedł las. Wesele jak jechało, to powietrze sie trzęsło. Byli ludzie! Hej,

hej, ka się to wszystko... Może i są jeszcze kany — bo czy to tu świat?.. Świat jest tam — poza morzami — na cypryjowym brzegu...

— Co, Jasiu, pleciesz — ktoś powiada. — Jaki cypryjowy brzeg?

— Co ty wiesz o świecie? — obruszył się Jaś. — Coś ty widział? Płot ze swojego okna. Tuś sie ulęgnął, tu umrzesz i tu cię pochowają. A świat sobie tam rośnie — wielominy kwitną...

— Jakie znowu wielominy?

— Drzewa, mój bracie. Takie drzewa, co same śpiewają.

Uśmiechał się ów wzgardliwie i odchodził za swojemi sprawy, ostawiając Jasia marzącego.

Ktoś, co z Ameryki wrócił, przyniósł taką skrzynkę, że gdy się do niej przez szybki wprawione patrzało i pokręcało z boku umieszczoną korbką, można było różne miasta i kraje uwidzieć.

Nasz Jaś potela zabiegał, pokiel tej cudoskrzynki na własność nie zdobył. Tedy, siedząc w karczmie, patrzył w nią przez szkła godzinami, zwiedzał dalekie kraje, wojażował.

— Cóż tam, Jasiu, widzisz? — pytano kpiąco.

— Przypatrz sie. Wieża... Cudo dziwne. Stoi, a leci.

— Edyć.

— Miasto na morzu... — objaśniał znów.

— Hale — na morzu... To ino łudzisprzęty takie.

— Ostaw! — odbierał skrzynkę. — Nie każdy godzien świat widzieć.

I wojażował sam. Z czasem znał tak miasta i kraje, które oczami i wyobraźnią zwiedzał, iż opowiadał o nich, jakby tam był. Wkońcu sam wierzył, że tam był w istocie.

— W New-Jorku takie domy, jakby wieżę na wieży postawił. Na piętra kolejkami wyjeżdżają. Widok na mile dokoła. Ja mieszkał na ostatnim piętrze. Jak-ech pojrzał z góry, to sie widziało, że mie zemgli. Ludzie na dole mniejsi od pcheł.

— Abo w Madrycie... co za miasto! Gmachy, pałace, traktyjernie... Wszędy ścisk, pełno...

— Czemuż tu siedzisz, kiedy tam tak?

— Ja tu ino do czasu, pokiel co nie zaświta. Pojadę. Świat znam. Co mie tu trzymać może? Tu nijakiej przyjemności...

— Ożeniłbyś sie, Jasiu — żartował ktoś uszczypliwie, bo żadna by już zań, podupadłego, nie wyszła.

Na to Jaś obruszony:

— Co mi po tych tu dziewkach, co to ani składu, ani światłości nijakiej. Nie takie ja miał! — poszedł za marzeniem. — Raz we Widniu, kiedych przechodził przez ulicę — a widno mie było, bo-ch sie niósł wysoko — patrzę: przejeżdża powóz — bielutkie konie, jak mleko — stangret, panie święty,

w luberyi — w powozie siedzi hrabina. Już mnie ujrzała. Kiwła na mnie palcem, kazała stanąć i wzięna mię do powozu. Pojechali my do niej do pałacu. Tam mie gościła — wszystko było, co ino dusza zapragła. I mógłbych był zostać przy niej, bo mie puścić od siebie nie chciała, ale mi sie sprzykrzyło — na trzeci dzień-em uciekł. Szukała mnie, goniła — nadaremnie. Już-ech do niej nie wrócił.

— Abo znowu... kiedych stawał na warcie przed Burgiem, to sama cysarzowa — pojmujesz to? — do mnie przez okno kukała. Co pojrzę do okna w górę, to — widzę — firanki się ruszają. Tam stała. A nieraz, było, jak na spacer szła i przechodziła koło warty, to mi guldena do ręki wstusiła — tak pochychnie, coby Stary nie widział. Tak, mój ty — różnie było. I jaby ci tu za dziewkami patrzał...

Co Jasia trzymało jeszcze, prócz marzenia, gdy go wszystko inne odeszło — to wiara.

Raz o ćmie czarnej zdążał przez rynek do szynku. A był już przynapity. — Ani pół kroku przed stopą nie widno. — Doplątał się ścian i, macając dłonią, tak się z mozołem posuwał. Nareszcie dobił do drzwi, pchnął — buchnęło światło na niego. Zdjął kapelusz, podniósł ręce do góry:

— Dej Boże, cobych tak do nieba trafił.

A raz znów zabrał się z karczmy — już było po północy — o swej godzinie do domu. A że noc była ciemna i rzeka po deszczu wezbrała — zaś dom jego stał nad brzegiem za wodą — karczmarka dała mu latarkę. Przyszedł nad wodę ku ławie — woda już ławę opływała. Nie cofnął się jednak — wszedł i, dzierżąc latarkę w ręku, posuwał się po oślizgłej belce. Aliści, gdy doszedł do połowy, skiełznął — wpadł do wody i płynie... Jednak, tonąc, podnosi rękę z latarką do góry i woła:

— Matko Boska! Tu mnie masz!

Świeci, aby widziała, gdzie go ma ratować. Matka Boska go też zratowała: — ocalał.

Były misje w parafji. Jaś trzymał się na boku, bo wiedział, że do ślubowania od wódki nakłaniać będą, a toby mu z trudnością przyszło. — Jednego dnia kupił sobie w karczmie graniatówkę okowity i szedł koło kościoła do domu.

Właśnie na cmentarzu przykościelnym miał misjonarz kazanie o pijaństwie. — Jaś z ciekawości podszedł i stanął koło furtki, flaszkę w kieszeni dłonią przytrzymując.

Ksiądz woła z ambony, zwrócony ku niemu:

— Nie dość ci, że się w szynku upijesz, jeszcze do domu niesiesz...

Jaś się spłomienił i strwożył.

— Dy on wierutnie wie.

Poszedł poza plecyma ludzi i stanął se opodal za drzewem.

Aliści słyszy, jak ksiądz, w tę stronę zwrócony, powiada:

— Kiedy Adam zgrzeszył, to się skrył za drzewo...

Jaś się przeląkł w sercu.

— To on mnie i tu widzi.

Wycofał się poza mur cmentarny, wyjął z kieszeni graniatówkę i roztrzaskał ją na kamieniach. Poszedł w skrusze ślubować.

Czas jakiś nie pił.

Był, jak pniak, wyrzucony z wody na brzeg, zbiedzony, smutny. Dokuczali mu ludzie, zapraszając go pozornie do kompanji. Odpowiadał wzgardliwem spojrzeniem.

Wreszcie jął pić na nowo.

— Bóg widzi Jasia — mówił sobie. — Widzi jego serce. Chce zbawić, zbawi. Wszystko On przenika: wie, kto osiust, a kto ino udaje dobrego.

Gorycz napływała weń, coraz to głębsza. On, który dawniej miał tyle słów przyjemnych dla ludzi, mało się teraz odezwał do kogo. Już i marzyć głośno przestał.

Pewnego razu rzekł stanowczo:

— Ja pojadę do Ameryki.

— Po co? — zapytał ktoś.

— Bo ja chcę na morzu umrzeć.

— ??.

— Bo ja tym ludziom tej przyjemności nie sprawię, coby ja im tu umarł.

Do takiego osądku doszedł wkońcu wszystkim dawniej życzliwy Jaś z nad brzegu.

——•——

